LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1908

SERYA IV WIEDZA I ŻYCIE TOM I
WYDAWNICTWO ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIEGO
WE LWOWIE

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1908



STANISŁAW ZAKRZEWSKI

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1908

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PANI

SYDONJI ZAKRZEWSKIEJ

POŚWIĘCA

AUTOR.

ZAMIAST PRZEDMOWY.

Oddając tych kilka wykładów razem zebranych do użytku szerszej publiczności, czynię to z dwóch powodów. Łączy je bowiem wspólna forma wykładu; uwalnia ona zarazem Autora od zaopatrywania swych opinji w aparat krytyczny, nie mający na tem miejscu żadnego celu. W razie polemiki może być ona z większą korzyścią dla nauki prowadzoną na łamach pism fachowych.

Ponadto wykłady te wypadało zebrać także ze względów rzeczowych. Łączy je bowiem, bez względu na różnice tematu, ciągłość myśli. W trzech ostatnich studyach przedmiot uwag naszych i rozmyślań stanowi przeważnie epoka piastowska. Uwagi te jednak znajdują się w organicznym związku z teoretycznemi spostrzeżeniami, rozwiniętemi w Kulturze Historycznej. Chociaż więc «Zagadnienia» noszą charakter szkiców, niemniej jednak posiadają dosyć cech wspólnych, które tworzą z nich całość.

Zakopane. We wrześniu 1907 r.

Kultura historyczna.

Zagajając rzecz o kulturze historycznej, czuję potrzebę krótkiego usprawiedliwienia się. W literaturze naszej na palcach można policzyć rozprawy poświęcone teoretycznym rozważaniom. Pomimo nader silnego ożywienia na polu samej fachowej pracy, ożywienia, które w ostatnich latach może się wykazać wcale licznym szeregiem dzieł i mniejszych rozpraw, zawsze po dawnemu istnieje niechęć do jakichkolwiek prób teoryi.

Daliśmy się o wiele wyprzedzić cudzoziemcom na tym punkcie. Literatury takie jak francuska, angielska, niemiecka, rosyjska posiadają długi poczet prac, że wymienię nazwiska Seignobosa, Langlois, Freemanna, Bernheima, Lamprechta z jego całą literaturą polemiczną, Kariejewa, Miliukowa. U nas w ostatnich czasach można wskazać na kilka rozpraw, poświęconych metodologji historycznej. Wszystkie one jednak posiadają charakter okolicznościowy i fragmentaryczny.

Niema nadto mowy o tem, żeby wśród badaczów panowały jednolite zapatrywania na przedmiot, zakres metody naszej wiedzy, na jej stosunek do innych umiejętności ludzkich; niema mowy o tem, żeby można było te zapatrywania ująć w jakieś panujące prądy, które byłyby dowodem stałego i żywego interesowania się problematami teoretycznymi.

Tu i owdzie pojawi się jakiś sprawozdawczy artykuł, pobieżnie zazwyczaj informujący nas o tem, co się dzieje zagranicą. Przeważnie też, nie mogąc absolutnie obejść się bez teoryi, żyjemy wyłącznie okolicznościowym importem z za granicy.

Nie chciałbym twierdzić, że umysł polski wogóle nie znosi rozumowań abstrakcyjnych, chrzcąc je odrazu mianem metafizyki [1]). Być może, że, po części słusznym jest pogląd, odsądzający nas od upodobania w teoretycznych roztrząsaniach.

Są jednak i inne przyczyny dosyć łatwe do uchwycenia.

Tkwią one po części w ogólnym już rozwoju umiejętności ludzkich w wieku XIX, a więc poza obrębem naszych specyficznie stosunków. Powstawały i powstają coraz to nowe specyalne umiejętności, uszczuplające zakres dawniejszych, występujące wobec nich lub zaczepnie, lub wprost negująco. Dosyć tu wskazać na całkiem niejasny

[1]) Taki zarzut i nasze spotkał szkice.

dotąd stosunek nauk społecznych do historyi, to samo można stwierdzić częściowo w rozwoju nauki geografji, a nawet takich specyalnych działów, jak historya literatury lub sztuki.

Od tych przyczyn ogólnych tkwiących w rozwoju samej nauki, musimy wyróżnić, właściwe polskie przyczyny. Brak polskiego wyższego szkolnictwa na obszarze większej części ziem polskich stanowi o przewadze, w okresie umysłowego dojrzewania, pierwiastków niemieckich i rosyjskich.

Na naszych zaś polskich uniwersytetach strona filozoficzna, bądź też metodologiczna, jest bardzo zaniedbana w studyum historycznem, na co dawniej jeszcze uskarżała się sama młodzież.

W ostatnich wprawdzie czasach jest pewna zmiana na lepsze, ale daleko jeszcze do tego, żeby młodzież na uniwersytetach otrzymywała moralną choćby zachętę do systematycznych studyów w tej dziedzinie.

W dziedzinie tych studyów uderza zwłaszcza jeden brak; a to taki rozkład godzin wykładów i ćwiczeń, że młodzież z największą tylko trudnością i tylko sporadycznie może, przebywając np. na wydziale filozoficznym, uczęszczać na wykłady umiejętności prawnych i ekonomicznych, tyle ważnych dla historyka.

Braki uniwersyteckie są zresztą cząstką drobną zagadnienia, skąd płynie naogół nawpół małe dziś znaczenie historyi w naszem umysłowem życiu. Historya nie jest popularną. Wielkie dyskusye hi-

storyczne na temat różnych doniosłych pytań — należą do przeszłości. A nawet interesowanie się historyą, książką historyczną, wykładem historycznym, nie jest takiem (poza uniwersytetem), jakiem być powinno. Jest to nieomylny znak, że w naszej kulturze duchowej historya nie odgrywa należnej roli.

Do spaczenia zapatrywań naszych na kardynalne pojęcia o wiedzy historycznej wpływa także w wysokiem stopniu ogólna dezorganizacya społeczna, jakiej ulegliśmy pod wpływem niewoli. Krępowanie naszej działalności na różnych polach sprowadza w następstwie fakt, że do tego zacieśnionego horyzontu przyzwyczajamy, dostosowujemy nasze oko, nic więcej poza nim nie widząc. To zaś, co widzimy podnosimy, do wartości naukowego dogmatu.

Środek zaradczy na wskazane braki może być podwójny: z jednej strony możliwe rozszerzanie ram i treści własnego cywilizacyjnego życia, z drugiej strony zagajanie choć od czasu do czasu dyskusyi na temat najogólniejszych zagadnień naszej fachowej wiedzy.

Parę takich pytań pragnę właśnie omówić na tem miejscu.

I. Intuicya historyczna [1]).

Negacyjne stanowisko teraźniejszej chwili wobec przeszłości. — Ciasnota pojęć o historyi. — Cel historyi. — Co to jest intuicya historyczna. — Nasi poeci a historya. — Wpływ życia wielkomiejskiego na stosunek do historyi. — Dziecko polskie a historya Polski. — Muzea i obchody narodowe jako środek ćwiczeń historycznych. — Ognisko domowe rozważane z tego samego stanowiska. — Kult rodowy Greków i Rzymian. — Kult rodowy a chrześcijaństwo. — Kult rodowy a państwo japońskie. — Potrzeba renesansu i recepcyi pojęcia rodu. — Potrzeba żywego obcowania z przeszłością.

W dzisiejszych czasach coraz wydatniej objawia się dążność do osiągnięcia takiego stopnia doskonałości w ukształtowaniu ludzkiego indywiduum, aby stopień ten mógł odpowiadać w pełni ideałowi o całym człowieku. Stara rzymska sentencya — ***homo sum et nil humani alienum a me esse***

[1]) Odczyt wygłoszony w listopadzie 1906 r. w Związku Naukowo literackim we Lwowie. Wykład ten był ogłoszony potem w »Słowie Polskiem« pod ogólnym tytułem: »Kultura historyczna«.

puto — coraz głośniej dopomina się o powszechne prawo obywatelstwa.

Opinia współczesna — zwłaszcza u nas — jest świadkiem, jak z różnorodnych warsztatów cywilizacyi ludzkiej wydobywają się głosy żądające, aby je każdy z osobna uwzględniać jak najszerzej podczas tego procesu — lepienia całego człowieka. Ma on być przedewszystkiem zdrów fizycznie, mówi hygienista; powinien mieć ducha wrażliwego na piękno w jego wszelkich objawach; filozof żąda myślenia za pomocą filozoficznych kategoryj, polityk rozumowania za pomocą politycznych. Głosów tych i żądań jest tak wiele, jak wiele stron ducha ludzkiego, idących prawie w nieskończoność.

Pozwalam sobie, jako historyk, nie w formie uczonego i ścisłego wywodu, ale w kształcie luźnej pogadanki, poruszyć szereg zagadnień, dających się wywołać przez postawienie takiego oto pytania. Jaką jest rola kultury historycznej w ogólnej kulturze ludzkiej, w jakim stosunku do ogólnej psyche ludzkiej znajduje się historya.

Życie ludzkie, życie społeczne rozważane ze stanowiska historyka, dwa wykazuje rysy. Jeden twórczy, niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy, wiecznie w pogoni za nowością. Rys ten szczególnie się przejawia podczas wielkich wywrotowych momentów, wielkich rewolucyj. W powszechnem europejskiem życiu zdobył się on nawet na metodę i szkołę w postaci racyonalizmu anglo-francuskiego w połowie XVIII w.

Zastanówmy się nad nim chwilę. Znamy go bowiem dobrze z własnych ostatnich dziejów, kiedy lat czterdzieści społeczeństwo nasze ulegało wpływom t. zw. pozytywizmu, znanego pod tym sztandarem w Królestwie, ale rozpowszechnionego i w reszcie ziem polskich więcej może, niż przypuszczamy, bez względu na koła społeczne i bez względu na partye jakiejkolwiek barwy. Ze stanowiska historycznego zwracamy uwagę na tę stronę pozytywizmu, która określa jego stosunek wobec przeszłości.

Hasłem ruchu jest rozbrat z przeszłością. Umysł zwrócony wyłącznie w przyszłość, w wiecznej pogoni za skrystalizowaniem oderwanego ideału, czy chodzi mu o zbudowanie doskonałego państwa, czy szlachetnie urządzonego społeczeństwa, na przeszłość będzie spoglądał równie krytycznie i z równą dozą politowania. Prawda, stara Polska szlachecka wić się będzie z bolu, wzięta pod skalpel pióra zagorzałego warszawskiego pozywisty.

Nietylko jednak pozytywizm stawiał dzieje Polski pod pręgierz swych wolnomyślno-demokratycznych przekonań. To samo, choć innym sposobem, czyni historyografia naukowa doby po 63 r. Bez względu na przekonania polityczne i społeczne różnych obozów, ścierających się na terenie polskim po r. 1863, przeszłość była czy poniewieraną, czy gromioną, poprawianą, sądzoną.

I to prawda, że ten niwelacyjny prąd wzglę-

przyjemne, ale, uprawiane wyłącznie, doprowadza do degeneracyi umysłu. Przesada w uwielbianiu przeszłości doprowadza do szkodliwego cywilizacyjnego konserwatyzmu, do zaskorupiania w starym obyczaju, do skostnienia. Nie potrzeba wskazywać znanych przykładów stwierdzających, jakie się w tem kryje niebezpieczeństwo.

Nie waham się jednak stwierdzić, że u nas do tego niebezpieczeństwa tak bardzo i bardzo daleko, że raczej zawiele potrzeba historyczności jeszcze na bardzo długie lata.

Pojęcie historyi, jakiem dziś operujemy, jest niesłychanie kuse. Zawdzięczamy je zależności dzisiejszej umysłowości Europejczyka od materyalnej strony cywilizacyi.

Pojęcie historyi uważam za ciasne z tego głównie powodu, że uwzględnia ono tylko te dane, które daje część tylko historyi, t. zw. wiedza historyczna. Obok niej jednak jeszcze istnieje coś nierównie ważniejszego, co możemy nazwać odczuwaniem, czy wyczuwaniem historyi, a co się dobrze tłumaczy przez wyraz intuicya. Intuicya zatem, to pierwszy element kultury historycznej. Stanowi ona duszę drugiej strony tejże kultury, strony, która nazywa się wiedzą historyczną. Człowiek bez intuicyi historycznej, a obdarzony wielką wiedzą historyczną, może nawet wielkie tomy zapisywać, z których będzie wiała bezdenna pustka; to tak, jak gdybyśmy rycerza w pełnem średnio-

wiecznem uzbrojeniu nie podsadzili na konia, ale pieszo kazali mu się potykać.

Wciąż popełniamy ten sam błąd, że liczymy się tylko ze zrozumieniem przeszłości, a zapominamy o jej odczuwaniu. Słusznie potępiamy przyswajanie dziecku jedynie chronologicznej strony wydarzeń, o ile chodzi o porządkowanie zjawisk historycznych i popominamy się o rozszerzanie jego widnokręgu historycznego, ale to wszystko mało. Nauka historyi musi iść drogą przyswajania dziecku całej atmosfery historycznej, nietylko nauki w ścisłem znaczeniu wyrazu, ale i ciągłego ćwiczenia młodszych i starszych w wyczuwanin przeszłości.

Zastanówmy się więc, jaką jest wspólna cecha wpływu obydwóch wskazanych stron kultury historycznej na człowieka, aby je później rozważyć z osobna.

Tą najogólniejszą wspólną cechą będzie niewątpliwie jedna, znana dobrze z innych kategoryj ludzkiej cywilizacyi. Ludziom bez wspólnej przeszłości trudno ze sobą się porozumiewać, trudno im wchodzić ze sobą w jakikolwiek kontakt. Niedaleko szukając, u naszych najbliższych sąsiadów na tutejszym gruncie, możemy objaw ten doskonale obserwować. Brak tradycyi wytwarza dezorganizacyę społeczną, a co ważniejsza dezorganizacyę poczucia solidarności moralnej, jaka stanowi cement spajający narody i społeczeństwa.

Znaną jest siła wspomnień historycznych; zdolną

przez współczesnych badaczy dziejów. A jednak na innych polach twórczości ludzkiej jest ono uznawane w całej pełni. Na jednym i tym samym fortepianie każdy z uczniów tego samego konserwatoryum dany utwór inaczej wygra, zależnie od swego talentu. Taka sama rola przypada w udziale badaczowi dziejów.

Nie chcę zresztą mówić wyłącznie o historykach, mówię wogóle o ludziach.

Analiza zawartości pojęcia intuicyi historycznej prowadzi do następujących rezultatów: Jest ona nieodłącznym atrybutem cywilizowanego człowieka. Wytwarza przytem sobie pewne formy, zapomocą których panuje nad człowiekiem. W odniesieniu zaś do bieżącej chwili w rozwoju społeczeństw europejskich, intuicya ta jest czynnikiem upośledzonym. I niewątpliwie potrzeba środków zaradczych i odpowiednich ćwiczeń, żeby ją utrzymać w stanie żywym.

W galeryi naszych polskich postaci, zwłaszcza w historyi polskiego ducha uderza silnie występująca intuicya historyczna.

Większość wybitnych historyków zaczynała od poezyi — prawda. Prawda, że poetami byli przeważnie bardzo kiepskimi. Wspomnę Naruszewicza, Szajnochę, Szujskiego, Bielowskiego i wielu innych. To poranie się z poezyą nie tyle świadczy o tem, żeby w nich tkwił prawdziwy talent poetyczny, ile wogóle stwierdza istnienie wybitnej fantazyi twórczej i dużego napięcia uczuć. Kierowana na pole

poezyi nie przynosi plonu, i dopiero zwrócona w stronę badań historycznych, objawia się w formie szczególnego związku pokrewieństwa między poezyą a historyografią w ścisłem słowa znaczeniu, cechującem rozwój naszej myśli historycznej.

Nietylko zresztą u nas. Podobne objawy odnajdujemy w istotnych cechach twórczości niektórych dziejopisarzy niemieckich, że tu wspomnę tylko Droysena.

I odwrotnie. Szereg poetów zaczynał od powieści historycznych, a najwięksi jak Mickiewicz i Słowacki byli obdarzeni tak ogromną intuicyą historyczną, że pierwszy kompozycyą kursu literatur słowiańskich osiągnął znaczne rezultaty, a drugi miewał formalne wizye przeszłości, których może mu pozazdrościć najwybitniejszy fachowy historyk.

Zastanówmy się nad jednem z uogólnień historycznych, zawartych np. w »Królu Duchu« Słowackiego. Poeta z naciskiem zatrzymuje uwagę czytelnika na związku psychicznym, jaki zachodził pomiędzy »Królem Duchem« a podwładnym mu ludem. I widzi pierwsze stadyum tego węzła w strachu, w przerażeniu, któremu ulegają ludzie czy na widok władzy, czy na samą myśl o niej. Przerażenie to jest tak wielkie, władza tak zapanowywuje psychicznie nad ludem, przerażenie osięga tak wysoki stan napięcia, że przechodzi bezpośrednio w uczucie miłości. Tymczasem takie ujęcie momentu historycznego w rozwoju stosunku władcy do poddanych jest obce naogół historyo-

zofii pierwszej połowy XIX w. Literatura historyczna tych czasów tonie przecie w sentymentalizmie, który historyę zaczyna od sielanek. A jeżeli nawet Słowacki doczytał się tego w którem z opracowań historycznych, choć wątpię, to i tak trzeba było niepospolitej siły i inwencyi ducha, ażeby podobną myśl przenieść w historyę polskiego Króla-Ducha.

Dzisiaj zaś pojmowanie tego procesu genezy uczuć dynastycznych w formie, jaką dał Słowacki, stanowi ogólne dobro naszej nauki historycznej. Reasumując to, co w XIX w. dla historyi zrobili ci poeci, a potem Kraszewski, Sienkiewicz, śmiało można powiedzieć, że oni są właściwymi nauczycielami historyi, a nie fachowe koła historyczne.

Znaną jest bezpośredniość stosunku chłopa do ziemi, choćby w potężnych obrazach Kasprowicza. Potrzeba tej bezpośredniości cechuje wybitne umysły poza poetami. Każdy wielkiej miary działacz ma głód historyi i to znowu nie w znaczeniu wiedzy, ale pragnienie życia, obcowania z przeszłością. Takimi byli Zamojski, Kołłątaj, Staszyc, a w nowszych czasach Stanisław Szczepanowski. Szczepanowski zdumiewał poprostu erudytów historyi nietylko olbrzymim kapitałem wiedzy historycznej, snutym wprost ze źródeł pierwszej ręki, ale właśnie siłą tego poczucia związku z przeszłością, tak trudną do osiągnięcia.

Powołałem się na kilka przykładów, stwierdza-

jących istnienie intuicyjnego daru odczucia przeszłości, przestawania z nią.

Ale te przykłady, sam przyznaję, są rzeczą wyjątkową nietylko z racyi przyczyn lokalnych polskich, o których mówiłem na wstępie, ale także z powodu ogólnej techniki rozwoju dzisiejszej kultury europejskiej.

Życie nowoczesnego Europejczyka podlega ciągłym silnym wstrząśnieniom psychicznym już choćby z dwóch powodów: przewagi życia wielkomiejskiego nad wiejskiem i z powodu ciągłego przerzucania z miejsca na miejsce. Społeczność europejska ułatwia sobie przez to osiąganie dóbr materyalnych — niewątpliwie. Ale ten kierunek rzeczy mści się ogromnie na naszym rozwoju psychicznym. Wielkie miasto urabia mieszkańców na jedno kopyto, nie zbliżając ich moralnie do siebie. Tłok zaś i gwar wielkomiejski sprowadzają do zera nieraz tak silne wrażenia, jak śmierć najbliższych osób w rodzinie. Jaka ogromna w tym względzie zachodzi różnica między miastem a wsią. Miasto żyje tylko teraźniejszością. Zjawiają się co raz to nowe wymagania, nowe wrażenia. Brak czasu na oglądanie się na przeszłość nietylko masy, ale swoją własną.

Weźmy drugi przykład. Chłopskie dziecko oddają do szkół. Wywożą je ze wsi rodzinnej do miasta, do gimnazyum. Nie ma nawet jakiegoś pośredniego koła, któreby ułatwiło to przejście. Związek z dotychczasową atmosferą najzupełniej

zerwany. Skończy się ta męka ośmioletnia, znowu nowe przesilenie, znowu wyjazd do uniwersyteckiego miasta. A potem zawód, powiedzmy urzędniczy, z ciągłem przerzucaniem z posady na posadę. Gdzie tu źródło dla wytworzenia sobie silniejszych nici moralno-społecznych. Związek z własną przeszłością bezpowrotnie stracony i w duszy zostaje straszna pustka moralna, którą trudno zapełnić. Sam znam ludzi tej sfery i wiem, że wszyscy prawie przechodzą długoletnie kryzysy, wśród których staczają walkę sami z sobą, aby przemódz ten trudny problemat: dopasować się do środowiska. Temu samemu losowi, co urzędnik, ulega robotnik. Ten wędruje od fabryki do fabryki. On także zatraca związek ze środowiskiem, z którego wyszedł. Dusza jego staje się typową *tabula rasa*, na której codzienna chwila i interes chleba wypisują co im się żywnie podoba.

I jakże od tych ludzi możemy wymagać, żeby oni, nie mówię, żeby mieli rozumieć przeszłość, ale żeby byli w stanie ją odczuwać. Odczuwać mogę to, co mi jest pokrewne, co mi jest blizkie, co mi jest dobrze znane, prawie, że wrodzone. Powiedzmy ściślej, odczuwać możemy to, co człowiek jest zdolny ująć zapomocą zmysłów czy wzroku, czy słuchu zwłaszcza.

Naglącą zatem potrzebą jest stworzenie warunków dla zaspokojenia kardynalnych wymagań duchowości ludzkiej. Potrzeba wyczuwania przeszłości, żeby nie była czczą abstrakcyą, niedostę-

pną dla ogółu, każe myśleć o znalezieniu uchwytnej formy, któraby stanowiła pomost od teraźniejszości do przeszłości.

Tymczasem związek przeszłości z teraźniejszością w pojęciu europejskiej cywilizacyi jest ujęty w formę niezmiernie skomplikowanych pośrednictw, czy to narodu, czy państwa, czy Kościoła i innych wielkich organizacyj ludzkości. My dzisiaj nie mamy państwa, które wszędzie mniej lub więcej zapomocą środków państwowych dba o zaszczepienie i utrzymanie w ludziach poczucia solidarności, opartej na tradycyi historycznej tego właśnie państwa. Dla Polaka przeto jego związek z przeszłością da się ująć przeważnie za pośrednictwem narodu i Kościoła, dla ludzi innej religii, związek z polskością daje się osiągnąć tylko za pośrednictwem narodu.

Tymczasem zarówno przeciw pojęciom narodu, jak Kościoła można odrazu podnieść zarzut, że stanowią one zbyt wązkie ramy, żeby się w nich mogła zmieścić cała przeszłość Polski.

Powołaliśmy się przed chwilą na przykład chłopskiego dziecka, przerzuconego do miasta, do szkoły. Zastanówmy się chwilę nad jego losami, a w szczególności w jaki sposób nauczyciel ma w jego duszy zaszczepiać pojęcia i obrazy historyczne.

Dajemy takiemu dziecku w rękę podręcznik historyi polskiej, z którego się dowie, że co dziesiąty władca Polski był przyjacielem chłopów, a zresztą historyę Polski robili szlachcice. O szla-

chcie coś nie coś takie dziecko słyszało, ale sądzę, że najdosadniej w jego umyśle tkwią takie pojęcia, że szlachcic ciągnął z chłopa pieniądz, a w zamian dawał mu bizuny.

W podręcznikach o chłopie prawie mowy niema. Jeżeli chłopskiemu dziecku wpadnie książka z ilustracyami historycznemi, to znowu, za niezwykle małymi wyjątkami, w ilustracyach przewinie się przed oczy cały świat szlachecki z różnobarwną galeryą zamków, pałaców i miast, lub zbroi, karabeli, kontuszów i guzów dyamentowych. Dziecko szlacheckie rzeczy te chwytają za serce, bo ono je często jeszcze widzi na ścianach swego mieszkania, lub wie z opowiadania, że jego pradziadowie w takich domach mieszkali, lub w nich się kręcili, a w takie ubiory się stroili.

A gdzież w tem wszystkiem choć jedna strona taka, którąby chłopskie dziecko znało jako swoją i kochało od pierwszego wejrzenia, od pierwszego wejrzenia uczuło, że jest w swoim świecie.

Nietylko zresztą w tym jaskrawym przykładzie przejawiają się trudności przejścia od teraźniejszości do przeszłości. Wogóle w pedagogice historycznej, w odniesieniu do różnych warstw społecznych, nawet partycypujących czynnie w historyi, przejście to jest trudnem. I wogóle umysł dziecka, które stawiamy wobec zadania przyswojenia sobie pojęć o przeszłości, znajduje się w niełatwem położeniu.

Zważmy, że do dziś dnia zazwyczaj pierwsze elementy danych historycznych, które zaszczepiamy dziecku, po pierwsze tyczą odrazu ogólnych i skomplikowanych koncepcyj, państwa, narodu i kościoła, po drugie zaś dzieje się to, co prawda w formie bajki, ale drogą czysto rozumową, abstrakcyjnego myślenia. Oto dawno, bardzo dawno, żył sławny król albo książę, a na imię było mu Popiel. Ani opowiadający nie może przejąć się tym Popielem, a już dziecko ramy swej ciekawości wypełnia czystą fantazyą, z której trudno wylepić kit dla rzucenia w umyśle dziecka związku pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Nawet najlepsze i najpedagogiczniejsze podręczniki historyi w guście »Wieczorów w Ojcowie« rozpoczynają naukę odrazu od faktów najogólniejszych, przez które umysł musi wykonywać gwałtowne skoki, żeby się dostać w obręb świata historycznego, przytem są zabarwione sentymentalizmem, paczącym odrazu zdrowy pogląd i objektywny na pierwsze wieki naszych dziejów. Jednem słowem, dla naszej pedagogiki historycznej jednem z głównych zadań musi być posługiwanie się takimi środkami pośrednictwa pomiędzy teraźniejszością a przeszłością, które byłyby łatwo dostępne dla dziecka, które byłyby mu blizkie i wprost przemawiały do jego umysłu i wyobraźni.

Nie można twierdzić, żeby rzeczy te były dotychczas zupełnie zapoznawane. Owszem, zwracano uwagę na to, że coś kuleje w wykształceniu historycznem. Objawy tych trudności zauważono

stycznia potrzebę budowania pomostu pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, nie na podstawie faktów oderwanych, ale takich, które mówią wprost do różnych stron duszy dziecka. We wskazanej metodzie retrospektywnej tkwi niewątpliwie o tyle znaczna doza słuszności, iż fakty te istotnie należy brać z bezpośredniego otoczenia dziecka. Łaskawy słuchacz zapewne domyśla się do czego zmierzamy.

Dziecko na pewnej skali rozwoju — bardzo wcześnie, mając lat 5—6, zwraca się z pytaniem do mamy, do taty: powiedz mi mamo, czyś ty także miała mamę, czy ty tatusiu miałeś swego tatusia. Moment ten znamy dostatecznie wszyscy i — mojem zdaniem — jest to właśnie ta drogocenna strona w rozwoju dziecka, którą pedagog powinien uchwycić i odpowiednio wykształcać, rozwijając w wychowanku zmysł historyczny. Ale — prawda — odrazu słyszę zarzuty na temat niebezpieczeństwa takiego procederu. Jakto, pedagog dzisiejszy polski nie może chwytać się tej drogi, a) względem dziecka żydowskiego, b) względem dziecka ruskiego, c) litewskiego, d) niemieckiego — a także z trudnością może te rzeczy traktować w odniesieniu do dzieci różnych warstw, grozi bowiem obawa wzbudzenia na tej drodze przez kształcenie historyczne — różnorakich separatyzmów rasowych, narodowych i społecznych. Jeżeli bowiem na wstępie wywiedliśmy, że historya jest jednem z moralnych dóbr, łączących ludzi, to tylko historya rozważana z najogólniejszego stanowiska. Historya ludzi łączy, ale i dzieli. Historya wyznań, kościołów, historya narodów — powstając z popiołów — wywołuje często uczucie nienawiści. Z tym faktem należy się liczyć. Pozornie więc pedagog-historyk nie może wobec każdego dziecka polskiego wydobywać momenty z jego teraźniejszości i stopniowo cofać go w przeszłość, mógłby bowiem na tej drodze wprost odwrotne otrzymać rezultaty.

A jednak — jest to środek prawie że jedyny.

Pedagogika i jej wymagania, to tylko jedna strona omawianej sprawy. Przypominam bowiem, o co nam chodzi. Nietylko dzieci, ale i starsi nie posiadają zdolności do odczuwania przeszłości, nie umieją się w niej obracać. Związek pomiędzy dzisiejszym Europejczykiem a jego przeszłością, to związek oddzielnego indywiduum z przeszłością zapomocą państwa, narodu, kościoła. Indywiduum oddzielne stoi samo bezradne wobec ogromu tych abstrakcyj, które ujmuje co najwyżej drogą rozumową, a i to tylko w rzadkich bardzo wypadkach.

Powie mi ktoś na to: Owszem, dzisiejsza kultura dostarcza szeregu środków, zapomocą których szeroka masa, czy inteligencyi, czy wogóle masa, może poznawać przeszłość, a nawet ją odczuwać. Za takie pomniki przeszłości można uważać wogóle pomniki historyczne, a zwłaszcza kościoły z całą masą zabytków historycznych, po-

mniki wznoszone dzisiaj w celu uczczenia wielkich mężów, lub świetnych momentów przeszłości, muzea, dające przegląd kultury minionych czasów. Wszystkie te środki cechuje dążność do zaznajamiania szerokich mas społecznych z przeszłością.

Niewątpliwie, że wszystkie te środki razem wzięte zdolne są odpowiedzieć także i naczelnemu naszemu wymaganiu, odczuwania ciągłego kontaktu z przeszłością. Zwłaszcza jeżeli w samem społeczeństwie żywem jest poszanowanie dla zabytków przeszłości. Przykładem takiego poszanowania mogą być Włochy, gdzie mieszkaniec bezmała każdego miasta wśród własnych murów miejskich może obcować bezpośrednio z minionemi pokoleniami na bezmiernym obszarze czasu od teraźniejszości wstecz.

Bezpośredniość w odczuwaniu przeszłości i zaznajamianiu się z nią występuje ze szczególną siłą w centrum cywilizacyi europejskiej, w Rzymie mianowicie. Obywatel, wychowany na ruinach Forum, Palatynu i Kapitolu, choćby na całe życie pozostał roznosicielem pomarańcz lub kolporterem gazet, on nosi w sobie ideał godności starego *civis romanus*, władcy wszechświata. On go lepiej czuje, niż przybysz z za Alp, choćby ten długie lata ślęczał nad księgami i wyczytywał z nich chwałę starej Romy.

Prawda także, że u nas takiego poszanowania dla pomników przeszłości niema, a wskutek tego jesteśmy ubożsi o wiele dóbr materalnych, zapomocą których posiada się w teraźniejszości granitowy punkt oparcia, z którego można rzucać pewny wzrok w odległe czasy. Prawda, że w tym kierunku wiele nam należy odrobić, żeby dopędzić nie mówię Włochów, ale Niemców. Ale zdaje mi się, że te zabytki materyalne, jakkolwiek bardzo ważne, nie mogą dać ram całkowitych dla kultury historycznej.

Te ramy muszą być duchowe, jak tylko na drodze duchowej da się pojąć prawdziwe obcowanie teraźniejszości z przeszłością.

Nawet i w tym kierunku można wskazać na pewne próby nadawania pewnych form temu obcowaniu. Znam ich bardzo niewiele, może tylko jeden, a tym są obchody narodowe.

Dzieje obchodów narodowych są w Polsce bardzo dawne. Jeżeli się nie mylę, datują się one od bitwy pod Grunwaldem, kiedy Jagiełło rocznicę zwycięstwa kazał święcić świętem kościelnem. Zastanówmy się nad tym faktem, jest on bowiem bardzo charakterystyczny.

Święcenie pamięci wielkiego historycznego momentu świętem kościelnem wskazuje nam wyraźnie na cel, do którego twórcy tego święta dążyli. A tym było dążenie do takiego podniesienia i napięcia uczucia narodowego, żeby przez rozpamiętywanie sławnego czynu przodków uświadomić sobie żywo, że i na biorących udział w święcie ten sam ogrom obowiązków narodowych spoczywa, że

ską cywilizacyę wogóle na punkcie domu w obszernem tego słowa znaczeniu. W naszym języku pozostał jeden tylko przeżytek po tej prastarej instytucyi, pojęcie **ogniska domowego**, którego to pojęcia używamy dzisiaj jedynie jako symbolu życia rodzinnego, nie przywiązując zresztą doń głębszej wagi.

Jak z symbolem, tak samo ma się rzecz i z samą instytucyą. Jest to wspólną właściwością, jaką dzieli Polak z każdym przeciętnym europejczykiem, że wszyscy *en masse*, z nielicznymi wyjątkami, jesteśmy ludźmi bezdomnymi. Przytem bezdomnymi w znacznie szerszem pojęciu, niż bierze Żeromski w znanej swej powieści.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że ten bezdomny charakter życia europejskiego jest w dużej mierze przejściowy, o ile ma swą przyczynę w rosnącej demokratyzacyi życia cywilizowanego, wprowadzającego co raz to nowe warstwy w świat kultury, tasującego i mieszającego te warstwy. To prawda, ale prawda także, że ta **bezdomność** płynie z innych jeszcze źródeł. Zresztą jedne i drugie są źródłami stałemi, a przynajmniej będą takiemi przez długie jeszcze czasy.

Dziewięć dziesiątych współczesnej inteligencyi, to ludzie, co przeważnie urodzili się w innej sferze, w innej wyrośli, niż ta w której pracują. Pożenieni z kobietami (lub kobiety z mężczyznami) znalezionemi przypadkowo na szerokiej arenie świata, rzadko bardzo z bliższą rodziną, rozsianą

po różnych kątach świata, utrzymują bliższe stosunki. Nie potrzeba być przeciwnikiem dzisiejszego małżeństwa, przeciwnie można być jego zwolennikiem, a jednak rozumieć, że koło rodzinnych stosunków zwężyło się. Zwężyło się tak dalece, że mąż nie wie, czy będzie pochowany obok żony, o dzieci się już nie pyta; a węzeł łączący dzieci z rodzicami duchowo zrywa się bardzo wcześnie, ledwie dzieci podrastają, fizyczny zaś (materyalny) z chwilą dojścia dzieci do stanowiska. Człowiek zostaje sam, literalnie sam, człowiek bezdomny. Prawda wskutek tego łatwiej on jest dostępny technice życia społecznego, łatwiej dostępny ogólnoludzkim prądom, ale też zato jego psyche ulega tym znamiennym cechom dzisiejszego europejczyka, szalonej nerwowości i brakowi równowagi, tej żelaznej równowagi, jaką nam dzisiaj tak niespodzianie zaczęli imponować żółci ludzie dalekiego wschodu. Poza zagadnieniami reformy społecznej, poczyna się ponad dzisiejszą Europą unosić groźniejsze jeszcze widmo niebezpieczeństw krążących w naszej atmosferze, a z nią i potrzeba reform duchowych.

W tem zestawieniu sprawa »ogniska domowego« tem większego nabiera znaczenia.

W umyśle historyka z pojęciem ogniska domowego kojarzy się zaraz inne, przywodzące na pamięć kult rodowy, cześć przodków przekazaną w różnych formach, zależnie od różnych cywilizacyj.

W starożytnej Grecyi i w starożytnym Rzymie kult rodowy stanowi fundamentalną stronę religji obok kultu przyrody. Ale nie religji w naszem pojęciu rzeczy, która klasycznym czasom jest obcą, ale tego, co my dzisiaj zwiemy poglądem na świat, filozofią życia.

W kulcie rodowym Greków i Rzymian przeszłość zajmuje niesłychanie plastyczne stanowisko. Przeszłość, reprezentowana przez przodków danego rodu, czy danego indywiduum. Ona nie jest abstrakcyą, jaką jest w dzisiejszych czasach, ona jest rzeczą żywą. Przytem zaakcentujmy jeden moment antycznego stosunku do przeszłości: posiadali ci ludzie szereg cudownych środków, zapomocą których pokolenia ludzi od wczesnego dzieciństwa do chwili śmierci dzień w dzień były ćwiczone w sztuce nietylko poszanowania dla przeszłości, ale znacznie trudniejszej — przestawania z nią.

Rozważmy to bliżej. W domu każdym jest miejsce zwane ołtarzem, na którem utrzymuje się ogień. Pozwolić zagasnąć temu ogniowi — to znaczy sprowadzić na żyjących członków rodziny groźne niebezpieczeństwo, zagubę rodu, to samo, jeżeli ogień przypadkowo zgaśnie.

W tym ogniu, wybuchającym płomieniem podczas wybitniejszych uroczystości, przebywają duchy przodków danego rodu. W wierzeniu tamtych czasów nie była to idea, symbol, to był realny, konkretny fakt. Duchy przodków żyły dalej bez

względu na śmierć wspólnem życiem ze swoimi potomkami, martwiły się ich zmartwieniami, cieszyły się ich radością.

Jakże innym był stosunek żyjących rodzin do grobowców, gdzie chowano urny z popiołami zmarłych. Jak taki rzymski zabytek odbija od najokazalszych i najbogatszych dzisiejszych grobowców. Wędrowiec, który się tam zabłąka, widzi, że te grobowce rzeczywiście niejednokrotnie widywały krewnych, odwiedzających drogie sobie popioły. Widać, że ci ludzie czas tu spędzali, obcując naprawdę ze zmarłymi. Z tego starożytnego obyczaju inny szczegół jeszcze na większą zasługuje uwagę. Starożytni nie znali cmentarzy w dzisiejszej ich formie. Grobowiec mieścił się w obrębie domowego obejścia, lub też niedaleko, a w takim Rzymie, kiedy w mieście zaczęło być ciasno, wzdłuż najruchliwszej drogi Via Appia antica, wyciągnęły się z obydwóch stron szeregi wspaniałych mauzoleów. Ze zmarłymi nie chciano się więc rozłączać. Jeżeli nie koło siebie, koło swego domu, to chciano ich mieć przynajmniej tam, gdzie człowiek mógł mieć pewność, że się często koło nich będzie ocierał, że go będzie do tego zmuszała konieczność, praktyka i potrzeby codziennego życia, które same tylko są zdolne ćwiczyć pamięć; bez niej zaś najdroższe, najbardziej opłakane i przecierpiane wspomnienia bledną z przerażającą szybkością.

Na tle takiego bezpośredniego stosunku je-

dnostki do przeszłości wyrastał u Greków i Rzymian szereg objawów, znowu obcych całkowicie dzisiejszemu życiu, a tak naówczas naturalnych.

Stosunek do przeszłości nosił na sobie cechę stosunku religijnego. Rzecz stara jest w pojęciu rzymskiem rzeczą świętą, tak, że pojęcia dawny i święty w języku Rzymian stają się synonimami. Grek czy Rzymianin przodków swych nie kocha, nie szanuje, on ich przez ogień ubóstwia (*flammis adorare penates*).

Z takiej żywej formy stosunku do przeszłości w systemacie pojęć wypływa druga ważna konkluzya: p o j ę c i e ś c i s ł e j i s u r o w e j o d p o w i e d z i a l n o ś c i t e r a ź n i e j s z e g o c z ł o w i e k a p r z e d p r z e s z ł o ś c i ą.

Ogień był czysty — jak czystymi były duchy przodków. Człowiek moralnie ułomny nie mógł się do nich dostać.

Pojęcie odpowiedzialności moralnej wobec przodków łączy się z pojęciem honoru rodowego, który niema nic wspólnego z czysto indywidualnem pojęciem naszego honoru, będącem bądź pamiątką po fazie rycersko-szlacheckiej, bądź sztuczną hodowlą militarnej cieplarni.

Dla utrzymania honoru rodowego, obywatel rzymski nie waha się zadać sobie śmierć, to samo czynią obywatelki rzymskie nie tylko ze sobą, ale nawet z własnemi dziećmi, jeśli tylko tego wymagają cienie przodków.

Rozważając rzecz ze stanowiska twórczych in-

stynktów społecznych, nie mogę nie powiedzieć, że w organizacyi rodowej ludzkość wytworzyła sobie jedną z form najwspanialszych.

A jednak skazaną na zagładę w rozwoju europejskiej duchowości. Otwórzmy karty cudownej krytyki świata antycznego, jaką zawarł w dziele o Bożem państwie św. Augustyn, jeden z największych geniuszów, jacy stali na przełęczy wieków starożytnych i średniowiecznych. W całym szeregu początkowych rozdziałów grupuje ten ojciec kościoła szereg pocisków, wymierzonych właśnie przeciw tej stronie kultury starożytnego świata. Bądź ją ośmiesza, bądź wykazuje jej bezużyteczność w rozmaitych momentach historyi Rzymu, bądź też stawia ją pod pręgierz tego wysokiego ideału, jaki niosło chrześcijaństwo. Szczególnie niezrozumiałem dla wielkiego pisarza jest pojęcie honoru u starożytnych. Rozbiera szczegółowo przykład konsula Regulusa, jeńca Kartaginy, który dawszy Kartagińczykom słowo, że wróci do nich, nawet w wypadku odrzucenia przez Rzymian warunków pokoju, wrócił, chociaż wiedział, że czeka go tam śmierć w męczarniach.

Podobnie przedmiotem krytyki Augustyna jest postąpienie Lukrecyi Tarkwinii. Lukrecya, której cześć niewieścia została brutalnie znieważona przez syna króla Tarkwiniusza, nie przeniosła tej hańby i jakkolwiek moralnie została czysta, przeniosła śmierć nad sponiewierane życie. Św. Augustyn rzecz wykłada, że właśnie powinna żyć i nadal,

że czyste życie jest lepszem zmazaniem plamy choćby tylko zewnętrznej, niż najszczytniejsze samobójstwo.

W jednym i drugim wypadku rzecz zasadniczo pozostaje ta sama. Sztuka umierania, tak obca dzisiejszej naszej społeczności, śmierć z myślą, że się spełnia prosty społeczny obowiązek, była jednym z nieuchronnych skutków żywego obcowania człowieka z rodziną, a przez rodzinę z przeszłością, żyjącą w teraźniejszości. Podziwiane postępki Regulusa i Lukrecyi w ramach opinii starożytnych wcale nie były wyjątkowej natury, wypływały jako proste następstwo żywego poczucia odpowiedzialności przed cieniami własnych przodków, wobec których można było stanąć tylko czystym. Inaczej nie miało się prawa partycypowania w kulcie domowym. Cień, skazany na samotne błąkanie wśród przestrzeni, jest koncepcyą mąk, sroższych może od piekielnych.

Starożytność więc znała żywe i konkretne przejście od rodziny do społeczeństwa w formie rodu; to samo przejście występuje plastycznie w stosunku obowiązku czy do rodziny czy do społeczeństwa. W ramach tych pojęć przeszłość i teraźniejszość zlewały się ze sobą, tworząc harmonijną całość.

Prawda, że przy owoczesnym podziale społecznym na wolnych i niewolnych, kult rodowy nie mógł, bez względu na wyjątki, stać się ogólnem dobrem całej społeczności. Prawda, że hamował

on w wysokim stopniu twórczą siłę jednostki, skazanej z góry na ciasny krąg rodowy, którego przestąpić nie było wolno.

Ale prawda, że chrystyanizm, zmuszony później do stosowania się do wielu właściwości atmosfery, wytworzonej przez napływ ludów barbarzyńskich, nietylko, że uronił wiele ze świetnej rzymskiej kultury ale nadto, łamiąc kult rodowy, zadał także szereg ciosów młodym kulturom, germańskiej, słowiańskiej, burząc w nich bezpowrotnie związek z przeszłością.

Dzieje Polski jak wiadomo rozpoczynają się z datą przyjęcia chrześcijaństwa.. Najsubtelniejsze wywody uczonych historyków, próbujące rzucić promień światła na stan Polski przed tą datą — nie rozjaśniły mroków, w których stan ten tonie. Data przyjęcia chrześcijaństwa jest w naszych dziejach datą wielkiej duchowej rewolucyi, większej od wszystkich rewolucyj nowożytnych czasów razem wziętych. Przeszłość została skazaną na najsroższą karę — karę niepamięci.

Odnośne skutki byłyby bezporównania mniejsze, gdyby rozszerzaniu się chrześcijaństwa nie towarzyszyły w granicach ludów germańskich i słowiańskich następujące dwa zjawiska. Motywy polityczne, którym kościół był obcy, skłaniające przeważną część dynastów do posługiwania się chrześcijaństwem jako środkiem zacierania różnic szczepowych i po drugie, coraz słabsza intensywność organizacyi kościelnej w miarę oddalania się od

Włoch (lub od Byzancyum w zakresie stosunków południowego Wschodu Europy).

Motywy polityczne przy wprowadzaniu chrześcijaństwa sprawiły, że przez parę wieków kościół nie miał najmniejszego wpływu na życie i na moralność społeczeństwa, a duchowieństwo samo poza spełnianiem obrządków kościelnych obcych i niezrozumiałych było wyłącznie zajętem w służbie państwowej. Pogańskie zatem czynniki naszego życia duchowego przestały działać, tymczasem nowe jeszcze się nie wytworzyły. I dopiero po paru wiekach kościół, emancypując się z pod władzy państwa, zbliżał się do społeczeństwa i powoli wciągnął je w zakres życia chrześcijańskiego. Duchowe jednak szkody, jakie w ciągu tych paru wieków ludzkość poniosła, były olbrzymie.

Oddalenie zaś od Włoch sprawiało i sprawia, niemal aż do czasów najnowszych, że kościół (czem dalej na północ od Alp, tem bardziej fakt ten występuje) nie wyrobił się na tę organiczną komórkę, choćby najdrobniejszej organizacyi społecznej, jaką pozostał wogóle w krajach romańskich, a zwłaszcza we Włoszech.

We Włoszech osada nie mająca kościoła należy do wyjątków. Najmniejsza *citta*, choćby z kilkunastu składała się domów, ma swój kościół. Kościół przytem w życiu tych miast i miasteczek poza swym chrześcijańskim charakterem jest pod względem społecznym (a więc nie tylko archite-

ktonicznym) **następcą starych bazylik, ogniskujących w sobie życie społeczne danej osady.**

Obydwóch tych właściwości nie posiadał kościół ani w Niemczech, ani tembardziej w Polsce. Kościół, któryby panował nad życiem kościelnem jednej tylko osady, u nas należy do wyjątków, a w pierwszych wiekach chrześcijaństwa stosunki miały charakter wprost zastraszający. Olbrzymie i rozległe okolice nie posiadały wcale kościołów, ratowały więc swoje potrzeby duchowne przez podtrzymywanie pogańskich obrządków. Następstwem zaś tego stanu rzeczy był ten znany brak związku organicznego między kościołem a Polakami, prowadzący do wyrobienia się w nas całkiem powierzchownego traktowania rzeczy religijnych i kościelnych.

Piszącemu te słowa nie chodzi o krytykę lub też o usunięcie jakiejkolwiek cegły czy cegiełki etyki chrześcijańskiej. Nie można też zaprzeczać że nauka chrześcijańska oceniała znaczenie domu, dość przypomnieć czwarte przykazanie i podniesienia małżeństwa do godności sakramentu. Uniwersalne jednak dążności rozwoju organizacyi kościelnej sprowadziły w zakresie życia ludów europejskich niwelacyę form organizacyjnych rodowych, które zarówno były niebezpieczne dla kościoła, jak i dla państwa. Niszcząc organizacyę rodową kościół i państwo pozyskały jednostkę.

Zresztą rozwój organizacyi kościelnej był tylko pierwszą lawiną, która otwiera cały szereg pro-

cesów, które w historyi europejskiej miały doprowadzić do wyrugowania życia rodowego, jako fundamentu społeczności.

Jeżeli chodzi o wpływ, jaki podmycie organizacyi rodowej wycisnęło na kulturze duchowej ras giermańskiej, słowiańskiej i wogóle ludów europejskich, to zestawiając cywilizacyę średniowieczną ze starorzymską widzimy, że skutki te można utożsamić z tem odwróceniem się od przyrody, tak charakterystycznem dla wieków średnich. W wiekach średnich człowiek nie zna i nie umie patrzyć na przyrodę, z którą tak blizko i tak doskonale żył w czasach klasycznych, i tak świetnie umiał ją odtwarzać.

Społeczność europejska już raz, na końcu wieków średnich, odkryła szereg ożywczych środków dla odrodzenia duchowego w sięgnięciu do źródeł rzymsko-greckich. Najdobitniejszym zaś objawem renesansu było właśnie zwrócenie się do przyrody w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, nie wyłączając człowieka.

Czy jest możliwy renesans także na polu organizacyi rodowej, zapewnienia trwałości związków rodzinnych, podniesienia obowiązków rodzinnych do godności zasad etycznych obowiązujących atmosferę domową?

Nie jest rzeczą historyka silić się na kategoryczną odpowiedź w zakresie rzuconych pytań. Można jednak wskazać na to, że znaczenie życia rodowego i we współczesnych czasach nie wygasło

tak dalece, żeby go nie można uchwycić żywcem. Przyczem daje się stwierdzić w każdym poszczególnym przypadku, że istnienie tych pierwiastków stwarza jaknajlepsze dane dla kultury historycznej, ale nietylko dla niej, także dla kultury wogóle.

A przedewszystkiem każdego, kto uważnie obserwuje bieg wypadków w dziejach powszechnych w ostatnich dwunastu latach, musi uderzyć i zastanowić znaczenie, jakie sobie w świecie cywilizacyi wywalczyła rasa żółta. Nie chodzi tu bynajmniej o tryumfy materyalne, jakkolwiek odgrywają one rolę barometru, wykazującego ciśnienie pierwiastków duchowych, obcych kulturze europejskiej. Głównie chodzi nam o fakt, że w kulturze japońskiej, w jej organizacyi społecznej, a zwłaszcza w stosunku jednostki do społeczeństwa i państwa spostrzegamy istnienie objawów duchowych, obcych wogóle naszemu duchowi. Kto miał sposobność czytania choćby tłumaczonych cytatów japońskich mężów stanu i myślicieli, musiał się nad tem głęboko zastanowić. Tam u nich panuje żywe przeświadczenie o wyższości ich własnej duchowej kultury nad europejską. I to wcale nie od daty zwycięstw, ale już od czasów, kiedy Japonia wkroczyła na drogę reform europejskich. To więc poczucie o wyższości duchowej ludzi żółtych nad rasą białą niema nic wspólnego z dawnem stanowiskiem mahometan wobec chrześcijanizmu, ani stanowiskiem Chin. Japończyk Europejczyka szuka, czerpie pełną dłonią ze skarbu europejskiej cywi-

lizacyi, a pomimo tego nie wyrzeka się niczego z zasadniczych rysów swego ducha.

Z tych rysów japońskiej kultury wyjmujemy fakt jeden, odnoszący się bezpośrednio do omawianego tematu. Jest nim właśnie rola jednostki w stosunku do społeczeństwa i do państwa. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że swoją tężyznę duchową Japonia zawdzięcza temu, że państwo miało możność wyzyskać w całej pełni świeżą jeszcze i żywotną tamże organizacyę rodową. Jednostka w Japonii nie absorbuje tak w zupełności wszelkich kapitałów społecznych, jak je absorbuje europejski indywidualizm. Pomiędzy państwem, społeczeństwem — a indywiduum stoi ród i kult rodowy, z całą masą swych ciężkich obowiązków. Hamują one co prawda rozmach jednostki, ukrócają jej prawa, ale w zamian za to dają jej oparcie o ród. Japończyk czuje się członkiem nietylko państwa i narodu, ale jeszcze rodu i osiąga przez to rezultaty duchowe, na które nam przystoi spoglądać z daleko większą zazdrością, niż na ich zdobycze siły i pięści. Rezultatami tymi są harmonia i równowaga ducha, które nie wahają się poświęcać na ołtarzu obowiązku publicznego wszystkiego, co człowiek ma najdroższego na świecie, własnego życia, własnych nawet dzieci. W tem tkwi siła duchowa, pozwalająca na niebezpieczne wyprawy na branderach, na przepijanie do siebie nie alkoholem, ale wodą. Co zaś najbardziej musi zastanowić, to fakt, że w tych wszystkich wypadkach

niema nawet mowy o poświęceniu. W pojęciu europejskiem, naszej zdziczałej cywilizacyi, to wygląda na poświęcenie, ale tam niem nie jest. Jest prostem spełnieniem obowiązku, za które się nawet nagrody szczególnej nie otrzymuje, podobnie jak nikt na świecie matkom nie zapłaci za szereg bezsennych nocy spędzonych przy dzieciach, jak nikt ich nie nagrodzi za to, jeżeli dla tych dzieci narażają, lub poświęcają życie.

Nie piszemy zresztą tyrady, ani nie chodzi nam o to, żeby rzecz ubierać we frazesy. Chodzi o pytanie, skąd się bierze ten cudowny zapas sił, który ogranicza jednostkę, który jej nakazuje rozpływać się panteistycznym sposobem w swojem społeczeństwie, skąd płynie to olbrzymie poczucie obowiązku publicznego?

Oto ta harmonia i równowaga i brak nerwowości, cechujące człowieka dalekiego wschodu, są w znacznej mierze skutkiem harmonii i równowagi ich dziejów. Prawda, że rozczytując się w nich, widzimy, że i na ich kartach zapisanym jest szereg nawalnic, wstrząsających posadami. Ale mimo to posady zostały nienaruszone w ciągu dwu tysięcy lat. W zestawieniu z temi dziejami, dzieje Europy przedstawiają szereg ciągłych huraganów, ciągłych zmian, linii wyciągającej się w wieczny, raptowny zygzak. Doprowadza on do tego, że atmosfera umysłowa zmienia się tak szybko, że trzydzieści lat wystarczy, żeby sposób myślenia i zasadnicze o rzeczach wyobrażenia zmieniać.

Pokolenie rodziców nie może się duchowo porozumiewać, a tembardziej solidaryzować z pokoleniem własnych dzieci, a cóż dopiero mówić o znaczniejszych odstępach czasu. I znowu jako skutek szalona nerwowość i brak równowagi duchowej, jeden prąd nie zdąży dojrzeć i rozwinąć, a już musi ustąpić nowemu. A to biedne, nieszczęśliwe indywiduum ludzkie, pozostawione same sobie, niema żadnego równoważnika, który by mu pozwolił choć na chwilę odetchnąć, lub schronić się pod dach, żeby przeczekać burzę.

W tej historyi, tyle nam obcej, mamy przykłady instytucyi społecznych, które przetrwały szeregi wieków, i widzimy, że się nie przeżyły, ale śmiało stawiają czoło nowym tak radykalnym przewrotom, jakich widownią jest świat japoński.

Jaka jest logika tych rzeczy? Mojem zdaniem ta, że jednostka ludzka nie może bezkarnie spuszczać się na własne tylko siły, że nie może ostać się sama wobec coraz potężniejszych związków państwowych i społecznych, obrachowanych na jaknajszersze masy, ale musi szukać sobie azyum. Azylum to Japonia ma gotowe w instytucyi rodowej i sile związków rodzinnych, które tam są nietylko instytucyami prawnemi, ale otaczają jednostkę światem odpowiedniej atmosfery duchowej.

Ten kult rodowy jest nadzwyczaj podobny do czci przodków w starożytnym Rzymie, ale są także ciekawe różnice. Ten kult rodowy jest może w Ja-

ponii ilościowo nawet silniejszy, a różny i co do treści. W Rzymie bowiem, jak wogóle w świecie antycznym kult rodowy nie wybiegał za mury miast, w dziejach zaś Japonii mamy do czynienia z państwem terytoryalnem, w pojęciu europejskiem. Może być, że tej właśnie okoliczności instytucya rodu japońskiego ma do zawdzięczenia większą żywotność. Pewnem natomiast jest, że religie Wschodu więcej o zakresie filozoficznym, a mniej etyczno-społecznym nie godziły na ród w tak wysokim stopniu, jak religia chrześcijańska. Państwo zresztą samo japońskie, aż do ostatnich czasów, było oparte na zasadach organizacyi rodowej. Dość, że w Japonii ten ustrój przetrwał, dając w rezultacie to interesujące zjawisko, że i pojęcie historyi snuje się tam na kanwie rodowej. Dzieje Japonii są dziejami rodów; jeżeli dziejopisarstwo europejskie zaczyna się od roczników spisywanych przy katedrach i kościołach, to tam zaczyna się od roczników rodowych. Jakże różnem musi być w wyniku stanowisko Japończyka do przeszłości, której najdalsze momenty może związać z teraźniejszością zapomocą szeregu ogniw, doprowadzających go do własnego ja.

W poprzednich uwagach zestawiliśmy przykłady organizacyi rodowej Rzymian i Japończyków. Żywe one są bardzo i wiele zdolne nam powiedzieć. Sam jednak jestem daleki od tego, żebym doniosłość ich miał przeceniać w tak wy-

sokim stopniu, żebym się oświadczał za ich przejmowaniem *en bloc* do europejskiej cywilizacyi.

Organizacya i kult rodowy, czy starorzymskie czy japońskie, tkwią u źródła duszy odnośnych ras, stanowią czy stanowiły ich dobro, odziedziczone ze spuścizną wieków. A więc wyrosły na taki środek, którymi się te ludy posługiwały, lub posługują instynktowo. Instynktownym więc i mechanicznym jest u Japończyka związek z przeszłością zapomocą organizacyi rodowej, czy kultu rodowego.

Na wypadek zaś renesansu, czy recepcyi odnośnych instytucyj i idei duchowych, europejczyk musi się z góry pytać, do jakiego celu przyjmowanie ich zmierza a samo zaszczepianie musi się przeważnie odbywać drogą sztuczną.

To jedno zastrzeżenie. Drugiem byłby fakt, że ród i kult rodowy rozwinęły się jako powszechna instytucya w społeczeństwach niearyjskich i niechrześcijańskich (jakkolwiek są znaczne od tego wyjątki). Dostosowanie więc zasad etyki rodowej do etyki wszechludzkiej i chrześcijańskiej byłoby pierwszym warunkiem takiej recepcyi.

Hasło, więcej życia rodzinnego, więcej pierwiastku poczucia rodowego, pielęgnowanie tych rysów, to jeszcze ma za sobą, że dzieje Europy znają ją dobrze w dwóch formach. W jednej, ogólnej, wiadomo bowiem, że zasada rodowa była powszechną zasadą organizacyjną w brzasku dziejów ludów europejskich, znali ją dobrze nietylko

greko-italowie, ale także Celtowie, Giermanowie i Słowianie.

Druga zaś forma występuje szczególnie silnie bądź u ludów górskich, bądź w społeczeństwach arystokratycznych, czy ziemskich, czy miejskich.

Bardzo są interesujące objawy rodowej zasady u ludów górskich, a więc z zasady demokratycznych w znaczeniu pierwotnem, zazdrosnych o swą wolność na zewnątrz i na wewnątrz wobec królów, czy władców. Klan, który jest poprostu rodem szkockim, o nim bowiem mówimy, zachował swą niespożytą siłę aż do XIX w. Nie znam stosunków szkockich, trudno mi więc o tem szerzej mówić. Znanym jednak jest fakt, że w nowoczesnych dziejach angielskich Anglia Szkocyi ma do zawdzięczenia tężyznę i hart ducha, jakiego tyle dała dowodów, Szkocya zresztą jest krajem angielskich myślicieli i krajem cnoty społecznej.

Drugi przykład, na który zwrócił mi uwagę dr. St. Grabski, może jeszcze ciekawszy, tyczy Szwajcaryi. Organizacya wewnętrzna kantonalna spoczywała do niedawna także na zasadzie związków rodów góralskich, od tylu wieków zamiłowanych w wolności i umiejących ją sobie wywalczać. Otóż nowoczesne życie duchowe chłopów szwajcarskich dostarcza ciekawego przykładu pogodzenia dążności i zasad rodowych z wymaganiami nowoczesnej cywilizacyi i kultury. Szwajcarya jest jedynym bodaj krajem w Europie, gdzie nauka

historyi jest elementem ogólnej kultury w ścisłem słowa znaczeniu, gdzie każda okolica, każda wieś niemal ma swe towarzystwo miłośników historyi danego zakątka. Skąd ten objaw? Czyżby on płynął z ogólnych oderwanych naukowych potrzeb i upodobań chłopów szwajcarskich? Nie. Znajomość przeszłości styka się tutaj bezpośrednio ze znajomością siebie. Towarzystwa historyi istnieją na to, żeby młodsze i starsze pokolenia znały historyę okolicy, którą robili ich ojcowie, dziadowie. Historya nie obraca się jedynie w zakresie pojęć trudnych, ale jest historyą samego siebie, własnej rodziny. Dziecko w szkole w takim kraju nie potrzebuje walczyć z trudnościami przyswajania sobie dziejów — nauka historyi bowiem zaczyna się od samego dziecka. A dzieje ojczyste nie są rzeczą, stojącą poza codziennem życiem, od święta surdutem, który poza tem wisi spokojnie na kołku, ale są cząstką samego życia, należą do rodzinnych klejnotów.

Człowiek umie nietylko kilkanaście faktów, ale przeszłość czuje, ujmuje ją intuicyjnie.

Z jednym jeszcze możliwym trzebaby uporać się zarzutem. Zasada rodowa pachnie tendencyami arystokratycznemi, tak sprzecznemi z demokratyzmem europejskim, z równością nietylko polityczną i społeczną różnych warstw, ale równością mężczyzn i kobiet. Zarzut ten pozornie o tyle byłby jeszcze usprawiedliwiony, że w niniejszym wywodzie parokrotnie podnieśliśmy fakt, że zerwa-

nie związku między teraźniejszością a przeszłością w znacznej mierze należy położyć na karb niwelacyi wszelkich uwarstwowień społecznych w dzisiejszej Europie.

Wrogowie zaś zasady rodowej mogliby podnieść rysy dziejowe, występujące np. w historyi Wenecyi, lub w dziejach arystokracyi feodalnej, doprowadzające do samolubstwa i najwyższego egoizmu społecznego.

Zarzut taki byłby jednak niesłuszny. I to z przyczyny podwójnej. Po pierwsze, że zasada rodowa, ożywiająca całe społeczeństwo od góry do dołu nic niema wspólnego z arystokracyą. Po drugie, prawdą jest, że wśród arystokracyi zasada rodowa jest fundamentalną podstawą egzystencyi, ale zdaje mi się, że to tembardziej powinno przemawiać za przejęciem tych zasad przez najszersze koła społeczne. Formy bowiem zasad rodowych wśród arystokracyi wskutek uprzywilejowanego stanowiska, jakie ona zajmuje w społeczeństwie, są po największej części wynaturzone. Przeczą zresztą temu przykłady szwajcarski i szkocki, obydwa społeczeństw bardzo demokratycznych.

Polecając więc recepcyę organizacyi rodowej chodzi nam o to, żeby stała się ona instytucyą demokratyczną, żeby dążnościom demokratycznym nadała pewien kit duchowy, żeby za jej pomocą jednostka ludzka mogła się ratować przed pochłanianiem jej przez masę. Wówczas bowiem tylko

społeczeństwo zachowa równowagę między przeszłością a przyszłością.

W wywodach naszych dobiegamy do końca. Dążność do skrystalizowania ideału całego człowieka wymaga równowagi i harmonii ducha. Jednostka jako kwintessencya całej przeszłości i teraźniejszości nie może tkwić wyłącznie w tej ostatniej, zaraz bowiem słabnie i musi opierać się o przeszłość i żyć w przeszłości, nie przypadkowo, ale regularnie, zapewniając przeszłości stałe miejsce w warunkach i technice własnego życia. To zaś możliwem jest do osiągnięcia, jeżeli ten związek z przeszłością nie będzie tylko rozumowy zapomocą nauki historycznej, ale także uczuciowy zapomocą intuicyi historycznej. Intuicya ta jest poprostu koniecznością w pedagogice historycznej. Środki, zapomocą których dojrzałe pokolenia stykają się z przeszłością, są także tylko rozumowej natury. Jedno i drugie musi być uzupełnione zapomocą wytworzenia nowych form wchłaniania przez nas przeszłości. Obok dotychczasowych środków historycznego studyum, lektury historycznej, tego więc co daje wiedza historyczna, przeszłość sama wymaga od nas pielęgnowania takich fizycznych i moralnych związków, jakie nas z nią łączą. Jeżeli bowiem mówimy ciągle o odpowiedzialności teraźniejszości wobec przyszłości, nas samych wobec naszych dzieci, to takie same obowiązki ma teraźniejszość wobec przeszłości. Wówczas dopiero nasze dzieci, mając żywy przykład

w nas samych, w wspomnieniach dzieciństwa i młodości, mogą się odwrotnie poczuwać do odpowiedzialności względem nas.

Komórką zaś tych związków fizycznych i moralnych z przeszłością są związki rodzinne. Ich dzieje wprowadzą dziecko najlepiej w świat historyi i podtrzymają dojrzałego człowieka w życiu i nauczą go służyć państwu i narodowi za pośrednictwem obowiązków rodowych (obok innych).

Niech chłop, robotnik czy urzędnik, wstępując w świat kultury, obdarzony pełnią przywilejów obywatelskich, pamięta o tem skąd wyszedł, z jakiego gniazda, niech tę umiejętność przekaże swym dzieciom, wówczas te ostatnie będą się czuły moralnie wobec niego odpowiedzialne. Niech zjazdy rodzinne będą instytucyą powszechną, niech się w nich łączą, czy podczas uroczystych świąt kościelnych, czy rodzinnych przedstawiciele rodziny z najdalszych zakątków, wówczas pamięć minionych czasów przyoblecze się w żywe kształty pamięci drogich osób. Niech groby i grobowce będą nie tylko przedmiotem przystrojenia w dzień zaduszny, ale niech u nich członkowie bliższej czy dalszej rodziny się zbierają. Wtedy tylko rodzina odegra rolę żywego łącznika między całem społeczeństwem a jednostką. Jasnem jest przytem, że takie pojmowanie stosunku jednostki do rodziny dalekiem jest od chęci wtłaczania społeczeństwa w ramy rodziny, coby było dążnością do cofania historyi wstecz, byłoby więc śmiesznem. Nie za-

pomocą praw, nie zapomocą przymusu, tylko na drodze dobrowolnej moralnej i duchowej związki rodzinne mogą przynieść pożytek. Wzmocnią one siły jednostki, która jak była w przeszłości, tak będzie na przyszłość głównym czynnikiem historycznego procesu.

Więcej mogą powiedzieć zawodowi politycy i zawodowi działacze.

W naszem pojęciu narodu (n a - r o d u) mieści się w znacznej mierze klucz do bramy, która wiedzie do pałaców, gdzie życie można spotęgować o jeden silny czynnik: żywego obcowania z przeszłością.

Dixi.

II. Wiedza historyczna.

Obok intuicyi wiedza historyczna. — Potrzeba jej definicyi. — Pedagogiczna strona zagadnienia. — Stanowisko Długosza. — Dzisiejsza definicya. — Rola jednostki w procesie historycznym. — Człowiek a organizacye. — Znaczenie państwa. — Porównanie pojęcia państwa z pojęciem narodu. — Kilka słów o historyi powszechnej. — Wnioski.

Uwagi nad rolą intuicyi w kulturze historycznej doprowadziły nas do przeświadczenia, że stosunek człowieka do przeszłości powinien być w pierwszym rzędzie oparty na pierwiastku uczuciowym i na związku moralnym. Pierwiastki te, razem wzięte, mogą za pośrednictwem np. ścisłego poczucia solidarności rodowej, czy rodzinnej, utrzymywać człowieka w związku instynktowym z przeszłością, który stawia ludzi dzisiejszych wobec l u d z i przeszłości, wobec żywych ludzi, ludzi których czuje się potomkiem czy fizycznym, czy duchowym.

Takie rozpatrywanie uczuciowe przeszłości szuka

w przeszłości ludzi, przytem nie człowieka przeciętnego, ale ludzi indywidualnych i szuka czynów indywidualnych.

Obok przeto intuicyi doniosłą jest rola wiedzy historycznej, tego drugiego elementu historycznej kultury. Ma ona nam określić główny swój przedmiot, przedmiot procesu historycznego. To jej strona czysto umiejętna. Spełnia ona przytem ważną funkcyę wykonawczo-społeczną; dostarcza bowiem prawdziwego materyału, którym się karmi kultura historyczna ludzkości, i chroni ją przed bałwochwalstwem przeszłości, do którego jest skłonnem uczucie.

»Historya nie jest bowiem ewanielją«, powiedział już nasz stary i poczciwy Gallus. To co jest przeszłem, nie jest zatem dlatego samego świętem i nietykalnem, jak mniemali Grecy i Rzymianie.

W niniejszym wykładzie pragnę się zastanowić nad przedmiotem, czyli nad granicami i zakresem wiedzy historycznej. Chodzi nam przeto o rozważenie, jaka jest definicya tej wiedzy, i na czem się ona opiera.

Postawienie tej kwestyi dalekiem jest od jałowości i bezużyteczności, przeciwnie tok wywodu przekona czytelnika, że jest to przedmiot bardzo aktualny, tak dla zawodowego historyka, jak dla wszystkich, którzy nie chcą być obcy historycznej kulturze.

Zacznijmy od pedagogicznej strony poruszonego pytania.

Bez względu na charakter specyalny, to znaczy naszej fachowej literatury historycznej, wszelkie próby uogólnień, całości poglądów na przeszłość Polski, czy to się one uzewnętrzniają w większości podręczników, czy w opinji szerokich kół, i na przeszłość Polski, i wogóle na historyę, patrzą się ze stanowiska tak zwanego socyologicznego. W pewnych więc kołach historya Polski ze stanowiska prawa ma jedynie racyę bytu, w innych ze stanowiska gospodarczego — wogóle zaś tylko warunki i kierunki rozwoju zasługują na ich uwydatnienie, mają wartość pedagogiczną. Są nawet tacy, co mniemają, że historya społeczna, bądź też historya kultury, czy też cywilizacyi oto właściwy przedmiot godny poważnego badania. Kto zaś się zajmuje historyą wojen, czy dyplomacyi, czy też historyą dynastyi lub dworów, kto bada historyę państwa i kościoła, nie przez pryzmat mechanicznego poglądu, ale szuka ludzi i wypadków, to wstecznik godzien najsurowszego potępienia.

Jednem słowem dzisiaj, przynajmniej z punktu widzenia szerokiej opinji, stary spór między historyą polityczną a społeczną jest już stoczony, zakończony, a wygrana jest stanowczo po stronie zwolenników historyi socyologicznej.

Niejednokrotnie zdarzało mi się podczas różnych ankiet wysłuchiwać zdania ludzi poważnych, że nasze obowiązujące np. w Galicyi podręczniki historyczne, i niezależnie od nich wykład i wymagania nauczycieli zanadto przeciążają pamięć uczniów

szczegółami różnych przepraw wojennych, dziejami polityki i wogóle wypadkowej strony historyi. Zaniedbują zaś rzeczy stokroć ważniejsze dla umysłu ucznia, jak obyczaje, dzieje wynalazków i t. p.

Nie wchodząc na razie w kwestyę, o ile oddzielne z tych zarzutów mogą być rzeczywiście uzasadnione (tak jest, nieproporcyonalne traktowanie różnych działów wiedzy może zasługiwać na potępienie), zastanówmy się przedewszystkiem nad istotną ich treścią, nad ich stroną teoretyczną, o ile obejmuje próby odpowiedzi na pytanie, co jest przedmiotem historyi.

Zarzuty te wychodzą ze stanowiska, że t. zw. polityczna historya jest nauką samą przez się przestarzałą, że rozwój nauki przesunął szalę zwycięstwa na korzyść t. zw. wewnętrznej historyi. Ta więc ostatnia w nauczaniu historyi powinna być wysuniętą na plan pierwszy.

Rozumiejąc pod historyą polityczną naukę o państwie, już tylko z tego stanowiska nie można pisać się na argumenty przeciwników historyi politycznej. Sprzeciwia się temu bowiem najwyraźniej nasz interes polityczny.

Jeżeli dla ucznia szkół pruskich, w tamtejszem nauczaniu historyi, jest za wiele mowy o państwie bojaźni bożej — to stąd nie wypływa jeszcze racya, żeby doświadczenie szkół tamtejszych miało być żywcem przenoszone do polskich. Naród nasz bowiem, prowadząc już drugi wiek walkę o swe polityczne prawa, naród, który rozumie, co to zna-

czy stracić wolność polityczną, co to znaczy stracić państwo, lepiej niż inne narody powinien rozumieć doniosłość strony politycznej w dziejach. Uznając ją, powinien następnie oceniać także polityczną stronę nauki historycznej. Stanowi ona bowiem jeden z nielicznych środków politycznego wykształcenia naszej młodzieży. Wykształcenie to zaś jest koniecznym postulatem naszego odrodzenia narodowego.

Ale prawda. Przeciwnicy historyi politycznej, a zwolennicy dziejów cywilizacyi, mają jeden argument w zapasie. Wszak, powiadają, historya polityczna — to historya osób, to historya bohaterów, wszystko jedno, czy prawdziwych, czy urojonych. Osoby zaś w historyi nic nie znaczą, natomiast znaczy masa, ogólne linje, ogólne kierunki, ogólny rozpęd, wobec którego bledną najtęższe wysiłki najdzielniejszych jednostek. Co najwyżej działalność jednostek może sobie zdobyć rolę mniej lub więcej trafnego wyrażenia kierunku rozwoju. Nie posiada jednak roli twórczej, tak mówią przeciwnicy historyi politycznej.

I ten zarzut może być łatwo odparty na razie ze stanowiska praktycznej filozofji życia t. j. ze stanowiska utylitarnego. Historya nie opisuje losów manekinów, przyodzianych w jeden mundur, myślących na jedną modłę. Polski polityk, lub kandydat na męża stanu nie wiele wart, jeżeli przed swym zawodem, lub chociażby w ciągu polity-

cznej praktyki, nie wystudyuje działalności uznanych w historyi polskich statystów i mężów stanu.

Chociaż nie jest mi sympatyczne powoływanie się na przykłady zagraniczne, jednak samo pióro kreśli mechanicznie przykład z ostatnich czasów francuza Hanoteau, dyplomaty praktycznego, zgłębiającego postać Richelieu z naukową erudycyą, która mu zapewniła fotel Akademji.

To samo jest potrzebne i u nas. Inaczej postępujemy, jak ci naiwni, którzy wierzyli w doskonałość człowieka natury, który sam z siebie w sposób naturalny, rzekomo najdoskonalszy, wydobędzie drogi, kierunki, po których pójdzie ludzkość. Nie potrzebuję zaś chyba objaśniać, jak srodze na tem przypuszczeniu zawiodła się ludzkość końca XVIII i początku XIX.

Praktyczne zatem względy powinny nas przekonać, że upośledzanie historyi politycznej jest conajmniej śmiesznem w społeczeństwie, które marzy o odrodzeniu politycznem. Praca nad tem odrodzeniem powinna nas prowadzić właśnie wprost w odwrotnym kierunku, do tego żeby historya polityczna była u nas uprawiana więcej, niż u naszych szczęśliwych rywalów na polu międzynarodowej konkurencyi. Jest to aktualna kwestya naszej historycznej pedagogiki.

Historya polityczna, a historya cywilizacyi — to nietylko sprawa nauczania i wykształcenia historycznego. Jest to doniosła kwestya, pełna interesu tak dla zawodowego historyka, jak dla ka-

żdego wykształconego człowieka. Prowadzi bowiem odrazu do ponętnego pytania, co jest właściwym przedmiotem historyi. Wymagania praktyki nauczania wtedy tylko mogą znaleźć prawo obywatelstwa w nauce, jeżeli towarzyszy im teoretyczna racya, teoretyczne umotywowanie.

Przenieśmy się na chwilę w czasy XV stulecia. Państwo Jagiellonów stoi u zenitu świetności. W jego słońcu dojrzewa pierwsza próba wyczerpującej historyi Polski, pierwsza zarazem dojrzała próba teoretycznego uchwycenia racyi, które się każą zajmować przeszłością. Przenosimy się zatem w świat, kiedy jeszcze nad wiedzą panowała wiara, inną więc całkiem była sfera umysłowości; ale innem także było środowisko historyków: nad środowiskiem tem panowało państwo.

Jaskrawa granica zachodzi pomiędzy pojmowaniem historyi przez historyków naszych z doby niepodległości Rzeczypospolitej, a historykami XIX wieku.

Dla historyków pierwszej kategoryi z Długoszem na czele, historya to umiejętność, stojąca na służbie państwa. Istotnie, od czasów Galla począwszy, kiedy rodziła się nasza historyografja, skończywszy w XVIII w. na Naruszewiczu, już sama pozycya publiczna naszych uczonych dziejopisów odznacza się jednym interesującym rysem. Wszyscy oni są w najściślejszym związku, bądź z samym panującym, bądź z jego bezpośrednim otoczeniem, i stąd czerpią często nietylko natchnienie do pracy ale

prowadzą więc wprost do czysto abstrakcyjnego a zatem i mechanicznego pojmowania dziejów; nie brak było i w naszej literaturze historycznej prób zastosowania ich do ujęcia dziejów naszych na szerszą skalę, gdzie według szablonu z góry ułożonego dla każdej epoki można było taki schemat zestawić, w którym ogólne linje każdej epoki jota w jotę odpowiadały linjom epoki następnej.

Z zestawienia poglądów Długoszowych z dzisiejszymi wynikają następujące wnioski. Co do celu studyum zachodzą poważne różnice. Nauka dzisiejsza zna tylko jeden cel badania, a tym jest cel czysto umiejętny. Względy etyczne i tem samem utylitarne zostają całkowicie na boku.

Przedmiot studyum Długosza, abstrahując od lokalnych stosunków polskich, stanowią sprawy państwowe w najobszerniejszem ich znaczeniu. Jako naturalne następstwo tego faktu na pierwszem planie jego rozważań stoi c z y n. Nie wszystkie jednak czyny doznają od naszego średniowiecznego historyka równego zaszczytu. Z Liwiuszowskiem zacięciem Długosz mówi o czynach godnych pamięci, o czynach bohaterskich, o samych bohaterach wreszcie. To główny przedmiot jego uwagi. Na tych bowiem tylko wzorach mogą według niego śmiało się kształcić przyszłe pokolenia.

Dzisiejsza nauka także daleko odeszła od tego stanowiska. Sama silnie zdemokratyzowana, z równym interesem śledzi drobne, drobniuchne działania skromnych jednostek zajętych przy warsztacie rzemieślniczym, czy tych twórców, którzy uprawiają kult piękna, czy najtęższych wreszcie polityków. Obok jednostki zostało wprowadzone pojęcie masy, zbiorowiska ludzi, wobec których pozornie bledną oddzielne postacie ludzkie.

* * *

Charakteryzując zapatrywania Długosza na historyę, wspomnieliśmy o ich stronie etycznej i utylitarnej. Zapatrywania te są typowe, nietylko dlatego, że tak jak Długosz, rozumowali historycy wogóle do XVIII w. włącznie, ale także dlatego że zapatrywania te choć w formie więcej przeżytkowej trwają do dziś dnia. I u nas jeszcze przed kilkunastu laty wrzał spór o to, czy historyę można traktować jako magistra *vitae* czy nie.

Dwóch zdań być nie może, że nauka historyi nie może być dzisiaj zbiorem przykładów do naśladowania, jeżeli chodzi o jej stronę pedagogiczną. Jeśli zaś mowa o nauce, to historyk nie może być sędzią przeszłych pokoleń, odważającym ich winy i oceniającym zasługi. Nieda się jednak zaprzeczyć, że i ten rodzaj traktowania historyi nie zniknie nigdy zupełnie z powierzchni ziemi.

Nie wolno nam jednak zapominać o tem, że historya nie jest wyłącznie przedmiotem badań, ale stanowi integralny element kultury ludzkiej, ludzi wogóle, z których każdy, i nietylko badacz fachowy, posiada pewne zapatrywania na prze-

szłość. Ten pogląd na przeszłość, związek z przeszłością jest właśnie jednym z rysów najdobitniej odróżniającym cywilizowanego człowieka od dzikusa.

Historya przeto jako taki element kultury wogóle, ma swoje strony szczególne, których nie możemy spuszczać z oka, rozważając jej teoryę.

Już w poprzednim rozdziale wywiedliśmy, że nie teraźniejszość jest tą stroną, która ma sądzić przeszłość. Rzecz kojarzy się w naszym umyśle przedewszystkiem w tej formie, że my przeszłość uważamy i spoglądamy na nią jako na sędziego.

Po drugie, każdy umysł historyczny, czy nim będzie zawodowy historyk, czy profan, rozpatrując się w tym wielkim cmentarzu czynów ludzkich, jakim jest historya, będzie kroczył przez ten cmentarz z dozą uczucia, obcą zwykle jakiejkolwiek pracy zawodowej. Inna to rzecz całkiem rozpamiętywać czyny Cezara, czy Napoleona, a inna do gruntu badać formy wielkiej czy małej produkcyi pierwszej z brzegu gałęzi przemysłu. Rozważaniu historycznemu towarzyszy więc zawsze pietyzm, bez którego można gładko ślizgać się po powierzchni historyi, ale trudno zajrzeć w jej duszę.

Ten czysto etyczny związek teraźniejszości z przeszłością ma swą głęboką racyę nietylko uczuciowej natury. Nazwaliśmy historyę cmentarzem czynów ludzkich. Porównanie to jednak po części tylko jest usprawiedliwionem. Jest bowiem historya niewątpliwie cmentarzem wspomnień o ludziach,

którzy niegdyś działali. Czyny jednak, o których historya świadczy, każdej chwili siłą wspomnień i sprzyjających okoliczności mogą się odnawiać, a cała ich masa stanowi coś co żyje, wśród czego my sami żyjemy, świat naszej kultury.

Z racyi więc czysto moralnych można wyprowadzić popęd do znajomości przeszłości, znajomości opartej na konkretnych często faktach: oglądania przeszłości twarzą w twarz, widzenia jej, tak jak się ogląda żyjących dzisiaj ludzi. W rozważaniu historycznem dążę do wytworzenia sobie pełnych obrazów ubiegłych pokoleń, stwarzam żywe postacie, któremi zaludniam swój świat duchowy.

Pojawia się zatem w odtwarzaniu przeszłości pierwiastek artystyczny. Jest on niewątpliwie pokrewny zadaniom artystycznym wogóle, ale tylko pokrewny. Inna rzecz bowiem wyciosać z bryły marmuru na wzór i podobieństwo modela postać odtwarzającą jego rysy. Inna rzecz znowu do tego stopnia natężyć swe władze umysłowe, żeby w komórkach mózgu wywołać na podstawie fragmentów źródłowych, żywą ludzką postać, lub chwilę historyczną — i tę chwilę żywem słowem opisać. Różnica główna ta, że artysta-plastyk widzi oczyma ciała i duszy, dla historyka pozostają tylko oczy duchowe.

* * *

Wiadomo, że średniowieczna historyografja za główny przedmiot swych opisów wybierała zda-

rzenia **godne pamięci.** Nie lada sztuką było i oznaczało duży postęp w rozwoju nauki wprowadzanie tych zdarzeń w przyczynowy związek.

Jądro właściwe tego teoretycznego stanowiska pozostać musi i dzisiaj i nadal w pracy badawczej i w myśleniu historycznem wogóle.

Ryzykowną jest rzeczą rozszerzać teren rozważań historycznych tak dalece, że jak widzieliśmy wyżej, pokrywa się on w zupełności z terenem nauk społecznych, i co więcej sama historya idzie wprost na służbę tych nauk.

Błąd, jaki zwolennicy takiego stanowiska popełniają jest jasny. Pragnąc doprowadzić historyę do stopnia umiejętności możliwie ścisłej, eliminują z rozważań człowieka, czyn jako taki, zatrzymując się głównie nad stosunkami, branymi w możliwie szerokich linjach, tak dalece, że przedmiotu historyi niepodobna odróżnić od przedmiotu nauk społecznych. Historya staje się poprostu studyum form społecznych w przeszłości. Nauki bowiem społeczne, prawo, ekonomja, psychologja społeczna zajmują się częściowemi tylko stronami opisywanych zjawisk, budują więc abstrakcye oparte na faktach, które w rzeczywistości nigdy, jako takie, nie istniały. Weźmy np. historyę prawa polskiego, i przedstawmy ją jednolicie od początku do końca. Jest to zagadnienie teoretyczne czysto, w żadnej bowiem epoce zjawisko prawne nie istnieje samo dla siebie; jest ono poplątane z całym szeregiem innych zjawisk.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z temi próbami, które tok historyi wyprowadzają z konstrukcyi pewnych warunków, danych np. geograficznych, a więc położenia kraju, charakteru, gleby, klimatu i t. p. okoliczności. Przedstawienie takie bowiem wprowadza do historyi czynniki, które w niej nie mają całkiem miejsca.

Błąd, o którym mówimy, jest ten, że rzecz w rozważaniu historycznem pomocniczą, jako taką niewątpliwie bardzo ważną, bierze się za zasadniczy przedmiot historyi.

Zastanówmy się bowiem. Dzisiejsze teorye historyczne naogół głoszą, że przedmiotem badań historycznych jest każda społeczność, każda kategorya stosunków, każdy człowiek, wszystko jedno czy działalność ich odznacza się jakimikolwiek indywidualnymi rysami czy nie.

W duchu tych poglądów do świata historyi należy cały wszechświat życia ludzkiego. Badanie warunków i okoliczności staje się głównym przedmiotem pracy, z którego wprost zapomocą metody czysto dedukcyjnej, wnioskuje się o pewnych faktach.

Przykładów takiego postępowania możnaby dać całe mnóstwo.

Jednym jednak z najbardziej pouczających mogą być różne próby dochodzenia początku polskiego państwa, czy niemieckiej historyi, czy francuskiej.

Zastanówmy się nad formą badań początków naszych. Historycy jak wiadomo nie biorą za punkt

wyjścia czasów od końca IX wieku, kiedy państwo nasze właściwie wkracza w świat historyi. I słusznie. Dla ciekawości bowiem naukowej niema granic; każde przypuszczenie jest drogocenną zdobyczą nauki.

Co innego jednak badanie z powziętą z góry predyspozycyą, że prowadzi ono do skonstatowania istnienia zaczątków państwa polskiego. Widzimy jak na dłoni, jak zastosowuje się rezultaty porównawczej etnologji, socyologji i prawa i zaludnia się niemi puste karty historyi, z tym pocieszającym rezultatem, że przepowiednia w przeszłości się stwierdza i polskie państwo rodzi się z pierwotnego chaosu.

Nie mogąc dać konkretnych faktów historycznych, metoda ta prowadzi do rzucania szerokiego obrazu anonimowych całkiem stosunków społecznych; maluje się więc teren geograficzny kraju, zbiera w kupę okazy archeologji, opisuje plemiona, z silnem podkreśleniem ustroju rodowego, przedstawia się rysy obyczajowe (wzięte z późniejszych czasów). Przyczem drogą czysto mechanicznych racyi wyprowadza się z tego stanu społecznego narodziny państwa.

Cały trud właściwy historyka: opisanie pierwotnych stosunków Polski i jej kolei w X i XI w., staje się daremny przez te sztuczne dowodzenia, że tak musiało się stać.

Taka forma badań prowadzi do czysto mechanicznego pojmowania historyi, nie mającego nic wspólnego z historyą.

Juści, że historyk musi wiedzieć, to o czem świadczą źródła przed początkiem Polski, ale stwarzanie pomiędzy tymi okruchami faktów a historyą Polski przyczynowego związku, zapomocą musu, dedukowanego z różnych warunków, jest ciężką krzywdą, jaką zadajemy nieznanym nam wysiłkom przodków naszych, którzy stworzyli państwo, jest ciężkiem uchybieniem prawdzie historycznej, polegającej na tem, że co się stało, mogło się także nie stać, na co codziennie w życiu patrzymy.

Znam podręcznik francuskiej historyi, w którym ta dedukcyjna metoda jest rozwiniętą do takiego wirtuozostwa, że po przeczytaniu geograficznego wstępu, możnaby sobie oszczędzić czytania dalszych rozdziałów. Autor bowiem tego wstępu wywiódł jasno jak na dłoni, że od czasów rzymskich Francya była zawsze zwartem geograficznem pojęciem, czego naturalnie następstwem było zwarte historyczne życie i istnienie samego francuskiego państwa i francuskiej historyi, z jej centralizmem w czasach nowożytnych.

Nie wynika stąd naturalnie, żeby historyk Francyi nie miał znać geografji, ale jasnem jest, że nie geografja panuje nad historyą, nie ziemia nad człowiekiem, ale człowiek nad ziemią.

Wspomnieliśmy, że ciekawość historyczna budzi się dokoła zdarzeń »godnych pamięci«. W tym

pierwotnym, instynktowym wyborze tkwi znaczna doza prawdy, którą możemy zużytkować dla siebie.

Niesłusznem się nam wydaje twierdzenie, żeby cała, całkowita praca i czynność ludzka miała być państwem historyi.

Kto jest optymistą w życiu, kto wierzy w postęp życia, doskonalenie się moralne, fizyczne, umysłowe i co za tem idzie materyalne, ten nie może pisać się na obrócenie historyi w służebnicę nauk czy takich jak geografja, czy jak nauki społeczne, które z reguły prowadzą do historycznego pesymizmu. Dla takiego optymisty przedmiotem historycznego studyum musi być człowiek nie bierny, ale twórczy, nie abstrakcye i cząstki zdarzeń, ale same zdarzenia.

Praktyczny ludzki rozsądek dzieli oddawna ludy, zamieszkujące kulę ziemską na dwie wielkie grupy, na takie, które nie mają historyi, i na takie, które ją posiadają, a zatem na historyczne, i nie historyczne.

Ludy historyczne, to te, które w dziejach wogóle odgrywają rolę czynną, które się zamanifestowały, bądź jeszcze manifestują, są to ludy, które poczuły od najwcześniejszych czasów swoją odrębność, swoje ja. A więc bądź wiedzione instynktem władzy, korzyściami tej władzy, dążyły do zapanowania nad innemi — i przez to są twórcami wypadków; bądź też takie, które, żyjąc w stanie biernym, ściągnęły na siebie chęć podboju przez tamte, ale im się już biernie nie poddały, stawiły więc opór,

wszystko jedno, czy z powodzeniem — czy bez. Przez opór jednak stworzyły także wypadki. Są to więc wszystko ludy o silnych indywidualnościach, które w toku historyi jeszcze się bardziej rozwijają, jeszcze bardziej dojrzewają. W tem rozróżnieniu ludów na historyczne i nie historyczne kryje się przeto fakt, który pozwala głębiej zajrzeć w samą duszę historyi. Tak bowiem, jak ma się rzecz z gromadą ludów, tak samo mniej więcej ma się we wnętrzu życia oddzielnych ludów, oddzielnych społeczeństw. Historya i historyk szukają więc różniczkowania się ludów i ludzi, indywidualizowania jednych i drugich. Nie ludy mnie obchodzą, mnie interesują, Czesi, Węgrzy, Rusini, Litwini, Prusacy, Duńczycy, Słowianie nadłabscy, Niemcy wreszcie. Zastanówmy się przeto z kolei nad momentami, które wytwarzają w danem społeczeństwie przejście od stanu niehistorycznego, od stanu wegetacyi biologiczno-socyologicznej, do stanu historycznego.

Świat podań i świat historyi mówią to samo, i to samo świadczą o tych wielkich chwilach, kiedy się rodzi historya.

Jeżeli więc chodzi o zakres podań, to pierwsze objawy świadomości historycznej, są w pewnej mierze wspólne z źródłami religji i pierwotnej filozofji.

Świat podań i eposu, stanowiących pierwociny twórczości tak dobrze literackiej jak i historycznej, świat niestety w zakresie polskiej przeszłości znany

storyi Polski, przedmiot tej historyi to głoszenie czynów tych książąt. Prawda, tu i owdzie pojawia się generalny opis obyczajów ludów, nad którymi ci książęta panują, ale w roli tylko biernej. Historya Polski wzbogaca się, w miarę jak w niej występuje coraz więcej jednostek począwszy od św. Wojciecha, czy książę dzielnicowy Prokuj, czy opat Tuni — za czasów Chrobrego. Każda z tych jednostek wnosi ze sobą rys indywidualny, gdyby tych jednostek nie było, gdyby się ich indywidualność nie zaznaczyła niczem obok Chrobrego, Chrobry panowałby wyłącznie nad całym swoim okresem, i historya Polski, tonąc w jego osobie, byłaby bezosobową.

To samo, ma miejsce w XII w. Wstąpienie społeczeństwa polskiego — obok księcia, w obręb czynnej historyi — prowadzi za sobą jako następstwo, poznanie całego szeregu nazwisk, całej masy osób. Dopóki tych nazwisk nie mamy, dopóty nasze pojęcie o społeczeństwie jest martwem.

To, co mówimy tutaj o osobach i wypadkach, to samo można powiedzieć o życiu gospodarczem i każdej innej kategoryi życia społecznego.

W zakresie gospodarczym np. wtedy dopiero mogę się oryentować w jego zjawiskach pod względem historycznym, jeżeli jego teren zostanie zindywidualizowany, jeśli mam przed sobą określone i nazwane miasta, wsi, grunta i t. d.

Indywidualizacya zatem ludzi i zjawisk jest konkretnym faktem, decydującym o wytwarzaniu

historyi, ale co więcej jest ona poprostu kategoryą myślenia historycznego, zasadniczym elementem i warunkiem faktu, na którym to myślenie się opiera, którym jest pamięć.

Jakkolwiek we wnioskowaniu naszem ograniczamy materyał faktów do zdarzeń godnych pamięci — to i tak granice tego materyału wydają się nam za obszerne, ze względu na tok historycznego procesu.

Historyk nietylko pamięta dane wypadki, ale mając do czynienia głównie z ludźmi, tworzącymi wypadki, szuka nie przyczyn, ale motywów, skłaniających ludzi, że tak postąpili, jak właśnie postąpili. W procesie więc historycznym występuje działalność indywidualna — to prawda, ale przedewszystkiem działalność motywowana, wypływająca z pewnych pobudek. Występuje więc element, zapładniający energię ludzką, mianowicie celowość. Oczywiście, wymieniając celowość, nie mamy na myśli celowości nadprzyrodzonej, mówimy o celowości czysto ludzkiej, o celowości, którą rozum ludzki kieruje.

Od najdawniejszych też czasów istnieje świadomość twórczej roli człowieka w historyi.

Powołajmy się choćby na przykład kronikarza Galla. Żywotów świętych uczymy się niedlatego, żebyśmy mieli poprzestać na ich rozważaniu, lub co najwyżej na uwielbianiu świętych, ale po to, żebyśmy starali się ich naśladować. Gall zaś dlatego zapragnął opisać czyny książąt polskich, żeby

szcze prostsze elementy ducha ludzkiego, stanowiące prawdziwe motory historyi.

Jest to wola i rozum. Skojarzenie tych dwóch pierwiastków, natężenie ich do tego stopnia, że wyzwalają się z pod przeciętnej codziennej rutyny, doprowadza dopiero do wytworzenia zjawiska indywidualnego, wyróżniającego się od innych, do stworzenia w y p a d k u.

Rozumie się, niema reguły bez wyjątku. Jest więc cały szereg grup różnych wypadków, mających znaczenie historyczne, które nie dadzą się podciągnąć pod powyższą definicyę. Zjawiska świata zewnętrznego jaskrawe, przerażające ludzi, sprowadzające popłoch: zaćmienia słońca, trzęsienia ziemi, wylewy rzek, posuchy, wszystko to są niewątpliwie wypadki, godne zanotowania. I istotnie, odkąd tylko działa w człowieku zmysł historyczny — człowiek zawsze je notuje i stara się je zapamiętać.

Pomijając jednak tę sferę, nawet w świecie stosunków ludzkich, odnajdujemy przykłady wypadków historycznych, nie mających nic wspólnego z energją ludzką. Wypadki śmierci osób panujących zwłaszcza w czasach, kiedy panujący znaczył wszystko, zjawiska duchowe, wkraczające w obręb rzeczy niezrozumiałych, jak cuda, wizye i t. p. objawy, to wszystko są wypadki. Noszą bowiem na sobie piętno *par excellence* indywidualne, bądź dzięki swej wyjątkowości, bądź też z powodu ważnych następstw i zmian, jakie za sobą prowadzą.

Wyjątki jednak nie mogą stanowić o regule. Regułą zaś pozostanie fakt, że historyk zatrzymuje się zawsze przy zjawiskach, wyróżniających się wyjątkowością. Wyjątkowość ta zaś w przeważnej masie wypadków płynie ze wskazanego przez nas źródła: ludzkiego rozumu skojarzonego z wolą, sprzęgniętych razem, by w celowych zamiarach sprowadzać przemiany w zakresie istniejących stosunków ludzkich.

Jeden więc tylko jest prawdziwy czynnik w dziejach, a tym czynnikiem sam człowiek.

Stawiając takie twierdzenie, dalecy jednak jesteśmy od hołdowania czystemu indywidualizmowi, od sprowadzania dzisiejszej nauki historycznej do kultu bohaterów.

Broni nas od tego postęp różnorodnych umiejętności, znowu w pierwszym rzędzie nauk społecznych. Nie pozwalają nam one bowiem zapominać, jak doniosłym na postęp życia jest wpływ praw rządzących społeczeństwem. Znajomość zatem budowy społecznej, przedstawianie tej budowy, urządzeń społecznych, musi zawsze odgrywać dla historyka rolę koniecznego tła, ale tylko tła.

Człowiek zatem nie może być badany w oderwaniu od społeczeństwa, ale przedmiotem badania nie może także być człowiek społeczny, czy typowy, czy zbiorowy, jak chce Bernheim. Typowy bowiem człowiek (przeciętny) albo zbiorowisko ludzi — masa, nie wytwarza sam z siebie przemian,

mię, gdyby przestała działać organizacya, pozostawiona przez ludzi, którzy tamte dzieła stworzyli.

Ludzie nietylko tworzą organizacye, ale przez organizacye działają. Jeżeli więc nie mogę pomyśleć o jakiemś zdarzeniu, nie myśląc o człowieku, który wypadek stworzył, to człowieka nie mogę pomyśleć sobie bez organizacyi, które dla mnie są kapitałem, na który składają się wieki; ten kapitał przedstawia właśnie tradycyę — żywe ciągle, żyjące zbiorowiska energji i rozumu, całej świadomości zamarłych pokoleń.

Do tego dołączyć należy drugi moment. Człowiek, dążący do wyrażania swego ja, podczas samego manifestowanie tego ja, ulega starciom z tradycyą, z obyczajami, wyrażającymi się właśnie w organizacyach odziedziczonych po przodkach. Jednem słowem historya wyobraża czynności człowieka ciągle na tle organizacyi, czy przez nią, czy w walce z nią. Czynność zatem historyczna jest w wysokim stopniu czynnością organizacyjną. Ze względu na tę stronę organizacyi, warto zastanowić się nad ich charakterem, i nad jej chronologją.

Zmysł organizacyjny ludzkości nie jest czemś stałem, czemś bezwzględnem. Tworząc zasadniczy atrybut zdolności człowieka, razem z człowiekiem się rozwija, doskonali, różniczkuje się.

Powiedzieliśmy już wyżej, że organizowanie w życiu historycznem polega na dążności do władzy na pewnych, określonych polach.

Fakt ten występuje wyraziście na tych właśnie stadyach rozwoju poszczególnych grup ludzkości, gdzie mamy do czynienia z przejściem od stanu niehistorycznego do historycznego.

W państwie etnologji mamy do czynienia także z organizacyami, ale organizacye te polegają na czysto mechaniczno-społecznych prawach. Formy ich są wiekuiste i zakres władzy nadzwyczaj ubogi Jest to hierarchja polegająca na nieświadomem, instynktowem, zarówno władaniu jak podporządkowywaniu się.

Dopiero z chwilą, gdy w oddzielnych jednostkach pojawia się chęć przełamania zakreślonych form, pojawia się przemoc, wzmagająca władzę jednych, a zmniejszająca atrybucye rzeszy.

Nie jest to bowiem rzeczą przypadku, że początki umiejętności historycznej czepiają się koło dziejów walki ludzi z ludźmi, koło wojen, koło historyi władzy, jednem słowem mają za przedmiot historyę państwa, zwaną potocznie historyą polityczną.

Nie jest to bez racyi. Poza tymi bowiem faktami historyk nie miałby z niczem do czynienia. Etnolog, socyolog — tak, ale historyk nicby nie wykrzesał ze stanu społecznego, w którem (hypotetycznie naturalnie) jeden człowiek żyje na sposób literalnie ten sam, co jego towarzysz.

Organizowanie zaś państw przez przedsiębiorczych awanturników, przez typy silne, wytwarza w stosunkach ludzi przemoc, wywołującą nieby-

wały ruch na polu stosunków ludzi. Wyraża się on bądź w walce z tymi, co nie chcą uledz przemocy, wyraża się w stwarzaniu całego szeregu dzieł materyalnych, zapewniających trwałość samemu państwu. Historya zatem rodzi się tam, gdzie się rodzi państwo.

Indywidualna czynność ludzka objawia się zatem najwcześniej na polu organizacyi państwowych. Wiele i wiele wieków minęło, zanim ta czynność przechodzić zaczyna na inne pole.

Pomimo tego jednak, że twórczość ludzka objęła dzisiaj całe mnóstwo dziedzin ludzkich, najważniejszą jej domeną dla historyi pozostaje działalność polityczna. Kto bowiem zdobywa władzę nad ludźmi, kto umie ludzi sprzęgać i czynić ich sobie posłusznymi — ten jest w stanie osięgnąć więcej i lepiej, niż ten co idzie przez życie samopas i niedba o władzę. Hypotetycznie zresztą możemy sobie pomyśleć tworzenie się wielkich organizacyi nie na zasadzie przemocy fizycznej, ale na zasadzie przekonania lub poglądu, co może mieć całkiem realne warunki urzeczywistnienia w przyszłości.

Stąd dla historyi mają szczególne znaczenie — w pierwszym rzędzie organizacye polityczne, a potem wszelkie inne organizacye.

Głęboka jednak różnica zachodzi pomiędzy organizacyą, jako przedmiotem studyum historycznego, a organizacyą badaną w oderwaniu przez socyologa.

Historyka interesuje sam fakt powstania organizacyi, autorstwo tego powstania. To pierwsze. Po drugie obchodzi go każda zmiana zachodząca w tej organizacyi, o ile wypływa z samowiednej woli ludzkiej, organizacya wreszcie ma dla niego znaczenie, jako środek, zapomocą którego nawet bez źródeł historycznych łączą się ubiegłe czasy z nowymi. W organizacyach bowiem mamy prosty spadek, jaki mijające pokolenia przekazują swym następcom. Przedmiot przeto historyi stanowi człowiek na tle organizacyj. Ponieważ z tych organizacyj państwo jest najstarszą organizacyą, na tle której rozwija się indywidualna twórcza siła, ponieważ państwo stanowi najstarszą formę, zapomocą której człowiek dobra cywilizacyjne przekazuje z pokolenia w pokolenie (zasada ciągłości historycznej), przeto państwo musi być głównym przedmiotem myślenia historycznego.

Spór zatem między historyą polityczną a historyą kultury czy historyą społeczną można w gruncie rzeczy uważać za bardzo jałowy. Kwestya np. co ludzie jedli, jak się ubierali lub budowali w danej epoce, jest tak długo dla historyka obojętną, dopóki odnośne czynności należą całkowicie do sfery instynktowego obyczaju. Znajomość zaś tych faktów jest niewątpliwie pożyteczną, ale nie objaśni w niczem historyi danego okresu.

Co innego jednak, jeżeli na tem polu zaczyna człowiek działać w sposób świadomy, organizując odpowiednie czynności ludzkie. Wówczas niema

najmniejszej przeszkody w zaliczaniu takiej pracy do kategoryi działalności czysto historycznej, na tych samych zasadach co historya państwowa.

To samo z historyą społeczną. Stosunki różnych warstw do siebie, o ile nie ulegają przekształcaniu wychodzącemu, przeważnie z działalności ludzkiej, przedstawiają także podrzędny tylko interes dla historyka, w przeciwnym wypadku muszą się znaleźć natychmiast w sferze rozważania historycznego.

Dziś, kiedy zwłaszcza w dziedzinie nauk społecznych metoda historycznego traktowania rzeczy znalazła jaknajszersze zastosowanie, trudno jest bardzo często pociągnąć granicę pomiędzy stanowiskiem historyka *par excellence*, a stanowiskiem historyka ekonomisty np. Trudności jednak nie stanowią o tem, żeby granica nie miała istnieć, tak jak istnieje ona pomiędzy historykiem literatem, a historyą, lub historyą a historyą sztuki i t. d. Różnica jedna i najważniejsza polega na tem, że historykowi zależy na jaknajdokładniejszym opisie danego zdarzenia, ale nietylko na opisie, ale jeszcze na przedstawieniu. W przedstawieniu więc historycznem występuje podniesiony już przedtem pierwiastek artystyczny.

Nie koniec jednak na tem. Dla historyka zawodowego, wprowadzającego każde ze zjawisk w związek przyczynowy z masą innych, każdy fragment życia przedstawia się właśnie jako fragment całości, całego życia.

Każde wreszcie zdarzenie, będąc rezultatem pracy ludzkiej, domaga się odkrycia autora, które to obydwa zagadnienia dla historyków kultury i społeczeństwa podrzędny tylko przedstawiają interes.

* * *

Dążność do ujęcia jaknajszerszych kategoryj życia postawiła historyków zawodowych oddawna w konieczności doszukiwania się jaknajszerszych ram dla przedstawienia przeszłości. Ramy te wynaleziono oddawna w historyi państwa. Wysuwając na czoło państwo, dalecy jesteśmy od twierdzenia, żeby pojęcie to miało prawo do absolutnego panowania w nauce. Przeciwnie, przecież państwo samo ma swoją historyę, i dobrze znane początki.

Cały okres wieków średnich — w których państwo się rozwija i dojrzewa, stanowi właśnie czasy, gdzie niepodobna zamykać wypadki i działalność ludzi wyłącznie w ramach państwa. Po przez bowiem te ramy działa na własną rękę kościół. Pojęcie państwa, jako zasadniczej jednostki badania historycznego, jest więc pojęciem względnem, które nie wystarczy w wielu wypadkach dla historyi Niemiec, Francyi, Włoch. Dla nas jednak jest ono zupełnie wystarczającem, raz ze względu na lokalne stosunki, z drugiej strony dlatego, że uważamy organizacyę państwową za taką, która dziś daleko odbiegła od swej pierwiastkowej budowy

i treści. Rozwija się ona wciąż z rozwojem ludzkości, wchłania w siebie objawiające się coraz inne organizacyjne zdolności. Przypatrzmy się temu bliżej, porównywując państwo z wysuwanymi pomysłami zastąpienia państwa przez nowe pojęcia.

W ostatnich np. czasach z pojęciem państwa zaczęło rywalizować w historyografji pojęcie narodu.

Nie jest to bynajmniej rzeczą przypadku, lub też czysto naukowych kombinacyi, że w niemieckiej literaturze historycznej pojęcie historyi narodu zajęło tak znaczące stanowisko.

Jasnem jest bowiem, że ze względu na wielkie pedagogiczne oddziaływanie teoryj historycznych łatwem jest bardzo przeniesienie ich w życie. Zwracając uwagę na warunki życia niemieckiego dzisiaj — widzimy, że gdy z jednej strony Niemcy stopniowo tracą drugie państwo, jakie posiadają t. j. Austryę rozwijają się wśród nich coraz bardziej aspiracye ideowe, wybiegające daleko poza granice państwa niemieckiego. Jedność, jeżeli nie polityczna, to przynajmniej kulturalna, staje się ich postulatem.

W zgodzie z tym prądem życia idzie właśnie rozwój niemieckiej historyografji. Stawianie bowiem obok historyi państwowej historyi narodowej prowadzi za sobą, jako praktyczny postulat wiedzy, uwzględnienie życia niemców węgierskich, polskich, rosyjskich. Jakkolwiek kulturalne życie tych grup obok języka nie ma wspólnego z pozostałą kul-

turą niemiecką, to jednak nie przeszkodziło wprowadzeniu odpowiednich haseł do nauki.

W zakresie polskich stosunków problemat ten jest dosyć trudnym do rozwiązania. Nie mając własnego państwa, z reguły jesteśmy skłonni do obniżania jego znaczenia, a nadto pozbawieni jesteśmy w rozważaniu historycznem szeregu podniet, jakie płyną z istnienia różnorodnych instytucyi państwowych.

Nie mając własnego państwa, skłonni jesteśmy do przypuszczeń, że sama instytucya państwa jest anachronizmem i przeżytkiem. Instytucya ta bowiem w dzisiejszej formie jest dla nas obcą, jest poza nami. Związek nasz z państwem jest raczej mechaniczny.

Tymczasem brak własnego państwa nie może prowadzić do niedoceniania tego, czem nasze państwo mogłoby być dla nas.

Jakkolwiek definicya nasza może być powierzchowną powiedzmy, że państwo jest organizacyą w znaczeniu materyalno społecznem, obejmującą na pewnem terytoryum daną społeczność i zmuszającą zapomocą fizycznego przymusu do wspólnej obrony (lub napaści), zmuszającą ją do radzenia o własnych potrzebach. Daje się przytem zauważyć silny wzrost kryteryów moralno ideowych w dzisiejszem pojęciu państwowości.

Warto przytem podkreślić, że dzisiejsze państwo jest dalekiem od przeżycia, przeciwnie, jest ono nawet w pełnym rozwoju. Postępujące demo

kratyzacya państw pozwala im koncentrować w swem ręku daleko większy zasób władzy, niż to było dawniej, czy w epoce nowożytnego absolutyzmu, czy dawniej jeszcze w wiekach średnich.

Postępująca koncentracya władzy sprowadza jako dalsze następstwo fakt, że dzisiejsze państwo oddawna już ujęło w ręce rozmaite kategorye działalności ludzkiej, leżące dawniej poza sferą wpływu państwa. Obok polityki dyplomatycznej, administracyjnej, mamy przecie dzisiaj politykę społeczną, stanowiącą jedną z najważniejszych gałęzi życia państwowego. Oświata, jeżeli nie zarząd, to regulowanie jej we wszystkich krajach Europy, znalazła się pod kontrolą państwa. Życie ekonomiczne w wielkiej mierze, wszelkie środki komunikacyi, w znacznej części kopalnie i wiele innych gałęzi przemysłu znajdują się pod bezpośredniem zawiadywaniem państwa. Co więcej nawet, świat myśli ludzkiej — jak wielkie przedsięwzięcia naukowe, a także i sztuki piękne — nawet tam dociera systematyczny i celowy wpływ państwa.

Zawcześnie zatem mówić o upadku państwa, a już stanowczym anachronizmem jest wygłaszanie twierdzeń, że ramy życia państwowego stanowią zbyt ciasną kanwę dla rozważań historycznych, dla odtwarzania historycznego procesu. Przeciwnie, z większą może dozą słuszności możnaby twierdzić, że państwo jeszcze przez długie czasy będzie się rozwijać.

Z tej strony zatem przedrozbiorowe dzieje Polski

mogą się śmiało obracać w ramach zakreślonych granicami państwa, zarówno w sensie geograficznym, jak i rzeczowym. Jakkolwiek bowiem słabem niejednokrotnie bywało to nasze państwo, to jednak ogniskowało się w niem wszystko, co w dziejach naszych było najlepszego, i najbardziej historycznego.

Ale ten sam klucz musi pozostać i dla porozbiorowej historyi. Prawda, że wychodzi *contradictio in adjecto*. Jakże pisać historyę państwa, kiedy tego państwa nie było. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorną.

Dzieje bowiem porozbiorowe Polski w wyższym jeszcze stopniu niż przedrozbiorowe koncentrują się w jednem ognisku, a tem jest myśl państwowa. Państwa niema, to prawda, ale nie wygasły myśli państwowe, państwowe aspiracye. Jeżeli więc chodzi o całość dziejów Polskich, aż do ostatniej chwili, nie może być mowy o zasadniczej sprzeczności głównych kryteryów w dobie państwowego bytu i w dobie porozbiorowej.

Ta doba porozbiorowa ma nawet wyraźną zewnętrzną historyę polityczną, a jest nią stosunek Polski do trzech mocarstw rozbiorowych.

Są wreszcie fragmenty życia państwowego, czy w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongresowem, czy Rzeczypospolitej krakowskiej. Są wreszcie czyny *par excellence* polityczne ze zbrojnemi walkami o niepodległość na czele.

Państwo zatem śmiało może pozostać, jako

wielka rama, w której od początku do końca możemy zawrzeć dzieje Polski. Należy tylko zawsze mieć na oku rozwój samegoż państwa, wprowadzający w zakres życia państwowego, dający wpływ na państwo coraz to nowym czynnikom, stającym do jednego szeregu z ograniczoną ilością czynników, monopolizujących dawniej państwo na swą wyłączną korzyść.

Nie wynika stąd bynajmniej wniosek, byśmy mieli lekceważyć pojęcie narodu w zestawieniu z pojęciem państwa. Pojęcie narodu w przeważnej ilości wypadków nie znajduje się w sprzeczności z pojęciem państwa w zakresie stosunków polskich. Możnaby nawet powiedzieć, że w tych wypadkach państwo jest ciałem, a pojęcie narodu jego duszą. Tak samo mniej więcej mają się rzeczy, jeżeli mowa o państwie włoskiem, francuskiem, w pewnej mierze hiszpańskiem, angielskiem, niemieckiem, a także i polskiem. Dzieje narodu wchodzą w każdym razie integralnie w dzieje państw nawet nienarodowych.

Jasnem jest dalej, że wprowadzenie pojęcia narodu do terminologji naukowej odbywa się pod hasłem ewolucyi, jaką przebyła Europa w XIX w. Jest to bowiem pojęcie, które dopiero naprawdę się rozwinęło i ma jeszcze długą przyszłość przed sobą.

Jeżeli mówię, o jakiej grupie — naród, — to kryje się w tem świadomość faktu, że istnieje cała grupa, całe wielkie zbiorowisko ludzi, o ogólnie

identycznych warunkach kultury i mniej więcej powszechnej i dobrowolnej zgodzie co do najogólniejszych ideałów. Wielkie te zbiorowiska mówią przeważnie tym samym językiem, posiadają silne poczucie solidarności, opartej wogóle o poczucie wspólnego pochodzenia i wspólnej w przeszłości tradycyi.

Są to więc twory historycznie wyższego typu od państw, opartych o zasady materjalne i fizyczne — o fakta przemocy. Są też narody od państw wogóle dużo młodsze.

Historyk zatem piszący dziś historyę narodu polskiego i zamierzający dzieje państwa polskiego wtłoczyć w ramy historyi narodu, musiałby operować nożem, żeby się wydobyć ponad trudności zadania.

Przedewszystkiem chronologicznie. Dzieje bowiem całej Polski, aż do początku XIV w., byłyby dla niego wstępem tylko do właściwej historyi. A to dlatego, że polska świadomość narodowa rozpoczyna się na wielką skalę dopiero w czasach Władysława Łokietka. W XVI więc w. poczucie polskości z domeny czysto książęcej i kościelnej przedostaje się do lepszych sfer rycerstwa. Ale i wówczas jeszcze bardzo daleko do tego, żeby świadomość narodowa była ogólnem kryterjum życia państwowego. Mógł przecież niki inny jak Oleśnicki, a za nim i Długosz interesy polityczne hierarchji kościelnej stawiać wyżej od interesu narodowego Polski.

I potem choć, to poczucie płynie korytem coraz to szerszem, ale bynajmniej nie równem, załamuje się ono bardzo silnie pod wpływem unji Polski z Litwą. Cały szereg zasłużonych nawet osób, działających w późniejszych czasach, prezentuje się bardzo słabo pod względem natężenia poczucia narodowego, choć nie można im odmówić silnego poczucia państwowości, to samo odwrotnie.

Wychodząc zatem ze stanowiska wyłącznie narodowego, nie bylibyśmy w stanie ogarnąć całości zjawisk, mających miejsce w historyi Polski. Nie przeszkadza to jednak w niczem twierdzeniu, że w dziejach państwa dzieje narodu, jego stopniowego dojrzewania, muszą zająć miejsce bardzo wydatne.

Naogół zatem państwo pozostaje tem najogólniejszem pojęciem, w którego ramach zamykają się dzieje Polski historycznej. Dzieje narodu polskiego mogą być jej najcenniejszym rozdziałem.

* * *

W rozważaniu stosunku historji narodu do historji państwa mieliśmy przeważnie na oku stosunki polskie. Tam jednak, u tych państw i narodów, gdzie niema sprzeczności pomiędzy jednem pojęciem a drugiem, zastąpienie historyi narodu przez historję państwa, nie sprowadzi żadnych bardziej znaczących zmian w pojmowaniu historyi, np. w historyi Francyi. Wówczas bowiem w pojęciu narodu jaknajsilniej muszą zaważyć czynniki państwowe, które mogą doprowadzić do zupełnej modyfikacyi czysto duchowego dzisiaj pojęcia narodu.

Pojęcie państwa wystarcza więc w historyi żeby za jego pomocą objąć całość zjawisk grup ludzkich, działających w sposób samowiedny, wytwarzających wypadki i cywilizacyjne wartości.

Pojęcie to jednak nie może objąć całego procesu historycznego. Jest to bowiem szczególną cechą każdej umiejętności, że nie zadawalnia się badaniem oddzielnych kompleksów, ale przechodząc od jednego punktu stycznego do dalszych, jakie się objawiają pomiędzy tymi kompleksami — wiąże je nakazującą siłą własnych sposobów patrzenia. Umysł ludzki w każdej nauce dąży do pociągnięcia idealnego kresu, gdzie kończą się zjawiska przezeń rozpatrywane.

Było tak już w wiekach średnich, będących właściwą macierzą historyi powszechnej, mających także własne źródło poznawania powszechno-dziejowego. Tkwi w niej dotychczas bardzo wiele tych średniowiecznych pierwiastków. Najlepszy dowód, że koncepcje tych czasów nie wszystkie są do zarzucenia, wiele z nich jest jeszcze bardzo żywotnych, a wiele zasługuje na odświeżenie.

Geneza pojęcia historyi powszechnej jest więc średniowieczną, więcej nawet można powiedzieć, jest teologiczną. Dzieląc historję świata od początku na określoną ilość epok, koncepcja ta wi-

działa w cesarstwie rzymskiem klasycznem pomimo jego upadku instytucyę wiecznie trwałą, panującą dalej nad światem. W ten sposób powstawały kroniki świata, spoglądające na całą ludzkość, na niezliczone rojowisko ludzi i ludów, jako na jedną całość, w której bądź się przejawiły, bądź w przyszłości miały przejawić łączniki fizyczne i duchowe: władanie rzymskie polityczne w formie cesarstwa i rzymskie władanie duchowe w chrześcijaństwie i papiestwie.

Umysł ludzki pozostał na zawsze w zależności od tego pojęcia, przechodzącego szybko w obręb kultur lokalnych i lokalnych historyj. W każdej z nich objawił się ten rys powszechno-historyczny, w kreśleniu choćby dat wstąpienia na tron tych papieży i cesarzy rzymsko-niemieckich, którzy zresztą nie mieli żadnego znaczenia na kartach historji ludów, na których byli zapisywani.

Pojęcie zatem historji powszechnej, na pierwszych stadjach rozwoju, uogólniając tylko nieliczne sporadyczne fakty, i wychodząc z poczucia potrzeby związków powszechno-dziejowych, zapanowywa w nauce i staje się generalną normą pojmowania historycznego, wiążącego za wszelką cenę dzieje poszczególnych państw w jedną historję powszechną.

Otóż powstaje pytanie, czy takie pojmowanie historji powszechnej jest nadal uzasadnione, zwłaszcza, że stoimy wobec prób stwarzania nowych kryterjów w oświetleniu materyału, stano-

wiącego dotychczas wyłączną domenę historji powszechnej.

Tak zwana historja powszechna wychodziła ze stanowiska ciągłości historji. Poczynając w dawniejszych czasach od historji starożytnego Wschodu przechodziła następnie do ludów klasycznych, by przez zwaliska starożytnego świata dostać się do dziejów wieków średnich a stąd do nowożytnych.

Było to zadaniem stosunkowo dosyć łatwem. W takiem bowiem założeniu wystarczyło się oprzeć o dzieje klasyczne i o dzieje średniowiecznego imperjum wraz z kościołem, by uzyskać szkielet, na który można było dowolnie nakładać mięśnie i nerwy historycznych wypadków.

Jest to tak zwana historya powszechna ze stanowiska wyłącznie zachodnio-europejskiego. Na innem miejscu przeprowadzamy dowód, że dzieje polskie, tylko mocno obcięte, mogą się znaleźć w ramach tej powszechnej, zachodnio-europejskiej historji. Obok historji europejskiego Zachodu stoi bowiem historja europejskiego Wschodu, mająca, to pewna, szereg stycznych punktów z Zachodem, ale mająca także swe szczególne właściwości, swą odrębną linję rozwoju i swe własne ogniska.

Ale i powszechna historja Zachodniej Europy w dzisiejszej jej formie będzie należała niedługo w nauce do przeszłości. Pojęcie jej bowiem posiada punkt wyjścia w Europie średniowiecznej i nowożytnej. Tymczasem od dłuższego już czasu cała nasza współczesna cywilizacja stoi u progu

historji wszechświatowej, za czem niedługo pójdzie i sama nauka.

Już obecnie stoimy przed zagadką: wprowadzenia w obręb badań dziejów Japonji i Chin jako tych, które już obecnie znaczą dużo w historji. Do tego należy dołączyć wpływ odkryć naukowych: samoistność i niesłychaną starożytność wielu kultur wschodnich. Niedawno dołączyły się do nich podobne odkrycia tyczące ludów amerykańskich.

Widzimy więc naocznie, jak silnie jest zachwianem pojęcie historji powszechnej w odniesieniu do dalszej przeszłości. Niewątpliwie bowiem, na przyszłość od chwili, kiedy cały obręb kuli ziemskiej zostaje wciągnięty w zakres wzajemnego współdziałania i oddziaływania, jak to ma miejsce dzisiaj, — historja powszechna ma swoją racyę bytu i widoki rozwoju.

Podkreślając krytyczne strony pojęcia historji powszechnej, nie zaprzeczamy jej przez to bynajmniej prawa do bytu. A to dla dwóch przyczyn.

Pierwsza ta, że pomimo istnienia wielu i wielu grup ludzkich, posiadających dzieje rozbieżne — widoczną jest w całej masie faktów ciągłość w dziejach. Pewne prądy, pewne kierunki przechodzą z jednej epoki do drugiej, to samo miejsce z instytucjami, wiążącemi najrozmaitsze ogniska historji, a więc np. religje i kościoły; sztuka, literatura i nauka. Prawda, że w przyszłości ciągłość

ta nie będzie się mogła opierać tak wyłącznie, jak dotąd, na grupie państw aryjskich. Obok nich wejdą czynniki nowe. Jasnem jest jednak, że czynnikiem, który tamte wprowadził do historji, był stary świat europejski.

Druga przyczyna od pierwszej jest niewątpliwie ważniejsza. Dzieje ludzkiej cywilizacji i kultury, samej polityki wreszcie, a więc ogół działalności ludzkiej wykazuje pewną linję rozwoju i stopniowego doskonalenia się. Postęp w dziejach wogóle jest niewątpliwy. Obejmuje on zarówno stronę fizyczną ludzkości jak jej warunki materjalne, tyczy się to tak dobrze jednostki, jak też zbiorowisk ludzi. Co zaś najważniejsza doskonalimy się moralnie i umysłowo. Kto chce żyć i działać twórczo, temu nie wolno ulegać powierzchownemu pesymizmowi, płynącemu z pojawiania się nowych prób opracowywania dziejów ludzkości.

Ta strona dziejów ludzkich wymaga opracowywania dziejów ludzkich w jak najszerszym zakresie, bez względu na ową jednostronność.

Już z tego, cośmy przed chwilą powiedzieli, wynika do pewnego stopnia stanowisko, jakie wypada nam zająć wobec prądu rozwijającego się we współczesnej historjografji, badania dziejów powszechnych zapomocą metody porównawczej.

Traktuje się tak przedewszystkiem starą kulturę klasyczną, pojmując ją jako świat zamknięty, o zamkniętej historji. Studja zaś, jakie te dzieje

wykazują, przyzwyczajamy się powoli upatrywać w tych samych stadjach, jakie przebywa historja Europy średniowiecznej i nowożytnej. Istnieją próby odpowiedniego porównawczego badania historji niektórych ludów azjatyckich. One to właśnie prowadzą do pesymizmu historycznego, budując teorje, oparte na zewnętrznem podobieństwie, teorje, głoszące, że każda kultura, każde niemal państwo przebiega te same stadja rozwoju. Dąży zatem, a i formułuje granice rozwoju także i dla dzisiejszych czasów. Twierdząc to, nie mamy znowu zamiaru ferować wyroku potępienia na tę nową metodę. Żaden bowiem rozumny wysiłek umysłu ludzkiego nie może iść na marne.

Granice tylko użyteczności tej metody wydają mi się z góry zakreślone. Rola jej w rozważaniu historycznem może być tylko czysto pomocnicza. Metoda ta bowiem pożyteczna bardzo, o ile chodzi o stadja początkowe jakie przebywa ludzkość w danej epoce, czy gromadzie, zawodzi, o ile wstępujemy w pełnię historycznego światła. Wtedy bowiem w każdem społeczeństwie i w każdej cywilizacji pojawia się cała masa indywidualnych rysów, które przy porównywaniu należy zostawić na boku. Tak np., wolność jednostki od XIX w. począwszy, niema sobie przykładu równego w dziejach. Bywały wypadki daleko idącej demokratyzacji i równości praw, ale zawsze bywały od niej wyjątki i wyłączenia. Obejmowały one niewolników, obcych przybyszów, kobiety. Wszechwładztwu

metody porównawczej przeszkadza dalej istnienie całej masy wspólności, istniejących pomiędzy różnemi epokami, należących tak dobrze do jednej, jak drugiej epoki.

Jeśli więc np. porównywamy dzieje klasycznego świata z europejskim w wiekach średnich, to odrazu taki olbrzymi fakt, jak chrześcijaństwo, lub korzystanie z kultury klasycznej, musi pozostać na boku. Stanowi on bowiem łącznik pomiędzy obydwiema epokami, należąc do jednej i drugiej.

Zwolennicy metody porównawczej mogą na to odpowiedzieć, że im nie chodzi o zastosowywanie jej do traktowania dziejów na zasadzie opisowej. Im chodzi o formy, w które układają się stosunki pomiędzy ludźmi. Takie jednak stanowisko zbyt identyfikuje historję z naukami społecznemi, by mogło liczyć na trwalsze powodzenie.

Natomiast metoda porównawcza może stać się walną dźwignią uprawy historyi powszechnej nawet właśnie w tych wypadkach, kiedy brak punktów stycznych pomiędzy badanemi grupami, kiedy niema ciągłości.

Powyższe uwagi dostarczają nam materyału do odpowiedzi na pytanie, jakiem ma być stanowisko historyi państwa do historyi powszechnej Element powszechno-historyczny działa zatem w historyi każdego państwa. Tak, jak zauważył to już Długosz, dzieje Polski, przedstawienie tych dziejów nie da się pomyśleć bez wciągania w ich za-

kres całej masy najróżnorodniejszych czynników, których źródłem nie jest właściwy polski proces historyczny. Dzieje Polski zatem muszą opierać się na zasadzie powszechno-historycznej, co jednak nie znaczy, byśmy mieli na myśli dzieje powszechne ze stanowiska polskiego. Nawet w tym oznaczonym kierunku dotychczas jesteśmy stanowczo i za skromni i zanadto zaściankowi, zwracając uwagę wyraźnie tylko na to, co leży tuż przed nami, na naszym własnym partykularzu.

Tego rodzaju opracowywanie dziejów (wzory jego znajdujemy więc już u Długosza, u Lelewela i u nielicznych ich naśladowców) może się stać podstawą do budowy gmachu dziejów powszechnych, gdzie przedmiotem rozważania będzie cała ludzkość.

W opracowywaniu tych dziejów musi obowiązywać zarówno zasada ciągłości, tam gdzie ona występuje konkretnie jakoteż metoda porównawcza. Uzupełniając się wzajemnie obydwie te metody mogą znakomicie wzbogacić dotychczasowe pojęcie historji powszechnej.

Natomiast dzieje powszechne, pojęte jako składnica wszelkich wiadomości o przeszłości ludów zamieszkujących kulę ziemską — wydają się nam niepotrzebnym balastem dla umiejętności, a ich znaczenie może być tylko encyklopedyczne.

* * *

W niniejszych wywodach byłaby luka, gdybyśmy resumując tak wykładu nie podnieśli tego, cośmy powiedzieli w pierwszej jego części. Przedmiotem badań historycznych jest twórcza ludzka indywidualność. Działa ona naturalnie w pewnej zależności od społeczeństwa (przedmiot nauk społecznych), w mniejszym stopniu od warunków geograficznych (przedmiot geografji). Ponieważ zaś człowiek rzadko działa sam w oderwaniu, pojawia się odrazu ogniwo pośredniczące w formie różnego rodzaju organizacyj. Najsilniej związanym jest człowiek ze społeczeństwem zapomocą fizyczno-społecznej organizacji — rodziny i rodu, powstających niezależnie od woli i rozumu ludzkiego. Znaczeniu tej organizacji w czasach dzisiejszych w kulturze historycznej poświęciliśmy wykład o intuicyi historycznej. Przez rodzinę i ród człowiek wchodzi w stosunek do państwa stanowiącego samoistną jednostkę historji. Przez państwo zaś znajdujemy się w zetknięciu z innemi państwami, z historją powszechną.

Wogóle czas przypomnieć, że badania i nauczanie historyczne musi być w ścisłym związku z życiem. Prawda, że o tyle prawdy głoszone przez nią, muszą być uważane za bardziej względne. O tyle jednak wywiązuje się żywsze współdziałanie i wymiana usług między nauką a społeczeństwem. Wiedza historyczna w służbie dobra publicznego musi być hasłem naszej pracy. Nie znaczy to byśmy mieli hołdować tendencji, byśmy

mieli propagować zasadę, że historja jest służebnicą nurtujących opinji i poglądów w bieżącej chwili. Ale nie możemy zapominać, że przeznaczeniem historji jest kształcenie ludzi. Kształcić zaś ludzi na tęgich ludzi, przepojonych żądzą czynu i twórczości, można tylko wówczas, jeśli żywo typy podobnych ludzi pokazuje mu przeszłość, jeżeli na czoło rozważań historyka wysuniemy czyn.

ZACHÓD I WSCHÓD W HISTORJI POLSKI.

Zachód i wschód w historji Polski [1]).

I. Zownętrzne cechy Polski, występujące u granic Polski Zachodu i Wschodu. Zachodnio europejski dogmat w historyografji polskiej. Argumenty przemawiające za słusznością tego twierdzenia. Związek Polski z Zachodem w XIX w. — II. Niemcy, Polska i Węgry a zachodnioeuropejskość. Pojęcie powszechnej historji ze stanowiska zachodnioeuropejskiego. Wpływ warunków XIX w. na to pojęcie. Polska a powszechne dzieje zachodniej Europy. — III. Kwestya zachodnia wieków średnich, a Polska. Wyprawy krzyżowe. Polska wędrówka na Wschód w brzaskach historyi; charakter problematu ruskiego w dobie piastowskiej. Wpływ kulturalny Rusi na Polskę. Ruś a Polska przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Litwę. Żydzi i Ormianie pośrednikami między Polską a Zachodem. — IV. Charakter ewolucji społecznej Polski piastowskiej. Inicjatywa książęca. Kolonizacja niemiecka. Zestawienie ewolucji polskiej z ruską. — V. Unja Polski z Litwą. Analogja z państwem Habsburgów. Stosunek

[1]) Wykład wstępny, wygłoszony przy objęciu katedry historji Polski na Uniwersytecie lwowskim dnia 31 maja 1907 r. Wykład ten, rozszerzony znacznie, był drukowany dwukrotnie: w »Słowie Polskiem« we Lwowie i w »Gazecie Polskiej« w Warszawie.

na terenie, wyróżniającym się od Zachodu nietylko mową ale jeszcze czemś więcej.

Te podróżne wrażenia mogą same przez się dać materyał do rozmyślań nad kwestyą stosunku Polski do Zachodu.

Zanim na to pytanie odpowiemy — zmieńmy stanowisko obserwacyjne i dla kontroli odniesionego przed chwilą wrażenia przenieśmy się myślą w zapadłe kąty wschodniej Białej Rusi. Obok leżą dwie wsie, całkiem do siebie podobne. I mowa ta sama ruska i obyczaj ten sam i wiara wreszcie jedna prawosławna.

Pozornie nie brak niczego, żeby wśród mieszkańców obydwóch wiosek panowała najzupełniejsza harmonia. A jednak mieszkańcy jednej z wiosek, pomni tego, że kiedyś należeli politycznie do Polski, chlubią się nazwą Polaków, a gdy miedzą dwóch tych wsi szła granica z Moskwą, dla nich najbliżsi, niczem od nich się nie różniący sąsiedzi — to Moskale. Jednych od drugich murem przedziela nienawiść — Polaka do Moskali — i odwrotnie, nienawiść tak silna, że gdy o setki mil znajdą się u wspólnych robót, nie można dopuszczać do zbliżenia, ponieważ zaraz przychodzi do kłótni i bójek, nie rzadko krwawych.

Świat myśli polskiej, który tak głęboko wrył się w pamięć białoruskiego chłopa ze smoleńskiej już prawie gubernii (to samo można powiedzieć o Łotyszach, zamieszkujących witebskie) — ukazuje więc ku wschodowi twarz odrębną w porównaniu z wyglądem moskiewszczyzny. Tchnienie tego polskiego powietrza zalatuje nas jadących od Moskwy, czy Petersburga daleko jeszcze od granic etnograficznej Polski. Tchnienie tem ciekawsze, że jak prąd powietrza, niewidzialne, a silne, bucha z wulkanu pamięci ludzkiej, która pamięta tyle łez i krwi.

A zatem, nietylko podróżnik z Zachodu, ale także podróżnik od Wschodu, wjeżdżający do »zabranych«, czy »odebranych« krajów, to jest na stary historyczny teren Polski, odbiera wrażenie, że wjeżdża do »Europy«, że Azja się skończyła. Daje mu znać o tem nietylko coraz częściej rozlegająca się polska mowa, nietylko coraz gęstsze katolickie kościoły. »Europa« zjawia się w swobodniejszych ruchach ludzi, w pewnej ich dystynkcji, nieznanej na wschodzie. Jednem słowem granica Europy od Azji nie materyalna, ale całkiem abstrakcyjna, nie mniej przeto wyraźna.

Porównanie dwóch wrażeń, stawia nas wobec jednej z głównych zagadek naszego historycznego bytu i historycznej świadomości: stosunku wschodu do zachodu w historji polskiej. Jedno z nielicznych kardynalnych zagadnień naszych dziejów, wiecznie żywe, czy się obracamy w piastowskich czasach, czy spoglądamy na nie w słońcu dni jagiellońskich, czy rozpatrujemy naszą martyrologję w XIX wieku.

Ciekawe to pytanie nie nowe, domaga się jednak odświeżenia, dziś może silniej niż dawniej,

kiedy sama rzeczywistość bieżącej chwili odsłania coraz inne jego strony. Zeby to pytanie oświetlić, nie wystarczy zamknąć się w granicach jednej epoki, jednego okresu. Trzeba zjawisku towarzyszyć przez cały ciąg jego rozwoju, bo wogóle każde zagadnienie historyczne ma to w sobie, że ażeby je zbadać, należy je śledzić od narodzin, aż do ostatecznych przejawów, tkwiących w teraźniejszości.

Wśród historyków naszych, dawnych i obecnych niema takiego, któryby twierdził, że Polska swe siły historyczne czerpała ze wschodu. Natomiast obowiązuje nas dogmat, dający się zwięźle tak wyrazić: Polska od wieków jest na wschodzie przedmurzem cywilizacji zachodnio-europejskiej; Polska w samodzielny sposób przerobiła pierwiastki Zachodu i poniosła je na rozległe przestrzenie Litwy i Rusi, a w XVII w. także i Moskwy. Byli i tacy, którzy w tym fakcie widzieli powołanie Polski, jej misyę historyczną.

Występując otwarcie przeciw tak sformułowanej tezie, daleki jestem, ażeby nie uznać tego, co się jej należy. Nasza literatura historyczna zestawiła w sposób bardzo pracowity i bardzo głęboki wszystko to, co nas wiąże z Zachodem, wyraźmy się ściślej, z Zachodem romańsko-germańskim.

Nierozerwalnie jesteśmy z nim związani przez Kościół, i przez wszystkie te subtelne historyczne arkana, łączące się z życiem kościelnem, jak używanie przez tyle wieków języka łacińskiego, przez

mnóstwo cech obyczajowych, przez wiele wspomnień łączących nas z zachodnimi ludami na punkcie stosunku do Kościoła.

Z tych wspomnień warto wyjąć niejedno. Misya kościelna w wiekach średnich dociera na Wschód tak daleko, jak sięga wpływ polityczny Polski. Czy św. Wojciech, czy św. Bruno, czy św. Jacek są tego najlepszym dowodem. Ale i w czasach nowożytnych utożsamianie sprawy katolickiej z sprawą polską stoi ciągle na porządku dziennym. Odwrotnie Polska kościołowi dostarcza szeregu elementów, ważących znacznie w zachodnio-europejskiem życiu kościoła. Taki najstarszy element stanowi kult św. Wojciecha, który w zaraniu naszej historyi wyszedł z Polski, w kierunku zachodnim, zajrzał do Włoch aż pod Neapol, można go znaleźć w północnej Francji, kult, który przedstawia najwcześniejszy nasz wkład do cywilizacyi Zachodu.

Tak jak misja, taksamo każdy późniejszy ruch religijno-kościelny kończył się na Polsce i dalej nie szedł. Tak było z ruchem husyckim i z ruchem reformacyjnym. Taksamo w wysokim stopniu jest dziś jeszcze z różnymi prądami umysłowymi — których wspólną podstawą dla Polski i dla Zachodu Europy są tradycja i źródła kościelno-religijne.

Związek Polski z Zachodem, to jednak nietylko kwestja kościelna i religijna. Na terenie ściśle politycznym odnajdujemy go także. Jakkolwiek nie

możemy uwierzyć, żeby pierwsi władcy polscy przejmowali organizację grodową od Niemców, to jednak w wiekach X — XIII Polska znajdowała się niewątpliwie w sferze wpływu świętego rzymskiego imperjum. Niejeden władca Polski zżymał się, ale musiał jechać do wnętrza Niemiec i tu w formie symbolicznej, zachodnio - europejskiej składać hołd odwiecznym wrogom Słowiańszczyzny. Polska w Europie — to najdalszy punkt, gdzie stanęła stopa zrodzonego w purpurze półgreka, ćwierć Rzymianina, a ćwierć Niemca, marzycielskiego Ottona III. I po nim szereg królów i cesarzy rzymsko - niemieckich własnemi oczami oglądał Polskę.

Zależność polityczna od Niemiec zmuszała Polskę do szukania stosunków w Niemczech i poza Niemcami, dalej na Zachodzie. Znana rzecz, że Bolesław Chrobry był w świecie wewnętrznym politycznym Niemiec jak u siebie. Wiedział do kogo trafić złotem, a kogo przykuć do siebie w imię apostolstwa. Dziesiątki niemieckich księżniczek dawało nam polskich książąt, a kmieć polski z zapadłej okolicy, znalazłszy się na dworze książęcym w XII — XIII wieku, mógł sądzić, że znajduje się o setki mil od własnego kraju, wśród ludzi, obcych mu mową i obyczajem.

Ten związek z Zachodem zmuszał nas do posyłania polskich kopijników pod mury Rzymu, ale także odwrotnie, dawał możność do prowadzenia niemieckich rycerzy do bram Kijowa i prezentował nas na dalekiej Rusi jako ludzi z Zachodu, kiedy Bolesław Kędzierzawy na Wołyniu synów bojarskich na rycerzy pasował.

Wzory niemieckie zaważały dobitnie na wykształceniu form prawnych naszego społecznego rozwoju. Grody bolesławowskie są rodzime, ale typ prawny miasta czy też wsi w czasach piastowskich przyodział się w szatę prawa niemieckiego.

Według niemieckich twierdzeń, akceptowanych po większej części przez polską naukę, wpływ ten nie obejmował jeno formalnej strony, ale sięgał głębiej. Dziejopisarstwo niemieckie mówi, że pług niemiecki zdobywa przestrzenie wschodu nietylko dla Niemca, ale dla kultury rolnej wogóle. Recepcji prawa niemieckiego, silnej bardzo i rzeczywiście w dziedzinie przemysłu, a zwłaszcza ówczesnego górnictwa, towarzyszy kolonizacja niemiecka, która objęła znaczne płaty ziemi polskiej. Biorąc pod uwagę nie to, cośmy bezpowrotnie stracili, ale okolice, na których niemieckość bezpowrotnie w późniejszych czasach wyginęła, łatwo spostrzedz, że krwi niemieckiej, krwi zachodniej, wsiąknęło w nas bardzo dużo. Znaczny jej procent (a zjawiał się i później) określa dziś jeszcze nasze fizyczne pokrewieństwo z nieprzyjacielem z zachodu.

Ten sam związek ścisły Polski z Zachodem występuje w historji naszego kościoła, o ile chodzi o stosunek konkretny katolicyzmu do państwa, a więc o problemat ściśle polityczny. Już najstarszy nasz kronikarz powiada, że książę polski największe swe zadanie, swą funkcję (że tak powiem

historyczną), widzi w walce w obronie granic i za wiarę. A później dwa razy jesteśmy świadkami zjawiska, głęboko sięgającego we wnętrzności naszego bytu, kiedy państwowość zespala się z pojęciem katolicyzmu i za każdym razem katolicyzm staje się hasłem ekspansji polskości na wschód.

Raz w chwili unji Polski z Litwą kiedy najkosztowniejsza myśl Kazimierza Wielkiego, stworzenia uniwersytetu na świeckie usługi państwa, przez unję z Litwą zostaje zasadniczo zmodyfikowaną i teologja bierze górę, bo państwo dla pochodu na pogański Wschód potrzebowało przedewszystkiem księży. I znowu po upływie 200 lat państwo zapotrzebowało księży, kiedy echa reformacyjne na Rusi jako reakcję wywołały myśl unji dwóch Kościołów. Każdemu zaś z wymienionych wypadków towarzyszyła akcja, wywołująca wrażenie pochodu cywilizacyjnego na Wschód w formie przynajmniej zewnętrznej, czysto zachodnioeuropejskiej.

Za Kościołem oświata. Gdy chodzi o średnie wieki, rzecz nie może być sporną. Jej łacińska forma sama u wschodnich granic ówczesnej Polski wytwarzała ostrą granicę, gdzie się zaczynał świat inny, czy słowiański, czy grecki. Ale to samo miało miejsce w czasach nowożytnych. Źródła naszej oświaty do dziś dnia leżą na Zachodzie i do dziś dnia ten, kto odbędzie podróż naukową za granicę, z reguły uważany jest za mądrzejszego

od tego, co się uczył w kraju. Do dziś dnia, że użyjemy grubego porównania, aportujemy wiecznie myśli, prądy i kierunki z Zachodu. A nie rozpaczamy bynajmniej, gdy nie zdążywszy przeszczepić danego pomysłu z Zachodu do nas, dowiadujemy się, że tam już znaleziono nowe drogi; dalej więc po te nowe i tak bez końca. Czy uczniami, czy papugami Zachodu jesteśmy niewątpliwie z wielu względów.

Obojętnem całkiem jest w tym wypadku, czy oświatę w danej chwili czerpiemy od Niemców, czy ludów romańskich. W wiekach średnich dążyliśmy do Włoch i Francyi, z wielką korzyścią dla rozwoju samopoczucia cywilizacyjnego w stosunku do Niemców; w czasach nowożytnych głównie do Niemiec. W XVIII w. znowu Francya staje się głównym naszym nauczycielem.

Z wykazanych związków z Zachodem wypłynął jeden doniosły rezultat, fakt, stanowiący jedną z najcenniejszych pereł w skarbcu naszej cywilizacyi. Jest nim stosunek jednostki do państwa i społeczeństwa o cechach dużej samodzielności; objawia się on także w państwie myśli względnem bardzo panowaniem autorytetu. Jest to ta wolność, którą oddycha cała historja Polski. Prawda, możnaby zrobić małe zastrzeżenie. Nie zawdzięczamy jej wyłącznie Zachodowi. Tak jest, wzięliśmy wiele z pra-początków słowiańskich. Wpływy zachodnioeuropejskie uszlachetniały tylko pojmowanie praw jednostki.

Chociaż i tu znaczna odrębność Polski od Zachodu; to, co w czasach nowożytnych ma miejsce głównie w życiu duchowem, u nas obraca się wyłącznie na terenie prawno-publicznym.

W każdym razie nie czerpaliśmy pierwiastków wolnościowych u Wschodu, z bardzo małymi wyjątkami, gdy mianowicie może być mowa o wpływie Ukrainy, o czem niżej.

Pomimo jednak całej masy oddziaływań Zachodu na Polskę, żyła ona tak aż do czasów rozbiorów w wysokim stopniu własnem życiem. Nawet wówczas, kiedy na tronie polskim siedział Niemiec, August II, nawet wtedy husarja polska na dworze wersalskim daje obraz zetknięcia się dwóch niepodobnych do siebie światów. O jedno pokolenie wstecz, za Jana Sobieskiego, jeszcze większa występuje różnica, naprzykład pod Wiedniem.

Różnice jaskrawe daje porównanie ubiorów, sposób życia, cała wreszcie swoista kultura szlachecka.

Do dawnych związków z Zachodem przybywają jednak inne w XIX w., może od tamtych głębsze, w każdym razie silniejsze. Jakkolwiek dziś można powiedzieć, że Polak jest typem żyda-tułacza, którego we wszystkich częściach świata się napotyka, to jednak pewnem jest, że dusza polska za pomocą silnych węzłów fizycznych i psychicznych skojarzyła się z Zachodem w XIX dopiero wieku. Uczestniczyliśmy w epopei napoleońskiej i rozsialiśmy kości polskie po wszystkich wielkich

ówczesnych pobojowiskach. Mało tego: wrażliwi na hasło walki o wolność ludów, biegliśmy wszędzie, gdzie hasło brzmiało i zespalaliśmy się z Zachodem w jego najszlachetniejszych porywach. I tego mało. Wielka polska emigracya od daty rozbiorów, aż po rok 1863, wytworzyła fizyczny związek między nami a Zachodem, a zwłaszcza z Francyą. Tysiące Polaków uczyniła Francuzami, dając wpływom narodowym podkład związków rodzinnych, związków krwi. Młodzież nasza zaludniała wszystkie zachodnie uniwersytety i wracając, prezentowała nam zewnętrznie doskonały typ Europejczyka w znaczeniu ściślejszem.

Zachód, zwłaszcza Francya, mieszczaństwo niemieckie, walczące o wolność własną, pełne sentymentalnej sympatyi dla Polski, wszystko to razem robiło duże wrażenie, podnosiło ducha narodu, wzmacniało poczucie jego samodzielności, dawało nadzieję na przyszłość.

Od tych stosunków w dalekiej przeszłości i zwłaszcza w XIX w. blizko już bardzo do charakterystyki środowiska, w jakiem pracowała myśl nasza historyczna w XIX w. Myśl ta w zbiorowym mózgu armii zawodowych historyków zanadto była pod bezpośrednim wrażeniem dobrowolnej fuzji polskości z Zachodem, a przedewszystkiem zanadto pod wrażeniem faktów oddalających nas od Wschodu, żeby historycznych i bieżących, tak silnych zjawisk nie podnieść do godności naszego historycznego ideału. I tak się też stało.

II.

Zestawiliśmy dotąd szereg argumentów, przemawiających za słusznością twierdzenia, że Polska jest typową fortecą zachodnio-europejskości, zwróconą frontem ku Wschodowi.

Zestawiliśmy je, ale jednak na to, ażeby, uznając całą wagę omówionych zjawisk, rozpatrzeć z kolei drugą stronę medalu, owe inne twarze, jakie okazuje wogóle każda społeczność, jeżeli zmieni się punkt patrzenia na nią.

Twierdzenie o zachodnio-europejskości Polski już na pierwszy rzut oka musi uledz znacznym ograniczeniom, dla dwóch teoretycznych powodów. Naukowo zostało ono sformułowanem po raz pierwszy nie w odniesieniu do naszych dziejów. Palma pierwszeństwa przypada niemieckiej historyografji. Niemieckość w jej najróżnorodniejszych formach, czy politycznych, czy kościelnych, czy materyalno-kulturalnych, niemieckość czerpiąca cywilizację bezpośrednio u źródeł rzymsko-włoskich, ma być posterunkiem Zachodu, postawionym wobec wschodniego czy słowiańskiego barbarzyństwa. Każdy przecie historyk niemiecki, czy wielki, czy mały, czy grzebie w papierach mężów stanu, czy pracowicie opisuje dzieje swego powiatu, poczytuje sobie za świętą powinność nauczać, że rola niemieckości zasadza się na posuwaniu na Wschód pierwiastków cywilizacji europejskiej i to nietylko w przeszłości ale i na przyszłość.

Prawda, że ta zachodnio-europejska cywilizacja w pojęciu niemieckiem jest dzisiaj właśnie niemiecką. Fakt ten jednak nie osłabia w niczem spostrzeżenia, że mamy do czynienia w nauce z dwoma wykluczającemi się wzajemnie twierdzeniami o soczewce, skupiającej promienie cywilizacji europejskiej, raz nad Sprewją czy Dunajem, drugi raz nad Wisłą. Nie ulega wątpliwości dla nas, że cywilizacja, która wytwarza kulturtregerstwo, a ta z nad Wisły, są przecież dwiema różnemi kulturami. Ale gdzie w takim razie zachodnia Europa? Wystawiona na licytacyę, zapewne przypadłaby Niemcom, bo byśmy ich nie przelicytowali. Tak ta sprawa wygląda, rozpatrywana w świetle dwóch historyografij.

Ale konkurentów do sporu mogłoby być więcej. Jeżeli nasz horyzont historyczny okalamy na razie rąbem piastowskich czasów, to widzimy odrazu, że od południa mamy sąsiada, który mimo azjatyckiego świeżej daty pochodzenia, także miał i mieć może grube pretensje do Zachodu, bodaj lepsze od Polski. Uświadommy sobie, że jeszcze wówczas, kiedy Jadwiga zawitała na gród wawelski, duszno tu jej było, a lutniści włoscy, którzy za nią przybyli, stanowili pierwszych zwiastunów wieści pod polskiem niebem, że są kraje słonecznych pieśni i tkliwszych obyczajów.

Przecież i dziad Jadwigi wiele ze swego kunsztu państwowego przejął podobno w czasach we-

sołego pobytu na dworze szwagra, Karola Roberta.

Jednem słowem Węgry w czasach piastowskich mogą śmiało kłam zadać historycznej misji Polski na wschodzie, przewyższały ją bowiem stanowczo pod wielu względami przeróżnych kryterjów europejskości. Weżmy naprzykład pod rozwagę silny charakter kościelnej organizacji Węgrów, którzy mają odrazu dwie, a z Kroacyą trzy prowincje kościelne, zasobne w fundacje zakonne, o wiele przewyższające nasze, i rozwiązujące problematy misyjno-kościelne w XIII w., kiedy nasza na tem polu nieudolność przyprawiła Polskę o utratę Prus.

Posiadają Węgrzy stosunki z Włochami głębsze od naszych. Już święty Szczepan łączy Węgry z Rzymem szeregiem stacyj klasztornych, a w samym Rzymie w kościele św. Szczepana posiada rodzaj stałej węgierskiej ambasady. W XIV i XV w. splot dziejów węgiersko-włoskich w zakresie wydarzeń czysto politycznych jest nader silny.

I ciekawsi byli Węgrzy niż Polacy Zachodu. W zaraniu swych dziejów głębiej od nas zapuszczali krwawe zagony, aż po Ren i do Kampanji, poznali zatem Niemców i Włochów dokładniej.

Więcej powiemy, skandynawskie wikingi siedząc na odległych skalnych wybrzeżach, w częstszem bywali zetknięciu z najdalszymi ośrodkami

romańskiej cywilizacji od naszych naddziadów z czasów piastowskich.

Tak się przedstawia kwestya konkurencji o to, kto sztandar Zachodu trzyma na Wschodzie w naszym europejskim światku. Istnienie jej ogranicza w każdym razie rzekomy monopol Polski w tym względzie.

Nam zaś pozwala zajrzeć głębiej w naturę rzeczy, które się ukrywają pod pokrywą pojęcia zachodnio-europejskości.

Pojęcie historji Zachodniej Europy, jako całości, jest pojęciem o bardzo względnej naukowej wartości. Prawda, że z tego stanowiska buduje się zazwyczaj podręczniki i dzieła, przedstawiające lub mające przedstawiać Historję Powszechną. Nie może być wprawdzie argumentem contra skonstatowanie fakta, że historjografja europejska nie wydała dotychczas dzieła, o którem możnaby powiedzieć, że przedstawiło życie różnych społeczeństw europejskich pod kątem widzenia kilku jednych, a zasadniczych, wszystkim grupom wspólnych kierunków. Wszelkie bowiem znane dotychczas większe próby takich opracowań, nie wyłączając najnowszych, chromają na tym punkcie, że przeważnie są tylko mechanicznem ujęciem rozwoju różnych grup, a nawet stłoczenia ich na ciasnym terenie w ramach całkiem szablonowych kryterjów, rozbieżnych często prądów i kierunków.

Posługiwanie się tą myślą, odegrało w badaniach historycznych rolę barwika, jakim badacz

przyrody zabarwia preparaty, poddając je mikroskopowej obserwacji. Mikroskopem byłby w tym wypadku cały aparat naszej wiedzy i warunków życia w XIX w., od którego nie możemy się uwolnić, rozpatrując choćby najdalszą przeszłość.

Czasy Napoleona Wielkiego, czasy świętego Przymierza, ruch rewolucyjny środka XIX wieku, wzmagająca się z każdym dniem więcej wymiana myśli między państwami i narodami, ryją w umysłach ludzkich głębokie przeświadczenia o wspólnych korytach i wspólnych źródłach polityki europejskiej. W naukowem zaś historycznem badaniu, gdzie brak uchwytnych, namacalnych i sprawdzalnych źródeł, gdzie często według skutku ocenia się przyczynę, bardzo łatwo następuje identyfikacja skutku z przyczyną. Dodać do tego należy, że w ostatniem 25-leciu gorączkowe spisywanie dziejów powszechnych przedstawia się jakby spisywanie olbrzymiego historycznego testamentu w obliczu wielkiego przewrotu, prowadzącego do epoki, kiedy łączność historyczna będzie obejmować cały przestwór kuli ziemskiej.

Tak czy owak, wiek XIX bardzo się przyczynił do tego, że badacze i w przeszłości pragnęli widzieć te same wspólne cechy, które widzimy dzisiaj, kiedy śniadanie jemy we Lwowie, a wieczorem możemy wygodnie, nie zmęczeni, zabawiać się w wiedeńskich teatrzykach, nie uświadamiając nawet sobie, że w międzyczasie przebyliśmy 800 kilometrów. Koleje, telegrafy, telefony, olbrzymie

zbliżenie w zakresie życia ekonomicznego a przedewszystkiem prasa — kazały nam zapomnieć o czasach, kiedy rzemiennym dyszlem jechało się ze Lwowa do Wiednia, a chcąc jechać wygodnie, trzeba było zużyć *minimum* dwa tygodnie, jeśli nie więcej.

Gdybyśmy więc sobie mogli wyobrazić ruch dziejów powszechnych, jako ruch olbrzymiego koła — moglibyśmy śmiało postawić tezę, że tempo ruchu tego w XIX w., a dawniej, to ogromna różnica. Czasy dawniejsze — to czasy powolnych niezmiernie obrotów dyplomacji i polityki, kiedy na list z Polski do Rzymu w XVI w. (kiedy już była poczta) trzeba było czekać miesiąc najmniej, a przedtem szeregi miesięcy.

Do tej uwagi dodajmy drugą. Historja — jak teraźniejszość, stanowi teren, na którym ludzie z równą namiętnością i z równą zaciekłością prowadzą walkę o byt, przenosząc także często napięcie dzisiejszej chwili w rozważanie przeszłości. Jeżeli otworzymy karty niemieckiej *Weltgeschichte*, lub francuskiej *Histoire universelle*, rzecz uderza oko odrazu. Każdy pisze w znacznej mierze w tym celu (mniej lub więcej świadomie), ażeby własnej grupie wywalczyć w dziejach dominujące stanowisko. Konstatujemy w odniesieniu do kryterjów historycznych działanie zasady, znanej doskonale na innych polach działalności ludzkiej.

Szczególnie wyraźnie występuje ta tendencja u zbyt gorliwych historyków niemieckich, dla któ-

rych cały świat europejski przedstawia się jako własność miecza lub kultury niemieckiej. Uzależnienie stanowiska historycznego od warunków bieżącej chwili występuje tak szybko, że zaledwie Niemcy wytknęli nos za Europę, a już pojawiają się podręczniki historji powszechnej o uniwersalnych wszechświatowych tendencjach. Monarchowie przedtem surowo przez Niemców sądzeni, jako marzyciele i fantaści, jak Otto III, odrazu odzyskują dobre imię.

Raptowna zmiana poglądów dotyczy nietylko oceny osób; ta sama historjografja niemiecka przynajmniej w najgłośniejszych swych dziełach zależną jest od bieżącej chwili nawet w ferowaniu wyroków o użyteczności tego lub innego typu społecznego, czy gospodarczego ze średnich wieków. Dawniejsi historycy niemieccy nie mogli się napłakać nad stratami narodowemi, jakie Niemcy ponieśli w szeregu okolic, do których dotarła kolonizacja niemiecka w XIII—XIV stuleciu.

Obecnie znowu przewrót w opinii historyków, przewrót wyraźny i to nie pod wpływem odkrycia nowych źródeł lub rezeltatów głębszej analizy, ale na skutek kierunków i doświadczeń, objawiających się w pracy komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem!

Tylko o słowiańskiej historjografji, a zwłaszcza o polskiej, można powiedzieć, że na punkcie dziejów powszechnych jest w najwyższym stopniu tolerancyjną — a to uznając, przyjmując i popula-

ryzując kryterja powszechno-historyczne przez pryzmat widzenia i interesu obcych czynników.

W dalszem rozważaniu musimy więc mieć na oku obydwa wskazane czynniki, które wpłynęły na przecenianie przez naszą myśl historyczną czy to zależności dziejów Polski od europejskiego Zachodu, czy też przepojenia tych dziejów elementami tego Zachodu.

Historjografja XIX w., przedewszystkiem niemiecka, skupiła uwagę na niektórych momentach, w których pierwiastek powszechności wystąpił z wielką siłą.

Historja Rzymu i Grecyi ukazuje nam kulturę i pięść, które podały sobie ręce (nie zupełnie zresztą dobrowolnie), ażeby zapanować nad ówczesnym światem historji. Krąg ziem podległy tej koalicji miał odtąd nazawsze przechować pamięć wspólności warunków życia i zasadniczych form duchowych.

W mniejszym stopniu i z mniejszem natężeniem zjawisko powszechności politycznej występuje w formacji Karola Wielkiego. Święte rzymskie imperjum nie utrzymało się jednak. Pierwsza Francya wypowiedziała mu posłuszeństwo. Na wschodzie *Limes Sorabicus* (granica Łaby) w późny głąb wieków średnich stanowiła koniec »imperium« nawet w oczach kresowych nięmieckich kolonizatorów.

Wreszcie wielkie dzieło Napoleona, przewyższające rozległością geograficzną pamięć czasów

Karola Wielkiego — pomieszało ludy Europy ze sobą fizycznie i duchowo.

Na tem kończą się momenty, kiedy życie polityczne większej ilości ludów zachodnio-europejskich było zamknięte w karby wspólnej politycznej organizacji.

Prawda, poza temi organizacjami — Kościół zdobył sobie większe od nich znaczenie, a co najważniejsza i szersze i trwalsze. O Kościele tu słusznie można powiedzieć, że gdzie on sięga, sięga Zachodnia Europa. Ale i to podnieść należy, że stosunki kościelne, o ile chodzi o ogólne linie ewolucji historycznej, nie mają znaczenia (lub małe) samoistnej siły, a jeżeli ją nawet zdobywają w oddzielnych chwilach, to dzieje się tak zawsze na skutek wpływów twórczych z zakresu stosunków innej kategorji, czy politycznych, czy społecznych — wogóle natury nie kościelnej, ale świeckiej.

Polska nie otarła się nigdy bezpośrednio o klasyczną kulturę, ani o klasyczną myśl polityczną. Inaczej te wszystkie ludy, które biorą ściślejszy udział w dziejach europejskich w średniowieczu, jak Włochy, Francja, Niemcy południowe, Anglja, Hiszpania.

Dzieje wszystkich tych krajów tkwią głęboko jeszcze w czasach rzymskich. Każde z nich ma mniejszy lub większy szmat ziemi, na którym panował i tworzył genjusz rzymski.

Polska pozostała daleko poza realną granicą aspiracyj politycznych Karola W. Jeżeli króla fran-

cuskiego z późniejszymi cesarzami, mimo cały antagonizm, mogła łączyć wspólność historycznych tradycyj i wspólnych w idei antenatów, to w stosunku Niemiec do Polski i odwrotnie była zimna, nieubłagana walka. Idea powszechnego imperjum — uznawana czasem pod przymusem, pozostała nam całkowicie obcą.

Uznajemy dobrowolnie dopiero kreację Napoleona, i dobrowolnie dajemy się wciągnąć w splot jego zdobywczej polityki — ale to już wiek XIX

Kościół także potrafił nas ująć, ale, mimo całą pobożność Polski, związek jej z Kościołem oparty jest na innych podstawach niż na zachodzie Europy.

Wnioski stąd proste: nie można dziś budować tezy, że nasze dzieje stanowią integralną część powszechnych dziejów Zachodu. Musielibyśmy się zadowolić rolą szarego ogona w historji Zachodu i świadomością, że nam było z tem szczególnie dobrze. Aż do daty rozbiorów, prócz czasów Bolesława Chrobrego, pewnych momentów XV i XVI wieku, nie widzę żywych bezpośrednich związków Polski z Zachodem, prócz przymusu i konieczności, działających ze strony Niemców i Kościoła.

III.

Myśl polityczna w dziejach naszych niejednokrotnie zmienia swój kierunek. Rzecz to całkiem

jasna. Polityka to najruchliwsza funkcja społeczności, zmuszona do ciągłego naginania się przy zmiennych bardzo warunkach egzystencji. Ruch innych funkcyj, jak oświaty, obyczajów, religji, pracy ekonomicznej, jest znacznie powolniejszy od polityki.

Pomimo jednak całej ruchliwości kierunków politycznych, można w nich pochwycić pewne stałe kwestje, około których obraca się myśl mężów stanu, czy działają w w. X, czy XVI, czy XVIII lub XIX. Ciągłość bowiem życia historycznego naszego narodu jest alfą i omegą wszelkiej mądrości historycznej i politycznej.

Polak X w. ochrzczony i przyjęty na łono Kościoła łacińskiego robi na mnie wrażenie mądrego Japończyka dzisiejszego, przyswajającego sobie pośpiesznie elementy kultury europejskiej, przywdziewającego na siebie frak i cylinder. Księżna Matylda szwabska na początku XI w. pisze list do drugiego koronowanego króla Polski, Mieszka II (któremu tak niesłusznie przyczepiono epitet Gnuśnego) i sławi go za to, że chwali Boga w języku łacińskim, a także i greckim. Przewyższał więc Mieszko niejednego z książąt niemieckich, a może i francuskich.

Co to znaczy ten pośpiech w przyswajaniu sobie kultury? Czy to się dzieje dlatego, że ta obca kultura wzbudza takie poszanowanie, podziw i interes? Bynajmniej. Wprawdzie nie zapisują nasze roczniki, ażeby nasi władcy dla tej obcej kultury mieli taką pogardę lub niechęć, jak książęta ruscy późniejszych czasów, czerpiący tę pogardę ze źródeł bizantyjskich. Ale to pewna, że ojciec Mieszka II, wielki i chrobry Bolesław, kazał synowi przebijać się przez gąszcz łaciny i greki dla zimnej rachuby i interesu politycznego.

Trzeba było więc zmienić ubiór, mówiąc językiem dzisiejszym, żeby nieprzyzwoitym strojem nie zwracać na siebie uwagi na arenie wielkoświatowej, ot i wszystko.

Gorące kwestje polityki zachodnio-europejskiej pozostają dla nas zawsze obojętne, aż się tem gorszy cała falanga naszych dziejopisów. I znowu wszystko jedno, czy obserwujemy tę obojętność w XI, czy XVII wieku.

Posłuchajmy. Mamy dzisiaj, a raczej mieliśmy do niedawna kwestję wschodnią u siebie w Europie. W czasach piastowskich istniała paląca kwestja zachodnia, stała ona na porządku dziennym już od czasów wędrówek ludów. Była to kwestja włoska. Wszystko, co było ruchliwego w chaosie ludów średniowiecznych, zrywało się w pochód daleki i żmudny na wieść o istnieniu błogosławionego kraju, gdzie jasno i ciepło. Kto tam panem, tego nie boli głowa o złoto i wszelkie środki władzy i używania.

Sprawa włoska — to przedmiot natężenia umysłu wszystkich ówczesnych polityków. Bez względu na odległość od Włoch, Anglicy, Skandynawowie

Zachodu, a cała ich ekspansja wschodnia za czasów Karola Wielkiego ma wiele podobieństwa do rzymskich sposobów zabezpieczania spokoju na granicach.

Prawda, że dla nas wszystko to jedno, z tego bowiem zabezpieczania się wyrósł niebezpieczny, zorganizowany system kolonizacyjny. Jego cechą nie zapędzanie się nigdy zadaleko, nie ubezpieczywszy tyłów. Lepszy nabytek drobny, a bliższy. Historja trzech rozbiorów Polski jest unikatem w dziejach Niemiec, żeby odrazu odważyć się na tak wielki rozrost.

Niemiec na Wschód idzie powoli, ale stanowczo; jest to stara rzymska obronna polityka systemu offensywnego.

W Polsce, w jej dziejach czegoś podobnego niema, a raczej linja rozmachu jest odwrotna. My zabezpieczamy sobie zachodnie granice w sposób czysto defensywny, żeby tem łatwiej rozpościerać się na wschodnie.

Polska w dobie piastowskiej w kierunku wschodnim, a zwłaszcza Rusi, posiada podstawy geograficzne nie państwa, ale różnorodnych poruszeń — prawie te same co w dobie jagiellońskiej. Z przedhistorycznych czasów, nie podejrzane źródło, najstarszy ruski latopis podaje wiadomość, zdolną podniecić do rozważania. Oto dwa polskie plemiona Radymiczów i Wętyczów opuściły rodzinne strony (na innem miejscu powiemy jakie) i udały się na daleki wschód, za Dniepr, gdzie osiadły u brzegu rzeki Soża i w górnem porzeczu Oki.

A więc mamy przed sobą cenną niezmiernie i jedyną wiadomość ilustrującą fakt nieznanego nam całkowicie okresu ruchliwości osadniczej naszych plemion, coś w guście wędrówek ludów słowiańskich.

Pierwsze znane poruszenie polskie na większą skalę poprowadziło nas nie na zachód, ale na wschód — tak daleko, jak daleko sięgnęły później granice polsko-litewskiego państwa, a nawet jeszcze dalej.

Pamięć zaś tej wędrówki była tak żywą, świadomość pochodzenia obydwóch plemion tak silną, że jeszcze w XII w. zdawano sobie z tego dokładnie sprawę.

Całkiem naturalnie. Pomiędzy przedhistoryczną wędrówką Radymiczów i Wętyczów a Nestorem, leży może paręset, może kilkaset lat polskiej historyi, ubranej dzisiaj na modłę zachodnio-europejską, chociaż jej oczy były zwrócone na wschód.

Opisy starych granic polskich z X—XI w. urywają się w kierunku zachodnim na Śląsku i dalej nie idą. Natomiast granica wschodnia ponyka znacznie szerzej, niż wąska granica późniejszego państwa Piastów. Należał do niej cały Halicz i zachodni szmat Wołynia.

Odpowiednio do wysuniętych na wschód granicznych posterunków, kształtowała się także ekspansja.

Tak jak dla Niemiec Włochy, tak jak dla Rusi Carogród, tak dla Polski X—XII w., Kijów był wymarzoną metą politycznych zabiegów. Aż do czasów Władysława II Ruś pozostała krainą, do której chociaż myślą dążyli książęta i panowie polscy, jak do kraju, gdzie łup najpewniejszy i najbogatszy.

Problemat ruski w tych czasach — jest przedewszystkiem problematem politycznym, a nie kolonizacyjnym. Zdradza więc znaczne podobieństwo do stosunku Niemiec do Włoch w wiekach średnich, a natomiast brak w tym stosunku analogji do problematu niemiecko-słowiańskiego. W jednym i drugim wypadku brak momentów dzikiej walki o byt, brak kierunków eksterminacyjnych. Natomiast na plan pierwszy wysuwają się korzyści, płynące bezpośrednio z posiadania władzy. Oto w stosunkach niemiecko-włoskich granica etnograficzna nigdy nie zmieniała się na trwałe na niekorzyść Włochów, raczej może odwrotnie, tak samo, jak granica polsko-ruska w zasadzie nie zmieniła się na niekorzyść Rusi. Bezzasadne są wszelkie mrzonki o rzekomych zachodnich granicach osiedlenia ruskiego czy państwa Rurykowiczów, które miały biegnąć aż pod Kraków. Tak samo nieprawdą jest, żeby dzisiejsze osady rusińskie na zachód od Sanu miały być pozostałością tego legendarnego panowania Rusi na Zachodzie. Osady te powstały w czasach historycznych, kiedy granica Polski szła aż do górnego Sanu, a nawet

i czasów, kiedy Polska posiadała napowrót Ruś Czerwoną. Polska dążność na Wschód nie jest więc niemieckim *Drang nach Osten*, a przeprowadzanie podobnych analogii jest poprostu śmiesznem.

W tych czasach, kiedy różnice wiary były jeszcze bardzo słabe, dążności Polski na Wschód były ułatwione przez łatwość towarzyskiego i społecznego obcowania. Gdybyśmy wyeliminowali ze stosunków pomiędzy Polską a Rusią Waręga i Greka, a także zachodzących z Polski łacinników, to mielibyśmy do czynienia prawie z tym samym ludem, o bardzo wyrobionych wewnętrznych komunikacyach.

Żywot Mojżesza Węgrzyna, mimo, że jest przepełniony zbyt pieprznemi anekdotami, stoi jednak przed nami jako żywe świadectwo łatwości obracania się Rusinów w Polsce XI w. Ani słowa o tem, żeby Mojżesz był w Polsce uważany za cudzoziemca, Rusina. A dalej ten sam żywot opowiada o tem, jak w Polsce kręcili się czerńcy, zachodzący tu aż od góry Atosu, jeden dowód więcej, że mieliśmy własne kanały, które nas łączyły z bizantyjskim Wschodem.

Małżeństwa Rusinów z Polakami występują w historji w odmiennej formie, niż odpowiednie związki polsko-niemieckie. To, co w ostatnim wypadku dzieje się w zakresie rodzin prawie wyłącznie książęcych (aż do XIII w.), to w stosunkach polsko-ruskich posiada charakter masowy. Szeregi

księżniczek ruskich wychodzą za polskich książąt, są takie, które zadawalają się znakomitszymi z panów. Wreszcie w XII w. kler polski podnosi głośne skargi na małżeństwa polsko-ruskie, jako takie, które przynoszą uszczerbek katolicyzmowi. Skargi te są dowodem, że takie małżeństwa były bardzo rozpowszechnione.

Na Rusi od najwcześniejszych czasów istnieją kolonje polskie, po grodach, czyli miastach, często nawet w pobliżu dworu książęcego.

Ruś więc w X, XI, XII w., na długo zatem przed epoką Kazimierza Wielkiego, była celem wytrwałych polskich wysiłków, których generalny symbol stanowią rycerskie epopeje dwóch Bolesławów; stamtąd czerpano złoto, często ludzi, jak odwrotnie Ruś w wybitnym stopniu zasilała się polską ludnością, czego dowodem Radymicze i Wętycze, lub grody książęce, wznoszone nad Rosią przez Jarosława Mądrego w XI wieku.

Nadewszystko jednak Polska czerpała z Rusi wiele elementów kultury materjalnej. Nie znać tych wpływów w zabytkach naszych z tej epoki, albowiem znamy je głównie ze strony kościelnej. Nasz zaś łaciński Kościół z góry był niedostępny dla wpływów cerkiewnych grecko-słowiańskich. Natomiast dwory książęce i dwory magnackie przeładowane były skarbami i sprzętami z Rusi. Gdyby Polska średniowieczna nie miała Rusi, możnaby powiedzieć, że należałoby ją stworzyć. Poza Ruś Polska piastowska nie sięgała, tak że dążność

Polski na wschód na Rusi się skończyła. Dalej ona nie szła. Nie można mianowicie przypuszczać, że dążności wschodnie Polski XI w. miały na celu wyrąbać okno, przez które moglibyśmy bezpośrednio spoglądać w świat bizantyjski. Carogród nie powstał nigdy w marzeniach najśmielszych z książąt naszych. Prawda, że Bolesław Chrobry pisuje listy do cesarza Rzymian w Byzancyum, Mieszek II-gi umie po grecku, a mnichy z Atosu zaglądają do Polski, ale to wszystko daje się doskonale wytłumaczyć bez wskazywania Polsce drogi do Carogrodu. Chociaż z drugiej strony można mniemać, że dzięki ciągłej fluktuacji ludzi z Polski na Ruś i odwrotnie, więcej Polaków oglądało Carogród w. X—XI własnemi oczyma, niż Rzym.

Stosunek polityczny Polski do Rusi w dobie piastowskiej ma pewne rysy, które potem zaginęły wskutek stopienia się obydwóch tych państw w jedno.

Zbratani przez unię polsko-litewską w jedno państwo i w jeden naród z Litwinami, skłonni jesteśmy do zapominania, że przed tą unją mieliśmy o jednego wroga więcej na Wschodzie — w Litwie.

Nie był to zaś wróg słaby. Niestety, mało o nim wiemy z przed czasów, kiedy w XIII w. pod wodzą Mendoga uformował się w silne państwo litewskie.

To jednak, co wiemy, wystarcza do stwierdzenia, że pomiędzy Polską a Rusią istniała wówczas

w pewnych przynajmniej okresach, solidarność zewnętrznych interesów na punkcie obrony przed plemionami litewskiemi.

W interesie Rusi leży w XI—XII w. potrzeba egzystencji państwa polskiego, gotowość do wspólnej z niem akcji przeciwko Litwie.

Więcej nawet; dla Rusi tak samo jak dla Niemiec, Polska do pewnego stopnia, w pewnych momentach była potrzebną.

Kiedy kreacja Bolesława Chrobrego leżała w gruzach, kiedy wnuk jego z trudem i mozołem zbierał resztki państwa, wówczas kto mu śpieszy z pomocą? Jarosław Mądry odbywa dwukrotną wyprawę na pogańskich Mazowszan i przywraca ich do posłuszeństwa Kazimierzowi.

Jasnem jest, że tu chodziło o północno-wschodnią sferę Polski, o te kresy polsko-litewsko-ruskie, na punkcie których już Bolesław Chrobry razem z Włodzimierzem Wielkim działali wspólnie, popierając działalność św. Brunona. W XII w. książęta polscy wspólnie z ruskimi przedsiębiorą wyprawy krzyżowe na Prusaków, to samo ma miejsce w XIII w. Kiedy zaś Daniel Halicki był królem — wówczas podczas wypraw na Jadźwingów książęta polscy dobrowolnie dają mu pierwsze miejsce. Po śmierci zaś Bolesława Wstydliwego Leon, syn Daniela ubiega się o księstwo krakowskie. Chciałoby się powiedzieć, że gotowa była unja Polski z Rusią pod hegemonją Rusi, gdyby Ruś nie nawróciła gwałtownie z drogi unji

na której Daniel nie umiał się zatrzymać. Jednem słowem, przed unją Polski z Litwą mieliśmy z Rusią wspólny interes, wspólną kwestję wschodnią — Litwy.

Polska tych czasów, to ciągle jeszcze wielka zagadka. Ale to pewna, że między nią a Polską późniejszą niema tego rozdziału, czy przepaści, jak chcą niektórzy, na punkcie kierunku ekspansji. Broniąc linji zachodu, Polska jednak na zachód nie szła, mało nawet (poza Kościołem) z zachodu czerpała. Należy tak dobrze do Zachodu, jak do Wschodu, i to nietylko ze zestawionych wyżej powodów politycznych w zakresie stosunku do Rusi.

Ruś nie jest wyłącznem źródłem naszych wschodnich stosunków w dobie Piastowskiej. Jest inny jeszcze pośrednik, ruchliwszy od Rusina i Polaka, uważany zwykle za przybysza do Polski z zachodnich krajów Europy.

Prawda, że żydzi w Zachodniej Europie chronili się w znacznych masach do Polski. Jednak i to musi być za prawdę uznane, że wśród elementów żydowskich dużą rolę odgrywał element, przybywający od wschodu.

W X w. u Dolnego Donu, nad Czarnem morzem, istniało potężne państwo Chazarów, które wiele ludów słowiańskich zmuszało do trybutu. Ci Chazarowie wyznawali religię żydowską. Gdzie się ten lud podział — niewiadomo. Wiadomości o nim nikną z chwilą szybkiego rozrostu Rusi kijowskiej. Zdaje się jednak, że nie mogli zniknąć z powierz-

chni ziemi. Ci to Chazarowie pochodzenia tureckiego w znaczeniu obszerniejszem są w znacznej mierze protoplastami wielkich mas żydowskich, zaludniających dziś kraje Rzeczypospolitej Polskiej.

Chazarom także zawdzięczamy, że podróżnicy żydowscy X—XII w. znali Polskę dobrze i zostawili nam najwcześniejsze jej geograficzne opisy. Handel zagraniczny polski i sprawy pieniężne od pierwszych brzasków historji były domeną żydów.

Nietylko zresztą jako kupcy i finansiści znani są żydzi w czasach Piastowskich. Na długo przed Kazimierzem Wielkim, na długo przed statutem Bolesława Pobożnego, jeszcze w XII w. pojawiają się żydzi na Śląsku, jako niczem nie krępowani posiadacze ziemi.

Całkiem poważnie należy liczyć się z wpływem tego wschodniego pierwiastka na Polskę od najwcześniejszych czasów. W pierwszych wiekach, kiedy poczucie wiary było słabe, małżeństwa polsko-żydowskie były może częstsze od dzisiejszych.

Dowodem silnych wzajemnych wpływów są choćby ciągłe zakazy małżeństw, służby u żydów i t. p., które pojawiają się ze strony naszych kościelnych czynników już od XIII w.

Romans zaś Kazimierza Wielkiego z Esterką przybrał w naszej tradycyi szatę romansu piękną i niczem nie rażącą.

Wpływ więc żyda w czasach piastowskich był silny, silniejszy niż później. Miał on większą od

nas ogładę i oświatę, miał pieniądz i szerokie stosunki, szersze niż dzisiaj; stosunki, które dawały mu łatwy dostęp i zaufanie na dworach różnych panujących.

W dobie zaś Kazimierza Wielkiego Polska na swą własną korzyść obraca imigracyę nowego elementu, płynącego ze Wschodu: Ormian. W pływowa rola Ormian później, ich wsiąknięcie w szlachtę polską — są to ciekawe objawy infiltracji kultury wschodniej do Polski.

Jednem słowem życie Polski doby piastowskiej pulsowało znacznie silniej w kierunku Wschodu, niż później.

Przestrzenie od Dniestru do Donu posiadały własne życie cywilizacyjne, czy w starem państwie Chazarów, w czasach, kiedy się rodziła historyczna Polska, czy później, kiedy Kijów strzelał do nieba setkami wież cerkiewnych.

Polska była wtedy znaną Zachodowi, jako kraj, z którego już utarta droga na Ruś.

IV.

Mając od południo-wschodu bogate i względnie kulturalne kraje, Polska nie mogła znajdować się w takiej zależności od Zachodu europejskiego, żeby jej cała ewolucya społeczna w dobie piastowskiej była tylko ślepem odbiciem i przejmowaniem kierunków rozwoju Zachodu. Trudno bardzo, zgo-

dzimy się na to, wymierzyć, co w naszym postępie społecznym jest swego, a co obcego. Jednak rzeczy obce łatwiej zawsze rozeznać, i nie jest także zadaniem nad siły zauważyć analogię pewnych cech własnego społeczeństwa z cudzemi.

Rozwój naszych form społecznych w dobie piastowskiej płynie przeważnie ze źródła inicjatywy książęcej. Inicjatywa ta określa pierwotny stosunek księcia do dynastów rodowych, siedzących na grodach, stanowiących osobną warstwę społeczną, która jednak zawsze pozostaje niechętną księciu. Inicjatywa ta wyraża się we wciąganiu w zakres społeczeństwa szeregu żywiołów obcych i organizowania ich w służbie książęcej. Inicjatywa książęca wreszcie, kiedy już były zamknięte źródła dla ściągania obcych przybyszów tworzy t. zw. ruch immunitetowy, rozsadzający bezpowrotnie dawną potęgę grodu. W rozwoju tym zatem, pomimo cech zewnętrznych, mało bardzo elementów feudalnych. Jest to rozwój odrębny czesko-polsko-ruski.

Mówimy o rysach społecznych. Wspomnijmy o ekonomicznych. Cała kultura niemiecka śliznęła się jedynie po naszem życiu rolniczem, zostawiając głębsze ślady jedynie po miastach.

Natomiast wieś polska czasów piastowskich, pogrążona w puszczach, strachem przejmuje mnichów niemieckich od XI — XIII w., tu jesteśmy znowu na swoim gruncie. Nie uczyliśmy się od

Niemców początków rolnictwa, i kształt wsi w ogólnych liniach dochowaliśmy swój własny.

Nawet o miastach można powiedzieć, że zbyt daleko idą te zapatrywania, które nasze miasta XIII w. zaludniają wyłącznie Niemcami. Tymczasem tu i ówdzie w źródłach występuje znienacka ludność polska po miastach, świadcząc o tem, że jednak tam była.

Wspomnieliśmy o wsiach. Kolonizacja niemiecka, jakkolwiek głębokie były jej wpływy, nie zdołała na ogół zmienić ani figury wsi polskiej, ani prawno-społecznych wyobrażeń polskiego włościaństwa, ani ogólnego charakteru techniki rolnictwa i warunków gospodarczych.

Figura wsi słowiańskiej jasno występuje nawet dzisiaj i panuje na terenie polskim, w zestawieniu z figurą wsi niemieckiej. Gospodarka na łanie, jako jednostce gospodarczej, nie utrzymała się nawet wieku, wobec zasady podziału spadku na równe części, panującej w umyśle polskiego chłopa. Naturalna gospodarka panuje w Polsce tak dobrze przed kolonizacyą niemiecką — jak po niej. Pieniądz odgrywa w niej i nadal bardzo drobną rolę, występując silniej dopiero w epoce jagiellońskiej. Pierwotne metody gospodarcze: gospodarstwo wędrowne w połączeniu z wypalaniem lasów znajdujemy jeszcz w gęstem użyciu głęboko w w. XV.

Zamiast bez przestanku wpatrywać się w porównywanie rozwoju naszych stosunków rolniczych

Analogję stanowi dynastyczna inicjatywa związku, forma elekcji, a zwłaszcza objawy reakcyi przeciw myśli unji. Działalność Zapolyich i Rakoczych wykazuje podobieństwo do roli, jaką w dziejach Litwy odgrywali Świdrygiełło i Gliński. Pierwsi opierali się o Turcję, drudzy o Moskwę.

Obrona kresów południowo-wschodnich, stanowiąca punkt centralny zabiegów naszej administracji i prawodawstwa w w. XV — XVII, jest także źrenicą oka państwa Habsburgów.

W dziejach Węgier pod berlem Habsburgów, tak samo jak w dziejach Polski, na tych kresach wykształca się przeciwieństwo interesów z Turcyą. My znamy kozaków, oni znają uskoków. Razem z Węgrami — później tylko od nich zaznajamiamy się bezpośrednio z panowaniem Turków.

Wogóle wpływ Turcji tworzy podstawę analogji również w zakresie kultury; na Węgrzech silniejszy niż u nas, nadaje Węgrom koloryt wschodni, na którym jednak nie zbywało i w Polsce.

Analogja jednak nie sięga głęboko.

Rodzina Habsburgów przez w. XVI i XVII prowadzi wielką politykę, której punkt ciężkości stanowią Włochy i rywalizacja z Francją. A więc połączenie z Węgrami, nie zupełne zresztą, nie miało siły zmienić podstaw polityki Habsburgów. Na Bałkan poszli Habsburgowie dopiero w XVIII wieku, i znowu rewolucya francuska pochód ten zatrzymała.

Mniejszy wpływ Węgier na inne kraje habsbur-

skie tłumaczy się już przez dynastyczne względy. Niemcy dopiero w XIX w. wysyłają dynastje na wszystkie strony Europy, nawet na Zachód (jak do Anglji, Portugalji). W wiekach średnich sami Niemcy otrzymywali dynastje z zachodnich kresów niemieckiego świata, np. Habsburgów, lub sfrancuziałych Luksemburgów. Ci dopiero i szereg innych dynastów niemieckich pchali się dalej na wschód.

Związek Litwy z Polską odrazu wykazuje inne cechy. Tu państwo pogańskie, na-pół barbarzyńskie, państwo typowo-wschodnie, daje dynastję państwu cywilizowanemu, należącemu w pojęciu średnich wieków do świata łacińskiego.

Jest to zjawisko wprost odwrotne do procesu przeszczepiania dynastyi w Europie feudalnej. Podobna próba w Neapolu z osadzeniem na tronie tamtejszego przedstawiciela dynastji Arpadów całkowicie się nie powiodła.

Jak natomiast sama ta myśl stała się później w Polsce popularną, najlepszy dowód w tem, że się odnawia w XVI w. W trzech następujących po sobie elekcjach, po śmierci Zygmunta Augusta, kandydatura moskiewskiego księcia wśród szlachty polskiej jest bardzo popularną bez względu na sławę, jaką miał Iwan Groźny.

W myśli więc powoływania na tron polski dynastyi ze wschodu wyraża się z wielką mocą dążność zużytkowywania dla wzrostu sił własnych,

sił czysto wschodnich, szukania samej siły na wschodzie.

Popularność myśli tej wśród szlachty płynie nie z ogólnych zewnętrznych interesów Polski. To właśnie w całej sprawie jest najciekawsze, że głównym interesem jest motyw wewnętrzny, polityka przeciw możnowładztwu.

Ale wróćmy do unji i do jej przyczyn.

Unia Polski z państwem litewskiem nie była wywołaną wyłącznie przez solidarność na punkcie zachodu t. j. Krzyżaków. Działał tu jeszcze drugi czynnik — chęć usunięcia rywalizacji pomiędzy obydwoma kontrahentami Unii o kraje ruskie — a po za tem kryła się solidarność interesu na punkcie stosunku do tatarszczyzny.

Na końcu XIV w. gmach potęgi tatarskiej miał jeszcze pozory wszechświatowego znaczenia; był to olbrzymi polip, wyciągający gałęzie aż do granic Polski.

Już Łokietek, donosząc papieżowi o zgonie ostatnich Romanowiczów, pisał, że runął wał przedzielający Polskę od Tatarów

Polska poczęła szybko w ten świat wchodzić. Za Kazimierza Wielkiego słyszymy o poselstwach polskich wysyłanych do wielkich chanów Tartarji. Przecież Tatarzy byli suwerenami tych krajów, o które teraz w ciągu XIV w. toczył się ciągły spór między Polską a Litwą.

Unja Polski z Litwą ośmieliła Litwę do wiel-

kiego starcia z Tatarami, które skończyło się przegraną.

Potem zaś wytwarza się »modus vivendi« oparty o ciekawą **f i k c j ę   p r a w n ą**. Tak jak Kazimierz W. uzyskał zgodę chańską na przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski, tak samo wielcy książęta litewscy XIV—XV w. okupują ziemię ruską, uznając nominalnie z tego tytułu zwierzchność chanów. Ta fikcya przechodzi potem drogą spadku na królów polskich, którzy władając krajami ruskimi obowiązani są do płacenia haraczu Tatarom.

Fikcja pozostaje fikcją; ze stanowiska prawnopolitycznego trudno jednak nie uznać, że na mocy tej fikcji Polska wstępowała *de iure* w związek państwowy, kończący się nominalnie, gdzieś w stepach mongolskich centralnej Azji.

Drogą takiego postępowania Litwa wywalczyła sobie możność w XV w. wywierania ogromnego wpływu na sprawy tatarskie i odegrała dużą rolę w utworzeniu chanatu krymskiego. Naodwrót, oparci o ten stosunek książęta litewscy przeprowadzali bezpiecznie dzieło centralizacji i usuwania mnóstwa książąt dzielnicowych, od których roiło się na Litwie.

Polska także od razu rozpoczęła ciągnąć stąd korzyści. Stając na czele skoalizowanych sił Wschodu, była w stanie czynnie zaprotestować przeciw dalszemu rozwojowi niemczyzny.

Jeszcze w dobie uprzedniej kroniki czeskie i niemieckie ze zgrozą podnosiły fakty, ilekroć za po-

średnictwem książąt piastowskich, zwłaszcza za Władysława Łokiëtka, krainy tamtejsze miały sposobność poznać się z wojowiczemi drużynami Rusinów bądź Litwinów.

Teraz pod Grunwaldem w wojsku polskiem znalazły się wszystkie siły, jakiemi rozporządzał tamtoczesny Wschód, naprzeciw Krzyżaków, w których szeregach obok Niemców walczył cały Zachód, Francuzi i Anglicy. Przeciwieństwo interesów i dążności nigdy już potem nie ujawniło się z taką siłą — o ile chodzi o dzieje Polski.

Zatrzymując zaś uwagę na świeżo przyłączonych krajach, w samych dziejach Unji spostrzegamy niesłychanie szybko postępujące dopasowywanie się Polski do zagadnień wschodnich.

Dokumentalnem świadectwem żywego interesu Polski dla spraw Wschodu, pozostaną na zawsze dzieje dyplomacji polskiej w czasach nowożytnych. Dyplomacja słabą jest zupełnie w zakresie spraw zachodnich, bezwładną nawet; tymczasem na punkcie Moskwy, a zwłaszcza Turcji wykazuje zadziwiającą giętkość i ruchliwość. Jej świadectwa mają wartość pierwszorzędnych źródeł historycznych, a dla polityki współczesnej dostarczały znakomitych wprost orjentacyjnych kierunków.

Myśl inkorporacji Litwy do Korony Polskiej zostaje niesłychanie szybko zarzuconą. Nie chciano poprostu starć i walki. Zamiast tego, drogą ściślejszego porozumiewania się z Litwą, Polska rozpościera panowanie w krajach ruskich.

Z umysłu opuszczamy szereg znanych faktów, w których objawia się wpływ polski, względnie zachodnio-europejski. Natomiast szeregujemy odwrotne zjawiska, na które mniej się zwraca uwagi. Jak bowiem z jednej strony działa wpływ Polski na Rusi, tak skądinąd mamy infiltrację elementów i pojęć ruskich w życiu państwowem Polski.

Myśl nawracania Rusinów na katolicyzm została szybko zaniechaną i zostało utrzymane i rozwinięte jeszcze dzieło Kazimierza Wielkiego, wykształcenia i zorganizowania samodzielnej ruskiej hierarchii. Stosunek panującej rodziny do prawosławia był na tyle tolerancyjnym, że nawet najbliżsi jej krewni Olelkowice, późniejsi książęta słuccy, z całym szeregiem podobnych rodów aż do końca XVI wieku pozostali wiernymi prawosławiu.

Wskutek unji zmieniło się odrazu stanowisko królów polskich do kościoła, w szczególności do hjerarchji biskupiej. Prawda, że współcześnie i na Zachodzie monarchowie zdobywają większe prawa. Analogja jednak między francuskiem a polskiem placet królewskiem w sprawach nominacji na biskupów byłaby zupełnie powierzchowną. Kazimierz Jagiellończyk — pan nieograniczony w obsadzaniu szeregu katedr prawosławnych, innemi oczami patrzył na polskich biskupów, aniżeli Władysław Łokietek. Na zasadzie prawa litewsko-ruskiego wyłącznie, naturalną drogą, bez wszelkiego wpływu zachodu, musiał Kazimierz Jagiellończyk dążyć do

zwiększenia prerogatyw królewskich nad hjerarchją łacińską.

Poszanowanie form ruskich w ustroju administracyjnym Rusi szło tak daleko, że żaden kawałek ziemi ruskiej nic nie utracił ze znamion swojej historycznej przynależności. Fakt ten ma pierwszorzędne znaczenie, o ile chodzi o stare kresy polsko-ruskie doby piastowskiej. Przechowywano w podziałach ziem tradycje ruskie tak dalece, że wobec nich utonęły w zapomnieniu dawniejsze polskie pretensje i prawa.

Był czas, że Polska w końcu XIV w., chcąc się na Rusi utrzymać zapewniała tym krajom znaczny stopień samodzielności, czego dowodem za Ludwika Węgierskiego, stanowisko Władysława Opolczyka na Rusi Czerwonej, a za Władysława Jagiełły książęca egzystencya Spytka, pana Podola.

Zmieniły się nazwy, pojawiły się później województwa i kasztelanie. Pozatem jednak daleko do tych dziwolągów, jakie Niemcy np. postawili sobie za ideał w organizowaniu podbijanych ziem słowiańskich.

W dziedzinie życia gospodarczego wciągnięcie w XV w. Rusi Czerwonej w obręb działalności polskiej szlachty posiadało szereg cech wysoce znamiennych.

Brak pojęcia jakiejkolwiek eksterminacyjności względem szlachty ruskiej. Napływowa szlachta polska osiada na pustych przestrzeniach, to prawda, ale i ona często się ruszczy, a przedewszyst-

kiem władza królewska razem ze szlachtą w kolonizacyjnej polityce raczej uzależniają się od elementu ruskiego, niż miałoby się dziać naodwrót.

Wiek XV–XVI w dziejach Rusi Czerwonej wykazuje ciekawe prądy w kolonizacji. Z Polski do Rusi idzie prawo polskie i niemieckie. Ale równocześnie na jego spotkanie wychodzi produkt czysto wschodni — prawo wołoskie, wybiegające wzdłuż Karpat od gór siedmiogrodzkich aż po Tatry. Pochodowi prawa wołoskiego towarzyszy ruch osadniczy Wołochów bardzo rozwinięty na ruskiem i polskiem Podhalu, zabiegający częstemi enklawami głęboko w niziny pod Podhalem. Cała kolonizacya wołoska jest wymownym przykładem faktu, że państwo polskie ówczesne interesy narodowe stawiało na drugiem miejscu po państwowych. Ściągając bowiem Wołochów od Wschodu na Zachód — państwo polskie zasilało i krzepiło pierwiastek ruski, w który wsiąkli Wołochowie, wyznający obrządek wschodni.

Ale nietylko Wołosi stanowią element osadniczy ściągany przez Polaków ze wschodu na zachód.

To samo dzieje się z ludnością ruską. Ruś Czerwona połowy XIV w., to kraj wyniszczony szeregiem walk wewnętrznych, nie zagospodarowany, w znacznej mierze opustoszały. Takim go objął Kazimierz Wielki.

Olbrzymie królewszczyzny trzeba było zaludnić. Myśmy zaś nie znali nienawiści rasowej lub

plemiennej. Każdy osadnik był dobry i w rezultacie spostrzegamy zjawisko wprost odwrotne do rzekomego zwycięzkiego pochodu Polski na Ruś, mianowicie to, że szereg dóbr Rusi Czerwonej zasila się osadnikami ściąganymi z Wołynia i Podola, w których obok elementu ruskiego nie brak masy elementu tatarskiego. Stan zaś ludności był na tyle pomyślny, że jeszcze w XVI w. można spotkać w źródłach przykłady dobrowolnego zbiegostwa z Wołynia lub Podola, podlegających wówczas Litwie, na Ruś Czerwoną pod polskie rządy.

Podobny objaw miał miejsce na szerszą jeszcze skalę w Litwie, gdzie w ciągu XV—XVI w. sprowadzano ze Wschodu nawet Tatarów i to nietylko w charakterze niewolnika, obracając go w chłopa, ale w charakterze szlachty, tej szlachty, która później, zachowując religię mahometańską, całkowicie spolszczała, stanowiąc żywe świadectwo elementów, jakie Polska czerpała ze Wschodu.

Mówiliśmy już przedtem, jakie znaczenie dla Polski piastowskiej miał handel z Rusią. Samo przez się wynika, jak znaczenie tego handlu się wzmogło przez unję Polski z Litwą. Rzut oka na rozwój miast polskich wystarcza, aby się przekonać o słuszności tego zjawiska. Połowa XVI w. to początek świetności Lwowa, podnoszącego się tak szybko, że na początku XVII w. jest bezsprzecznie pierwszem miastem polskiem.

Tak samo jak we wsi polsko-ruskiej, tak samo

w mieście cała masa elementów wschodnich: żydów, Ormian, nie brak Tatarów.

Powoli, powoli, te różne elementy, czy wiejskie, czy miejskie zostają wciągnięte w obszar polskiej kultury, ogromnie ją modyfikując.

Nie waham się twierdzić, że rozwój szybki polskiego języka w XVI w., jego gwałtowne wejście do literatury, jest w ścisłym związku nietylko z reformacyą, ale i z Rusią. Dowody na to dwa. Język polski rozumiany tak dobrze przez Polaków, jak Rusinów, musiał się szczególnie rozwinąć tam, gdzie łacina nie była w tradycji i w duchu. Drugim zaś dowodem, to postać jednego z pierwszych świetnych pisarzy Zygmuntowskich czasów, Orzéchowskiego. A i potem, kiedy po Kochanowskim gaśnie szybko blask poezji polskiej, nie silne wprawdzie, ale czyste światła tej poezji bieleją na Rusi.

Można studjować całe szeregi dokumentów z XII—XIII w. odnoszących się do dziejów krajów słowiańskich pomiędzy Odrą a Łabą — i nie zauważyć, że w tym czasie dokonywa się przejście tych okolic z rąk niemieckich w słowiańskie. Tu i ówdzie jakiś drobiazg, nazwa wsi przekręcona, wzmianka o pogaństwie. Szczególnie w ustępach dokumentów, mówiących o otoczeniu margrafów — ani śladu słowiańskości. Jakże inaczej w Polsce.

Tu już za Kazimierza Wielkiego język ruski wchodzi do kancelarji królewskiej. Król bawiąc na

Rusi wydaje dokumenty w otoczeniu panów ruskich; bojarstwo ruskie, obecnie szlachta polska, pisze swobodnie po rusku, pieczętuje się pieczęciami ruskiemi, i to wszystko w czasie, kiedy w Polsce łacina panuje wszechwładnie.

Wspomnieliśmy o Orzechowskim. Jest to jeden z pierwszych pionierów kultury polskiej na Rusi. Obok jego nazwiska możnaby zanotować szereg innych, coraz to rosnący w miarę, jak od połowy XVI w. posuwamy się w głąb XVII w.

Gdybyśmy mieli ogłoszoną dokładną listę dygnitarzy polskich tych czasów, wraz z wyszczególnieniem ich pochodzenia, przekonalibyśmy się, że powoli wymierają, bądź ustępują z widowni przedstawiciele starych rodów senatorskich, gnieżdżących się na obszarze Polski piastowskiej. Pojawiają się zaś i zaczynają grać coraz wybitniejszą rolę przedstawiciele prowincji ruskich.

Hetmaństwo wielkie koronne prawie bez przerwy pozostaje w ich ręku, dostają się nawet do tronu. Sam typ magnata przez Unję doznaje głębokiej modyfikacji. Dawny typ możnowładcy polskiego o tyle był pokrewny z typem ruskim, a odmiennym od feudalizmu zachodniego, że trudno ich wywieść od sług i niewolników. W dobie jagiellońskiej możnowładca polski to senator, mniej lub więcej dziedziczny doradca.

Od połowy XVI w. bierze nad nim górę magnat litewsko-ruski. Historyczne typy Radziwiłłów, Sobieskich, Potockich, Czartoryskich zapanowywują

nad postaciami Janów Tarnowskich. Magnat polski pełną piersią czerpie te prawno-społeczne aspiracje, jakiemi jest przesyconą atmosfera dworów kniaziowskich ruskich. Rodzi się bardzo wcześnie, bo już w tej samej połowie XV w., poczucie dynastyczności, wygasłe w tych czasach już całkowicie wśród polskiego możnowładztwa, natomiast tak charakterystyczne dla kolonizacyjnej polsko-rusko-litewskiej magnaterji.

Państwo polskie za Jagiellonów rozumiało doskonale, choć nie zawsze z równą siłą, że nie może się opierać wyłącznie na łacińskiej podstawie, że zaszedł przewrót, łamiący warunki dotychczasowego rozwoju polskiej cywilizacji.

Jagiełło na Kleparzu buduje klasztor dla Benedyktynów słowiańskich, po polskich miastach wznoszą cerkwie, jako najwyższy wyraz tolerancji, nie znany nigdzie poza Polską. Te cerkwie, które obecnie podoba się nauce ruskiej uważać jako słupy graniczne osiedlenia ruskiego! Wśród kół polskiej inteligencji budzi się interes intelektualny dla rzeczy ruskich, dla ruskiej przeszłości. W kancelarji królewskiej zatrudnieni są Rusini, bądź Polacy uczą się po rusku. Najlepszym i najsilniejszym wyrazem tego ruchu, jest Długosz, posiadający poza swym klerykalizmem, zdrowe poczucie potrzeb bieżącej chwili. Długosz przeto na stare lata uczy się po staro-słowiańsku, by samemu rozczytywać się w starych ruskich kronikach. Zważmy, jak wielkie było następstwo tego faktu. Nikt inny

buchają te siły, które, stojąc na gruncie zresztą katolickim, żądały reform. Czerpały one bardzo wiele z ruskiego obszaru ziem Polski, że dla przykładu wskażemy na małżeństwa książe.

Nieco później na Litwie i na Rusi reformacya pozyskała liczne szeregi zwolenników. Reformacya oddała w ten sposób nieocenione przysługi samej Polsce, chcę powiedzieć polskiej kulturze, zadając klęskę po klęsce prawosławiu.

Pierwsi odstępcy prawosławia nie byli pozyskani dla katolicyzmu; zdobywała ich reformacja. Był to jednak element, nader dla reformacji niepodatny, poprostu do niej nieprzygotowany. Brał ją też rzeczywiście czysto zewnętrznie dla mody. Do katolicyzmu miał dużo, nietyle głębokiego wstrętu, ile uprzedzenia, chwytał się więc reformacji. A przez nią stawał na równym poziomie kulturalnym i towarzyskim z elementem polskim.

Powiedziałbym, że na tym to litewsko-ruskim gruncie reformacja katolicka zaczyna robić pierwsze zdobycze. Tu działalność Jezuitów, na takiej Rusi Czerwonej, święci swe największe tryumfy. Tu się rodzi moment, który siłą pierwszego impulsu dał hasło reakcji katolickiej. Tu się rodzi wreszcie dzieło, które miało piętno tej samej reakcyi wytłoczyć na czasach Zygmunta III, dzieło Unji.

Pomysł Unji nie był nowym. Znanym już był od czasów Witołda, ale się nie przyjął. Nie było

bowiem dla niego gruntu. Grunt ten został stworzony także przez postęp reformacji, przez fakt, że Jezuici, walcząc z reformacją, stanęli oko w oko z prawosławiem, można powiedzieć, odkryli prawosławie.

A więc i reakcja katolicka w Polsce i myśl Unji to zjawiska, które się tworzą i doskonalą nie w państwowym warsztacie Polski, i nie na terytorjum Polski etnograficznej, ale na Rusi. (Nie przeczę, że są inne jeszcze punkty tej reakcji — jak np. Warmja).

Rozwój Unji w Polsce ma charakter całkiem swoistej akcji politycznej, nie mającej nic wspólnego, lub przynajmniej mało, z podobnemi sprawami wśród obcych. Pomysł Unji to pakt pomiędzy Jezuitami a całą grupą ruskich hjerarchów, której nie byli obcy najwybitniejsi reprezentanci świeckiej Rusi, jak książę Ostrogski. Do nich należy inicjatywa, a nie do Polaków w ściślejszem znaczeniu.

Sposób przeprowadzenia unji, fakt, że państwo polskie nie poparło jej z całą siłą, rodzi kwestję unicką, względnie dyzunicką, kwestję czysto ruską, która stopniowo urasta do problematu niezwykle trudnego dla polityki państwa. Aż do połowy XVII w. dopóki Polska nie straciła Zadnieprza i Kijowa — państwo polskie jest naogół neutralne w zapasach między unją ą dyzunją. Nawet fakt stopniowego monopolizowania opieki nad dy-

literackiej. Polska u siebie i na wschodzie nie szerzyła nigdy niemczyzny.

* * *

Sprawa religijna w XVII w. plącze się ze starszą od niej sprawą kozacką. Ta ostatnia sama przez się aż nadto zasługuje na osobne miejsce nawet w tym ogólnym szkicu. Kozaczyzna bowiem, czy w dodatniem, czy ujemnem znaczeniu, ma zbyt wielką doniosłość, żeby się w niej nie ujawniły omawiane prądy.

Przypomnijmy sobie, jak silne sympatye dla ruchu kozackiego i kozackich historycznych tradycyj posiadała umysłowość polska na początku XIX w., jak szybko zostały zapomniane noże hajdamackie, nie mówiąc o tradycyach XVII w. Mógł przecie nikt inny, jak Niemcewicz, w śpiewach historycznych wywodzić żale nad tem, że nasza nieludzkość i surowe kary zbudziły naród kozaków waleczny. Nie mówię tu o dumkach Gosławskiego, o poezyi Zaleskiego.

Pewnem jest, że pojęcie kozaczyzny ma dwie strony, jedną odśrodkową, drugą zaakceptowaną przez polskich polityków i pisarzów historycznych nawet doby najnowszej. Dla nich do dziś od stepów Ukrainy, od fal Dniepru zalatuje pęd wspomnień czasów, które minęły, ale które są dla nich drogie. Kozaczyzna nie jest bowiem dziełem wyłącznie ruskiem, ale sprawą która przechodząc

kilka okresów przeobrażeń, w XVII w. z rąk polskich dostała się ostatecznie w ręce ruskie.

Geneza kozaczyzny, a właściwie jej związku z państwem — to związek z polityką państwową Polski i Litwy. Dużo tam krwi i potu polskiego i litewskiego. Obrona stepu pod względem organizacyjnym nosi na sobie znamiona polskie. W duchu polskich tradycyj historycznych spoczęła ona w dwóch rękach: w magnackich rodach i na barkach władzy królewskiej; ta ostatnia na każdym kroku była krępowaną przez rody magnackie, wreszcie przez te rody zupełnie wyparta.

Dramat kozacki ma wiele podobieństwa ze stosunkiem unji do dyzunji; czasami rozgrywa się wyłącznie wśród żywiołów ruskich, a państwo zachowuje się wobec niego neutralnie, np. za czasów buntu Kosińskiego kiedy cały bunt nosi na sobie cechy prywatnej sprawy ks. Ostrogskich — to znowu czynniki polskie górują w tej sprawie, jak za czasów Koniecpolskich i Potockich.

Ale wróćmy do genezy kozaczyzny. W naszej literaturze historycznej padło już niejedno słowo, stojące na przeciwległym biegunie do przytoczonego przed chwilą cytatu z Niemcewicza. Są opinje, widzące w kozaczyźnie kwestję wewnętrzną kresów rusko-polskich.

Za słusznością tego twierdzenia dwie przemawiają okoliczności. Po pierwsze kozaczyzna, jak co do nazwy, tak co do niektórych form organizacyjnych zdradza naleciałości tatarskie. Po drugie ko-

zaczyzna nie jest przecież chorobą, która trawiła wyłącznie państwo polskie. Znało ją dobrze państwo moskiewskie. Jak nasi kozacy w połowie XVI w. postrach państwa polskiego nieśli aż do Krymu, jak nasi kozacy w głąb stepów posuwali strażnice państwa — tak kozacy moskiewscy przysporzyli Moskwie posiadanie Syberji za Iwana Groźnego. Kiedy nasza kozaczyzna w połowie XVII w. stanęła w ogniu, od takiegoż ognia czerwieniły się brzegi Wołgi.

Tak samo jak u nas, tak i w Moskwie państwo starało się z mas kozackich wykształcić pewne elementy, na których by się mogło oprzeć.

Są jednak olbrzymie różnice.

Kwestya kozacka nie jest bowiem sprawą wyłącznie ruską. Kwestya kozacka to rezultat infiltracji pojęć politycznych polskich w świat ruski i odwrotnie.

Kwestja kozacka w historji to proces polityczny polsko-ruski na ziemiach polsko-ruskich o geograficznym kierunku rozwoju czysto zachodnim, który opanował też Rzeczpospolitą, wywołując w niej szereg antagonizmów, z powodu których o mały włos nie zginęła.

Tem bardziej zatem o procesie tym możemy mówić ze spokojem, powtarzając, że sprawa kozacka nie należy do szeregu tych przyczyn, z powodu których Polska zginęła. Państwo polskie kozaczyznę kozacką przetrzymało i zdolne byłoby do dal-

szego rozwoju, gdyby nie znane wypadki, które w w. XVIII sprowadziły jej zagubę.

Kiedy Polska w połowie XVI w. razem z Ukrainą przejęła od Litwy obowiązek ubezpieczenia kresów, narzuciła tutaj ludności swoją dosyć jeszcze silną organizację starościńską, gdy za Litwy rody kniaziowskie miały na kresach głos decydujący. Obok jednak władzy królewskiej nie brak z Polski innej wpływu na kozaczyznę, zaszczepiającego tu szlachecko-magnacki punkt widzenia.

Jest to chwila, kiedy z Polski wędrują na kozaki elementy takie jak Samuel Zborowski, chcący paraliżować zabiegi królewskie.

Rychło jednak obok władzy starościńskiej — królewskiej pojawiają się inne czynniki polskie: mianowicie rody magnackie, które opanowywują starostwa, nie wypuszczają ich z rąk i w ten sposób władzę królewską sprowadzają do zera.

Te rody w wszystkiem przeważnie [illegible] ulegają wpływom ruskim prawno-społecznym, zlewają się z magnaterją ruską, wydziedziczając władzę królewskiej organizacji kozaczyzny.

Walka o sprawę kozacką jest pierwszym zasadniczym objawem tej walki. Argument pro publico, pro foro [illegible]

[illegible]

żołdzie, oni sami chcieli się kozakiem wysługiwać. I tu znowu ruscy kniaziowie szli przed polskimi panami.

Istotnie ruski kniaź, lub pan polski na Rusi, stanowi w tym okresie siłę dla państwa znacznie niebezpieczniejszą od samych kozaków.

Tolerancja polska pozostawiła na Rusi nietkniętą potęgę nieskończonej ilości rodów kniaziowskich. Te rody o kulturze całkiem wschodniej, nawet przyjmując katolicyzm, nawet się polszcząc, pozostawały wiernymi swym domowym tradycjom. E g o i s t y c z n a   r o d o w a   p o l i t y k a, której nie znali przedstawiciele służbistej szlachty polskiej od Tarnowskich do Żółkiewskich, b y ł a   c e c h ą   polityki uprawianej przez te rody.

Typem ich stary książę Ostrogski. On też pierwszy — Rusin i prawosławny - ogląda na obszarze swych dóbr wybuch kwestji kozackiej. Jego włości i zamki pierwsze płoną.

Potem następuje okres, w którym panowie ruscy, Rożyńscy, Wiśniowieccy, Koreccy uprawiają politykę zagraniczną, czy na koszt Moskwy, czy Mołdawji, czy Turcji. Do polityki potrzebują siły wojskowej, którą im dają kozacy. Powstają przeto na papierze wszelkie konstytucje przy współautorstwie tych panów przeprowadzane. Konstytucje obowiązują tylko króla. Panowie mogą formować pułki kozackie bez miary.

W tym samym czasie magnat polski zapożycza masę cech społecznych od ruskiego. I polski

magnat ambicję robienia fortuny przenosi na kresy; a w robieniu majątków obok Wiśniowieckich i Ostrogskich stają do konkurencji Potoccy, Kalinowscy, Koniecpolscy.

Potęgę magnatów rusko-polskich rząd polski starał się łamać. Dzieje kozaczyzny polskiej w porównaniu z moskiewską dają tego poważne dowody.

Tak jak od połowy XV w. do połowy XVI w. rząd polski królewski u siebie popierał dążności ogółu szlacheckiego do wyzwolenia się z pod magnaterji — tak samo czynił potem rząd polski z kozakami, chociaż w znacznie mniejszym stopniu zarówno z powodu mniejszej siły jaką sam posiadał, jakoteż z powodu stałego zaufania jakie ten słaby rząd ze swej strony żywił do kozaczyzny.

Poparcie to jednak wystarczyło do tego, by w masach kozackich wyrobić przekonanie, że ucisk pochodzi nie ze strony władzy królewskiej ale od panów. Stąd barwa polska buntów kozackich, przerzucająca na obszar etnograficzny Polski hasło walki przeciw panom, przeciw pańszczyźnie, a przy królu.

Jeżeli dziś hasła wolności społecznej płyną z Zachodu, to w XVII w. hasło to dostało się do nas z Rusi, z kozackiej Ukrainy, organizowanej sprężystą ręką Chmielnickiego. Posiada też ono czysto wschodnie formy, jak tego samozwańczego syna królewskiego, w osobie Kostki Napierskiego.

Pod wpływem tego impulsu, pod wpływem

ościenne: Moskwy, Turcji, Krymu, Mołdawji daje dopiero całkowite zrozumienie wybuchu duszy kozackiej. Krym odegrał tu rolę lontu, przyłożonego do prochu, leżącego w państwowym magazynie Polski. Bez rywalizacji czynników państwowych Polska dała by sobie łatwo radę z kozakami.

Problemat zatem polityczny: walki o dolny bieg Dniepru, poparcie jakie Krym dał Chmielnickiemu, stanowi właściwą treść historyczną wojen kozackich. Bez niego byłaby kozaczyzna zduszoną w pierwszym porywie.

Problemat ten daje przeto jasną miarę ogromu, znaczenia, jakie dla Polski XVII w. posiadała kwestja wschodnia; wschodni świat polityczny.

Splot przeciwieństw międzypaństwowych interesów nie dał rozwinąć się i wejść w wykonanie programowi politycznemu, jaki tu rozwinęła Polska. Mówimy o traktacie z Wyhowskim, w którym do unji Litwy z Polską dodano unję z Rusią.

Umowa hadziacka, bez względu na to, że została na papierze w zakresie pozytywnej polityki, ze stanowiska idejowego zasługuje na osobne miejsce obok unji lubelskiej. Na długo przed pomysłami równości i samorządu narodów XIX w., kreśliła ta ugoda program państwa, opartego na państwowem równouprawnieniu narodowości wchodzących w jego skład. Obok równouprawnień narodowych i politycznych była nacechowaną dążnościami tolerancyjnemi na terenie religijnym, i to zarówno ze strony polskiej, jak ruskiej. Był to

jednem słowem olbrzymi wyraz ewolucji historycznej, który współcześnie niema przykładu w dziejach. Pomysły, niezapożyczone z Zachodu, zrodziły się tam, gdzie dojrzały, i znajdą bardzo poczesne miejsce w nienakreślonej jeszcze prawdziwie powszechnej historji pojęć politycznych Europy.

Powiedzieliśmy, że umowa hadziacka pozostała na papierze w polityce. Przeszła jednak w znacznej mierze w świat rzeczywistości w zakresie życia i wyobrażeń towarzyskich, społecznych, jednem słowem w sferze kultury.

Znikają dotychczasowe różnice, dzielące Polaków od Rusinów; jedni i drudzy poczynają wytwarzać jedną społeczność. Znamiona zewnętrzne przeważają polskie: wprawdzie lud pozostaje ruski, ale wyższe warstwy się polszczą, właśnie przeważnie zewnętrznie. Można bowiem śledzić panowanie wewnętrznych pierwiastków ruskich aż do czasów ostatnich.

Wpływ ruski posiada nadto inne jeszcze cechy, szersze.

Obok bowiem strony politycznej — występuje i tutaj kulturalna mająca tyleż prawie wartości, co tamta. Kozaczyzna była pod wielkim wpływem tatarskim i tureckim — przez nią wpływ ten dostawał się do Polski. Wskutek wypadków kozackich znaleźliśmy się w bezpośrednim kontakcie z kulturą muzułmańską. Jest to temat prawie nietknięty w literaturze historycznej, więcej może w poetycznej, temat ciekawy, a zbadany w licznych

istnieniu w samym naszym ustroju, w rozwoju naszych pojęć politycznych, w rozwoju polityki i kultury także pierwiastków wschodnich.

Zagadnienie może być nadto rozwinięte przez postawienie pytania, czy Polska, będąc pośrednikiem Zachodu na Wschód, nie posiadała także pośredniczącej roli pomiędzy Wschodem i Zachodem. Innymi słowy, czy zapomocą Polski elementy Wschodu europejskiego nie przedostawały się na Zachód w formie nietylko biernej, ale i czynnej.

Zanadto wogóle jednostronnie jest przedstawianą rola Polski samej w stosunku do polityki i kultury Zachodu.

Jakkolwiek Polska piastowska była słabą, wpływ jej na Zachodzie ważył dużo w polityce i to nie tylko w czasach Bolesława Chrobrego. Wypadkowa dziejów Zachodniej Europy modyfikuje się niejednokrotnie przez wpływ Polski, chociaż naogół Polska stoi zdala od prawdziwych sprężyn tych dziejów. Wpływ pierwiastka słowiańskiego występuje dobitnie w dziejach wewnętrznych Niemiec. Stanowisko książąt niemieckich do cesarza w porównaniu z takiemże stanowiskiem książąt piastowskiem było nader niepokaźne. Książęta niemieccy wielcy i mali, a mówię o tych, którzy gruntowali swą potęgę na fundamencie podbijanych ziem słowiańskich, wraz z podbojami przejmowali tradycye i prawne zasady i pojęcia władzy publicznej, wydarte zdeptanym książętom słowiańskim.

Pouczającym przykładem takiego wpływu jest

marchja brandenburska. Askańczycy utrzymywali ją w swem ręku, powołując się przytem na to, że dostała się im od książąt słowiańskich na mocy testamentu. Mniej im przytem chodziło o ubezpieczenie tego nabytku od pretensji książąt polskich, ile o wzmocnienie stanowiska wobec cesarza.

Odrazu też stanowisko margrafów brandenburskich wobec cesarstwa stało się silniejszem. W zakresie sądownictwa byli przez cesarza, prawie że nie kontrolowani; większym też był zakres praw ich na polu materjalnego uposażenia. Wobec wschodu występują jako politycy prawie zupełnie niezależni. Nadewszystko zaś mało jest śladów, żeby cesarz miał jakąkolwiek ingerencję na obsadzanie biskupstwa w marchji.

Ten ostatni rys występuje także w posiadłościach Henryka Lwa. Jasnem jest, że podobne pojęcia polityczne nie są niemieckie, tutaj się one nie wykształciły, a przyszły do Niemiec z Polski.

Nie będziemy się wdawać w zawiłą kwestję, w jakim stopniu wpływ słowiańszczyzny ujawnia się w dziejach rolnictwa. W niemieckiem rolnictwie tkwi on zapewne w tym samym stopniu, jak w połowie prawie nazw miejscowych na terytorjum Niemiec przegląda twarz dawnego ich dziedzica - Słowianina, a w znacznej mierze Polaka.

Kultura średniowiecza nie pozostała także bez wpływu Polski. Dwór landgrafów turyngskich na

żołdzie, oni sami chcieli się kozakiem wysługiwać. I tu znowu ruscy kniaziowie szli przed polskimi panami.

Istotnie ruski kniaź, lub pan polski na Rusi, stanowi w tym okresie siłę dla państwa znacznie niebezpieczniejszą od samych kozaków.

Tolerancja polska pozostawiła na Rusi nietkniętą potęgę nieskończonej ilości rodów kniaziowskich. Te rody o kulturze całkiem wschodniej, nawet przyjmując katolicyzm, nawet się polszcząc, pozostawały wiernymi swym domowym tradycjom. Egoistyczna rodowa polityka, której nie znali przedstawiciele służbistej szlachty polskiej od Tarnowskich do Żółkiewskich, była cechą polityki uprawianej przez te rody.

Typem ich stary książę Ostrogski. On też pierwszy — Rusin i prawosławny - ogląda na obszarze swych dóbr wybuch kwestji kozackiej. Jego włości i zamki pierwsze płoną.

Potem następuje okres, w którym panowie ruscy, Rożyńscy, Wiśniowieccy, Koreccy uprawiają politykę zagraniczną, czy na koszt Moskwy, czy Mołdawji, czy Turcji. Do polityki potrzebują siły wojskowej, którą im dają kozacy. Powstają przeto na papierze wszelkie konstytucje przy współautorstwie tych panów przeprowadzane. Konstytucje obowiązują tylko króla. Panowie mogą formować pułki kozackie bez miary.

W tym samym czasie magnat polski zapożycza masę cech społecznych od ruskiego. I polski

magnat ambicję robienia fortuny przenosi na kresy; a w robieniu majątków obok Wiśniowieckich i Ostrogskich stają do konkurencji Potoccy, Kalinowscy, Koniecpolscy.

Potęgę magnatów rusko-polskich rząd polski starał się łamać. Dzieje kozaczyzny polskiej w porównaniu z moskiewską dają tego poważne dowody.

Tak jak od połowy XV w. do połowy XVI w. rząd polski królewski u siebie popierał dążności ogółu szlacheckiego do wyzwolenia się z pod magnaterji — tak samo czynił potem rząd polski z kozakami, chociaż w znacznie mniejszym stopniu zarówno z powodu mniejszej siły jaką sam posiadał, jakoteż z powodu stałego zaufania jakie ten słaby rząd ze swej strony żywił do kozaczyzny.

Poparcie to jednak wystarczyło do tego, by w masach kozackich wyrobić przekonanie, że ucisk pochodzi nie ze strony władzy królewskiej ale od panów. Stąd barwa polska buntów kozackich, przerzucająca na obszar etnograficzny Polski hasło walki przeciw panom, przeciw pańszczyźnie, a przy królu.

Jeżeli dziś hasła wolności społecznej płyną z Zachodu, to w XVII w. hasło to dostało się do nas z Rusi, z kozackiej Ukrainy, organizowanej sprężystą ręką Chmielnickiego. Posiada też ono czysto wschodnie formy, jak tego samozwańczego syna królewskiego, w osobie Kostki Napierskiego.

Pod wpływem tego impulsu, pod wpływem

tych form należy zatem rozpatrywać śluby Jana Kazimierza, głoszące na długo przed hasłami XVIII wieku potrzebę reformy stanowiska klasy wieśniaczej.

Rasowa i społeczna strona kwestji kozackiej objawia się w postaci Jeremiego Wiśniowieckiego może z taką samą siłą jak w osobie Chmielnickiego. Tylomaż akurat więzami jest splątany ruski kniaź Wiśniowiecki z Rusią, co Chmielnicki z Polską. Umierająca matka Wiśniowieckiego, Mohilanka zaklinała go, by pozostał wierny wierze prawosławnej. Wiarę tę rzucił, pozostał jednak przez całe życie typem ruskiego kniazia, namiętnym, dzikim, a jednak wysoce utalentowanym gospodarzem i dowódcą — jak nim był z drugiej strony Chmielnicki. Wierną też pozostała Polska Wiśniowieckiemu, jak Ruś Chmielnickiemu, wynosząc syna Rusina na tron polski.

Niepodobna zatem twierdzić, że Wiśniowiecki to typ polski; jest to pół polaka a pół rusina. Ależ Chmielnicki odznacza się tymi samymi rysami: potomek polskiego szlachcica, weteran z pod znaków Żółkiewskiego, mógł się także za pół polaka uważać.

Obok sprawy społecznej istniała tu jeszcze kwestja religijna, istniała unja, dyzunja, organizująca kozaczyznę pod względem kulturalnym.

Dyzunja pozyskała sobie kozaczyznę. Z wielu przyczyn, które na to wpływały, warto wyjąć jepną: dyzunja była dla kozaczyzny o wiele użyte-

czniejszą od unji, dawała jej otwarty wstęp w świat, gdzie kozak tej dyzunji, wiary greckiej, naprawdę potrzebował.

Strona społeczna nie wystarczyłaby do otoczenia kozaczyzny tą grozą, z jaką zjawiła się w naszych dziejach: strona społeczna mogłaby jedynie zapewnić odrazu tę solidarność Polski z ościennemi państwami, jaka ujawniała się przedtem i potem w stosunkach Polski i Moskwy, jakoteż Polski i Turcyi.

Była to więc przedewszystkiem sprawa nie społeczna, ale polityczna. Stąd wielkie znaczenie dyzunji w dziejach kozaczyzny. Zapewnia ona kozakom sympatje ludności chrześcijańskiej Wschodu. Patryjarchowie greccy, bizantyjscy, antjocheńscy, aleksandryjscy ślą Chmielnickiemu błogosławieństwo, bo sądzili, że kozacy przyjdą wyzwalać chrześcijan z pod panowania tureckiego. Organizatorowie zaś kozaczyzny — już od Konaszewicza, nie mówiąc o wcześniejszych jeszcze watażkach kozackich, aż do Chmielnickiego, doskonale rozumieli, że trzymanie się dyzunji daje im szerokie stosunki w Moskwie, w Turcji. Poprostu nie mogli być ani unitami, ani katolikami.

Jednak i strona społeczna i religijna razem wzięte, nie wyjaśniają całkowicie kozaczyzny, nie są jej główną treścią. Nazwaliśmy ją przedewszystkiem problematem politycznym.

Kresowe stanowisko Ukrainy, wystawionej wskutek przyczyn społecznych i religijnych na wpływy

istnieniu w samym naszym ustroju, w rozwoju naszych pojęć politycznych, w rozwoju polityki i kultury także pierwiastków wschodnich.

Zagadnienie może być nadto rozwinięte przez postawienie pytania, czy Polska, będąc pośrednikiem Zachodu na Wschód, nie posiadała także pośredniczącej roli pomiędzy Wschodem i Zachodem. Innymi słowy, czy zapomocą Polski elementy Wschodu europejskiego nie przedostawały się na Zachód w formie nietylko biernej, ale i czynnej.

Zanadto wogóle jednostronnie jest przedstawianą rola Polski samej w stosunku do polityki i kultury Zachodu.

Jakkolwiek Polska piastowska była słabą, wpływ jej na Zachodzie ważył dużo w polityce i to nie tylko w czasach Bolesława Chrobrego. Wypadkowa dziejów Zachodniej Europy modyfikuje się niejednokrotnie przez wpływ Polski, chociaż naogół Polska stoi zdala od prawdziwych sprężyn tych dziejów. Wpływ pierwiastka słowiańskiego występuje dobitnie w dziejach wewnętrznych Niemiec. Stanowisko książąt niemieckich do cesarza w porównaniu z takiemże stanowiskiem książąt piastowskiem było nader niepokaźne. Książęta niemieccy wielcy i mali, a mówię o tych, którzy gruntowali swą potęgę na fundamencie podbijanych ziem słowiańskich, wraz z podbojami przejmowali tradycje i prawne zasady i pojęcia władzy publicznej, wydarte zdeptanym książętom słowiańskim.

Pouczającym przykładem takiego wpływu jest

marchja brandenburska. Askańczycy utrzymywali ją w swem ręku, powołując się przytem na to, że dostała się im od książąt słowiańskich na mocy testamentu. Mniej im przytem chodziło o ubezpieczenie tego nabytku od pretensji książąt polskich, ile o wzmocnienie stanowiska wobec cesarza.

Odrazu też stanowisko margrafów brandenburskich wobec cesarstwa stało się silniejszem. W zakresie sądownictwa byli przez cesarza, prawie że nie kontrolowani; większym też był zakres praw ich na polu materjalnego uposażenia. Wogóle wschodu występują jako politycy prawie zupełnie niezależni. Nadewszystko zaś mało jest śladów, żeby cesarz miał jakąkolwiek ingerencję na obsadzanie biskupstwa w marchji.

Ten ostatni rys występuje także w posiadłościach Henryka Lwa. Jasnem jest, że podobne pojęcia polityczne nie są niemieckie, tutaj się one nie wykształciły, a przyszły do Niemiec z Polski.

Nie będziemy się wdawać w zawiłą kwestję, w jakim stopniu wpływ [illegible] się w dziejach [illegible]. [illegible] tkwi on zapewne w tym samym [illegible], jak w [illegible] miejscowych na terytorjum Niemiec [illegible] dziedzica-Słowianina, a w [illegible] Polaka.

Kultura [illegible] wpływu Polski. [illegible]

za pośrednictwem Polski szły na Zachód zarówno motywy wschodnie, jakoteż same towary, w szczególności może być mowa o materjach.

Pytanie to zresztą jest jeszcze całkowicie otwarte i także oczekuje na naukowe opracowanie.

Rozbiory Polski stworzyły sztuczne warunki, które jednak przy całej ich sztuczności wywierają olbrzymi wpływ na naród polski, czy to polityczny, czy kulturalny, czy umysłowy, czy nawet obyczajowy. Część Polski znalazła się pod wpływem dwuch państw germańskich, trzecia pod wpływem Rosji.

Odtąd rozwój narodu zatraca olbrzymi kapitał energji nietylko na wykształcanie jakiego takiego rozwoju sił narodowych, ale musi na każdym kroku walczyć z naleciałościami. Naleciałości te mogłyby również być przedmiotem osobnej pracy. W krótkości znaczenie ich jest jasne, skoro mówimy, wszystko jedno słusznie czy niesłusznie, np. o Czechach, nazywając ich Niemcami, mówiącymi po czesku; i my mamy podobnych Czechów w wielu okolicach zaboru pruskiego, gdzie nawet bardzo patryotyczni przedstawiciele inteligencyi lub obywatelstwa ziemskiego robią na nas wrażenie przy bliższem zetknięciu ludzi, myślących po niemiecku.

Naodwrót, kto ze stałych mieszkańców Krakowa lub Lwowa nie zna typów młodzieży naszej, zanikającej już jednak, do której należał sam piszący te słowa, która przybywając świeżo na grunt

tutejszy, nie może zrozumieć polskiej wiedzy, ani polskiego obyczaju, ani nawet europejskiego stroju. Jeżeli zaś rozmawiam z kimkolwiek z Polaków, zamieszkałych stale w Rosyi prawdziwej, mam prawie zawsze wrażenie, że słyszę kogoś co tłumaczy myśli rosyjskie na język polski.

Stara więc kwestja, spotęgowana tylko do niebywałych rozmiarów przez fakt rozproszenia Polaków na ziemiach od Renu do Uralu.

Jest jednak w XIX w. i szlachetna strona tej kwestyi. Polska jest nadal siłą, która pomimo męczeństwa, jest zdolną do twórczej przeróbki jednych prądów i drugich. I to na różnych polach.

Świat sztuki naszej w najobszerniejszem słowa znaczeniu wraz z literaturą piękną jest tego pierwszym dowodem. Genjusz poezji na obszarze etnograficznym Polski wydał Krasińskiego, a w nowszych czasach powieściopisarzy, dziwnie niepodobnych do typów wschodu i zachodu. Wielkie gwiazdy są rezultatem mieszaniny krwi z cechą polskiego genjusza: to Mickiewicz, Słowacki, a na drugim biegunie Szopen i po części Matejko.

Młoda Polska, sądząc rzecz ze stanowiska historycznego, ma dużo z Zachodu, ale także wiele ze Wschodu. Wielcy rosyjscy pisarze byli przecie polskiej młodzieży tak blizcy, jak swoi, a może jeszcze lepiej przez nią znani, dzięki szkole, która

rada widziała, że młodzież czyta książkę rosyjską.

A ruch polityczny. Hasło za wolność waszą i naszą, wyprowadza na stół odwieczny problem polityki polskiej, tkwiący na wschodzie. To samo mówi realny związek pomiędzy naszym a rosyjskim ruchem rewolucyjnym.

To samo w końcu mówi ta platoniczna, pomimo to istniejąca sympatya do natury szczerorosyjskiej, o ile jest dostępną bez pośrednictwa biurokracji niemieckiej.

Nie mówimy wcale o warunkach realnego życia, które tysiącznymi splotami wiąże nas z wchodem na polu ekonomicznem.

Przypomnimy tylko, że kiedy dziś naród polski ma w Niemcach konkurenta, zazdrosnego o wpływy na wschodzie, przed laty blizko tysiąc, kiedy Polska nawracała się na chrześcijaństwo, cesarz Otto I słał gorączkowe poselstwa na Ruś, a kiedy u zenitu stała gwiazda świetności dynastji Jagiellonów, kanonem mądrości dyplomatycznej panów Niemiec było szukanie przyjaźni z wielkim księciem Moskwy.

Zagadnienie w ciągu wieków zmienia formy, treść jego pozostaje tą samą.

W ocenie objawów wpływów wschodnich w historji polskiej, ich krzyżowania się z zachodnimi, należy mieć odwagę wypowiedzenia kilku słów o charakterze narodowym, który to cel, według trafnego określenia jednego z naszych wybitnych

historyków, musi być celem historji narodu. Odpowiedź ułatwia nam niezmiernie interesująca zdobycz najnowszej wiedzy gieograficznej. Wiedza ta bowiem nie od dziś łamała się w badaniu kryterjów gieograficznych Polski nad tem samem pytaniem, któremu poświęcone są niniejsze uwagi.

Gieografja ziem Polski nie była w stanie dotąd odpowiedzieć na to inaczej, jak przecząco, stwierdzając brak w ziemiach Polski spoistości, zwartości. Ot, międzymorze, z góry osądzone na rolę szlaku, na którym grają samopas zawieruchy dziejowe od wschodu i zachodu. Tymczasem dzisiaj pomnożył się zasób także i gieograficznych obserwacyj, które prowadzą do wniosku, że pomimo cech rozbieżności gieograficznej, objawiającej się nietylko brakiem granic naturalnych i odśrodkowym ruchem naszych wielkich rzecznych zlewisk – w naszej budowie gieograficznej jest coś spoistego, a mówimy nie o budowie gieograficznej Polski Piastowskiej, ale o najrozciąglejszych granicach mocarstwowej Polski.

To samo należy stwierdzić jeżeli ma być mowa o formie syntezy zachodnio- i wschodnio europejskich prądów w dziejach Polski. Gdyby Polska była tylko awangardą Zachodu, gdyby była tylko bierną siłą wobec Zachodu, która wszystko odeń brała a nic mu wzamian niedawała, arena dziejów Polski byłaby rzeczywiście chaosem, w którym mogły tylko szaleć i ścierać się ze sobą

przeciwieństwa, biegnące z dwuch sprzecznych z sobą źródeł.

Rezultatem naszych spostrzeżeń jest natomiast fakt, że Polska w zaraniu dziejów posiadała samorodne pierwiastki bardzo pokrewne z jej wschodnim sąsiedztwem, i pierwiastki tę były zdolne do dalszego rozwoju i istotnie się rozwinęły. A dalej Polska czasów późniejszych, wchłaniając w siebie masę sił i prądów wschodnich, przetwarzała je i stapiała wraz z tym co szło z zachodu w formy, sobie właściwe, oryginalne.

W tym punkcie pytanie nasze graniczy z drugim, bardzo mu pokrewnym: kwestją swoistości historyi Polski. Odpowiedź na to pytanie, pośrednio jest już daną w dotychczasowym rozumowaniu. Oświetlanie dziejów naszych ze stanowiska wyłącznie zachodnio-europejskiego powinno należyć do przeszłości; chętnie przyznajemy, że podobną jednostronnością byłoby przykrawanie ich do miary wschodnio-europejskiej; jedno i drugie, już choćby z przyczyn wyłożonych, obok innych, nie wchodzących w granice obecnego studyum.

Samo zaś krzyżowanie się różnych kierunków daje w rezultacie złożone zjawiska, które mogą urosnąć do wartości oryginalnego, historycznego procesu.

A zatym Polska nietylko była pchaną na wschód przez Niemców. Polska szła tam także siłą własnego rozpędu, zanim jeszcze znała Niemców, na mocy szeregu zaznaczonych cech, który jest tylko cząstką większego szeregu cech nie zaobserwowanych.

Polska, znalazłszy się na wschodzie, odgrywała czynną rolę, przejawiającą się w rozumieniu rozmaitych wschodnich dążności, umiejącej utapiać je na produkty, twórcze cywilizacyjnie. Do tej roli zdolną jest i dzisiaj.

EPOKA PIASTOWSKA.

Epoka piastowska[1].

Umotywowanie podziału dziejów Polski na epoki i okresy. — Ogólne polityczne znamiona epoki Piastowskiej. — Podział jej na 4 okresy. — Okres I od pojawienia się dynastji Piastów aż do przyjęcia chrześćjaństwa. — Jego cecha główna polega na wytworzeniu się drużyny. — Okres II od przyjęcia chrześćjaństwa aż do Statutu Bolesława Krzywoustego. — Jego cechą główną organizacja Kościoła. — Idea królestwa — Okres III od Statutu Krzywoustego do najazdu Tatarów w r. 1241. — Racja państwowa ustroju dzielnicowego. — Rola immunitetu. — Znaczenie kolonizacji niemieckiej. — Okres IV od r. 1241 do śmierci Kazimierza Wielkiego w r. 1370. — Znaczenie Kościoła i książąt. — Wpływy Czech i Rusi. — Restytucja królestwa. — Próba portretu władcy czasów piastowskich.

Dzieje Polski, ciągnące się na ogromnym obszarze czasu z górą tysiąca lat (jeżeli liczyć ich przedhistoryczne brzaski), przedstawiają w różnych punktach czasu tyle rozmaitości zjawisk, że niepo-

[1]) Jest to ponowne opracowanie tematu odczytu habilitacyjnego, wygłoszonego w Krakowie w uniwersytecie Jagiellońskim, w marcu 1903 r.

dobna traktować je jednym ciągiem od początku aż do chwili obecnej.

Pojawia się przeto potrzeba dzielenia materyału na pewne ustępy chronologiczne. Potrzeba ta płynie z dwojakiego źródła: wskazanego ogromu materjału, wymagającego rozczłonkowania (jest to moment pedagogiczny). Niektórzy badacze poprzestają na tym motywie dzielenia historji jakiejś większej całości na mniejsze ustępy, i odmawiają samemu dzieleniu głębszych naukowych podstaw.

Wbrew takiemu zapatrywaniu przyjmujemy, że za dzieleniem historji Polski przemawiają także racje rzeczowe, a więc wymagania samej nauki.

Argumentu zaś, popierającego słuszność naszego twierdzenia, dostarczają nam następujące fakty.

Już dawniej zwrócono w naszej nauce uwagę na to, że umysł ludzki, obejmując większą całość chronologiczną, skłonnym jest rozważać ją za pomocą tego właśnie rozczłonkowywania, czyli dzielenia historji całości na mniejsze chronologiczne ustępy.

Do tego całkiem słusznego spostrzeżenia można jeszcze dodać, że taka kategorja historycznego myślenia jest jednak zależną od całkiem objektywnych okoliczności. Tych mianowicie, że w historji nie zawsze i nie stale, mamy jednak do czynienia z przełomowemi datami. Prawda, że przed taką datą i po niej badany organizm pozostaje ten sam; silne jednak wstrząśnienie (wszystko jedno czy mające miejsce w krótkim czy dłuższym przeciągu czasu)

sprowadza znaczne modyfikacje, sprowadza nowe, nie dostrzegane przedtem zjawiska.

Zjawisko to znajduje wyraz w wzmiankach, mających miejsce w zakresie źródeł, od których historyk zawsze znajduje się w ogromnej zależności, ponieważ poznaje fakty wyłącznie za ich pośrednictwem. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prawie każda epoka historyczna posiada swe odrębne, charakterystyczne źródła.

Epoka piastowska posiada całkiem wybitne źródła w porównaniu z epoką jagiellońską. Opisy gieograficzne, roczniki, kroniki, żywoty świętych w zakresie historyograficznym, a dokument, o ile chodzi o historję prawa i stosunków wewnętrznych. Epoka jagiellońska wyróżnia się stanowczo od poprzedniej zasadniczym zbogaceniem źródeł. Coraz obficiej płyną listy, a nadto księgi sądowe grodzkie ziemskie, czy miejskie — pozwalają zajrzeć bezpośrednio w sferę zjawisk, możliwą do badania w czasach poprzednich tylko na drodze pośredniej. Przemiany w zakresie źródeł, to jeden z najważniejszych motywów, które zasadzie podziałowej nadają znamię faktu objektywnego, leżącego poza osobą badacza — a więc znamię faktu naukowego.

Epoka piastowska, rozumiana w całości, stanowi zaczątkowe czasy dziejów naszego państwa.

Początki dziejów wielkiego państwa, historycznej wielkości, zawierają w sobie dla badacza niezró-

wnany urok. Urok ten posiada dwojaką przyczynę. Przed nami leżą fragmenty źródeł — nieme świadki opowiadające, że są okruchami wytężonych usiłowań, odgrywające rolę kulis, za któremi ukrywa się żywy historyczny dramat. Badanie tych fragmentów wymaga specjalnego uzdolnienia i zamiłowania i wielkiej miłości przedmiotu.

Urok tych czasów wzmaga się, jeśli zważymy, że epoka piastowska — to czasy naszej historycznej młodości. A jakkolwiek o młodości i starości można mówić w historji tylko ze znacznemi zastrzeżeniami — to jednak niewątpliwem jest przejawianie się wówczas w historji naszej, żywiołowej, nieokiełznanej siły. Wybuchy jej na wszystkie strony robią wrażenie poruszeń młodego organizmu, który jasno, otwarcie i szczerze wypowiada swe kierunki. Łatwiej zmierzyć wówczas zdolności, zalety i wady. Dusza narodu wypowiada się, chociaż mętnie może i niejasno, ale wyraziście.

Krąg czasu, obejmujący wieki gdzieś od końca IX do XIV w. włącznie - to granica *a quo ad quem* epoki piastowskiej. Należy tu koniec IX i cały X wiek, boć skonstatowana u Galla okoliczność, że przed Mieszkiem I istniały już trzy pokolenia władców piastowskich, — daje nam do tego najzupełniejsze prawo. Jest to właściwy początek epoki piastowskiej, piastowskich rządów, to co mogło być przedtem, może należeć jeszcze do historji polskiej (podanie o Popielach, wędrówka Radymiczów i Wętyczów), nie należy jednak do czasów piastowskich.

Na granicy bowiem tych przedhistorycznych prawie i historycznych czasów dostrzegamy blade dosyć linje, jednak do tyla uchwytne, że można je pociągnąć — przemian, które w życiu Polski owczesnej były dość stanowcze, że wprowadzając Piastów na tron polski, i przed Piastami, i przed podwładnym im ludem żłobiły nowe drogi rozwoju.

Z tych przemian na pierwsze miejsce wysuwa się ślad katastrofy, jaką przebyły ludy podwładne Popielom, a mające się dostać Piastom. Niema bowiem realnego powodu, dla czego mielibyśmy odrzucać wiarygodność świadectwa, mówiącego o wyniszczeniu rodu Popiela.

Był to fakt historyczny. Czy ten książę był owym księciem Wiślan, o którym mówi żywot Metodjusza, czy nie — to dla nas jest obojętne.

Organizm polityczny — a nie znamy zupełnie jego granic — przebył duże wstrząśnienie. Nastąpiło przesunięcie w nim sił politycznych i katastrofa wyniosła na pierwsze miejsce nową dynastję, Piastów.

Zanim rozwiedziemy się nad znaczeniem tego faktu, zwróćmy uwagę na drugą jego stronę.

Jest nią zmiana geograficznego ogniska pierwotnej polskiej państwowości. Z nad Gopła i Kruszwicy, a więc ze wschodu przesuwa się ku Gnieznu i Poznaniowi, a więc na zachód.

Dalecy od szukania w tym właśnie fakcie jakiejś geograficznej przyczyny wydarzenia, uważamy

go za widomy (tem więc cenniejszy dla nas) skutek — nieznanych wypadków. Takie zmiany gieograficzne, choćby wewnątrz państwa (jak późniejsze przesunięcie stolicy z Krakowa do Warszawy), świadczą o wielkiej zmianie w proporcji dotychczasowych jego sił i układu stosunków.

Ta więc początkowa data istnienia Polski piastowskiej — koniec IX w., jest dość dobrze umotywowaną. Połowa X wieku przynosi nam współczesne świadectwa, poświadczające autentyczność niektórych partji opowiadania naszego kronikarza z XII w., stwierdzające, że budowa pogańskiego państwa była dość dobrze ugruntowaną. Nie od wprowadzenia zatem chrześćjaństwa wypada nam rozpoczynać dzieje Polski. Wprowadzenie jego bowiem było możliwe tylko dzięki istnieniu stosunkowo silnego państwowego organizmu. Chrześćjaństwo stanowi niewątpliwie datę ważną, ale drugorzędną w porównaniu z wydostaniem się na tron polski tego energicznego czynnika, jakim byli Piastowie.

Trudniej trochę z datą końcową czasów piastowskich. Zazwyczaj posuwa się ją aż do czasów Jadwigi i Jagiełły, a to wobec wielkiego historycznego faktu, jakim było połączenie Polski z Litwą. Na pierwszy rzut oka silne bardzo argumenty przemawiają za słusznością tego twierdzenia. Całe panowanie Ludwika można jeszcze po części uważać za kontynuację czasów Kazimierza Wielkiego. Podstawa gieograficzna dziejów Polski pozostaje napozór ta sama. Co najwyżej, na czasy Ludwika

wolno spoglądać jako na okres przejściowy — pomiędzy jedną epoką a drugą.

Pomimo to, datę końcową doby piastowskiej kładziemy na rok 1370, t. j. na rok śmierci Kazimierza Wielkiego. Historyczna chwila trzaskania drzewca u trumny zmarłego króla — wydaje nam się historyczną w rzeczywistości. Polska z jego śmiercią wstępowała odrazu w związek z innym państwem — późniejszy związek z Litwą, to inna tylko forma tego samego faktu — inne warunki. Nie czasy jednak Ludwika, ale Kazimierz Wielki w kreśleniu dróg przyszłej Polsce — doszedł do przekonania i odważył się powiedzieć Polsce, że muszą być zmienione zasadnicze formy jej państwowego bytu. Prawda, że już przedtem formy te uległy zasadniczej zmianie — podczas okresu rządów czeskich w Polsce, w końcu XIII i na początku XIV w. Bije w oczy jednak jaskrawa różnica. Rządy czeskie były faktem przemocy, nieuznanym przez dynastję polską, dosyć silną żeby protestować i żeby sprawę wygrać; rządy czeskie były zresztą faktem przemijającym. Obecnie zaś prawowity pan Polski, za zgodą Polski samej, odsuwał rodzimą dynastję i łączył Polskę z obcym państwem na niepewne losy.

Z tych względów za datę końcową doby piastowskiej wypada uznać właśnie czasy, kiedy cugle Polski wymknęły się Piastom z ręki.

Podane motywy, objaśniające początek i koniec

epoki piastowskiej, zawierają jasną wskazówkę, co należy uważać za główne tej epoki kryterjum.

Tak jak w każdej epoce, okresie, czy ustępie danej historji, musimy wybierać zjawiska nietylko najrozciąglejsze, decydujące rozciągłością o swej ciągłości, ale zjawiska o znamionach najbardziej twórczych — tak w tej epoce takim ciągłym zjawiskiem jest dynastja piastowska.

Dynastya ta nie jest pierwszem gospodarstwem Polski, takim jak Arpadowie na Węgrzech, lub Merowingowie frankońscy. Stare podanie mówi przecie wyraźnie, że przed nią była inna dynastja. Pomimo to jednak analogji pomiędzy naszymi Piastami a Arpadami, Merowingami, Przemyślidami, Rurykowicami jest dosyć.

Piastowie są pierwszą naszą historyczną dynastją, która pięć wieków wykonywała rządy w Polsce, która razem z tym państwem rosła i upadała, która patrzyła na śmierć historyczną tylu czynników politycznych w Polsce. Dynastja ta rządziła Polską tak długo, że od pojęcia, że państwo to ta właśnie dynastja — doszła do punktu przeciwnego, że państwo i dynastja to dwie różne rzeczy.

Dynastja ta w ciągu 5-wiekowego istnienia bynajmniej się nie zestarzała fizycznie i moralnie, nie zgnuśniała społecznie. Historyk Francji może się prawie nie liczyć z Merowingami, odkąd energiczny ród Karolingów ujął nad nimi kontrolę i ster rządów Francji pochwycił w swoje ręce. U nas inaczej. Typy Władysława Łokietka i Kazimierza

Wielkiego — to ludzie fizycznie zdrowi, obdarzeni wielką wolą, ludzie nie zdegenerowani, ale żądni władzy i umiejący ją wykonywać.

Na przestrzeni tych 5 wieków Piastowie są główną siłą, głównym żywiołem twórczym, jaki zna Polska. Jest to przytem element najinteligientniejszy.

Oni są właściwym państwem. Ale co równie ważne, choć pochodne, że Piastowie określają to, co Polskę stanowi i stanowić będzie, oni są źródłem polskiej narodowej świadomości.

A zatym początek dziejów polskich nie tkwi w plemieniu i w niejasnej świadomości plemiennej. Ten początek tkwi w Piastach.

Myli się bowiem ten, kto sobie wyobraża niebywałą nigdy abstrakcję — istnienie politycznie zespojonych organizacyj plemiennych, jakichś wieców starszyn plemiennych, wieców odbywających się w cieniu rozłożystych, odwiecznych dębów w ostępach niedostępnych puszcz.

Gdyby państwo nasze wytworzyło się z zasady plemiennej, łączyłoby w sobie tych plemion tak wiele, jak wiele ich istniało na przestrzeni od Łaby do Bugu.

Nie poczucie wspólnego niebezpieczeństwa przed Niemcami, to ostatnie bowiem w końcu IX w. nie istniało, łączyło polskie plemiona. Gdyby tak rzeczywiście było, w polskim związku państwowym znalazłyby się na trwałe te słowiańskie plemiona, które były narażone na pierwsze niebezpieczeństwo od Niemców. Dedukowanie zaś konieczności zrze-

szania się plemion z poczucia niebezpieczeństw zewnętrznych przypuszcza taką siłę rozumu i woli w plemionach słowiańskich, która wogóle obcą jest masom, nietylko wówczas, ale i później, znacznie później, choćby w dobie upadku Rzeczypospolitej. Przemoc była tą siłą, zapomocą której Piastowie trzymali w ręku to, co się trzymać dało, co tej przemocy uległo.

Nie wdając się w kwestję gienezy siły zbrojnej, jaką miał do dyspozycji Mieszko I, uznać należy, że te trzy tysiące wojowników, jakich on posiadał, zależnych społecznie i materjalnie wyłącznie od księcia, tłumaczą siłę i sentyment, za pomocą których mogli pierwsi Piastowie budować własną potęgę, która miała się stać w przyszłości Polską.

Otóż dzieje piastowskie świadczą o tym, że tej przodującej roli Piastowie nie pozwolili sobie wydrzeć przez cały czas, jak długo w Polsce panowali. Od aktów brutalnej przemocy przeszli z biegiem czasu do środków bardziej wyrafinowanych, bardziej delikatnych, do skomplikowanego aparatu administracji państwowej.

Działo się tak nie tylko w Polsce. Ówczesna gieografja historyczna nie zna Czech, Polski, Bułgarji, a jeżeli zna, nie jest to dla niej najcharakterystyczniejsze określenie. Zna natomiast Bolesławów, Mieszków, Nakonów. Co zaś najciekawsze, że w zarysie gieograficznym, jaki daje miany przez nas na myśli autor arabski z połowy X w., najwięcej rysów indywidualnych, związanych z osobą, posiada kraj Mieszka, t. j. Polska.

Czasom piastowskim przeto dynastja piastowska nadaje właściwą fizjonomję i koloryt. Dopóki ona w Polsce panowała — nie było miejsca na inne równowartościowe czynniki. Wydobyć by one się mogły tylko na drodze jakiejś wielkiej rewolucji, któraby wstrząsła posadami państwa. Do tej rewolucji przyszło rzeczywiście — a sygnałem przesilenia było właśnie ustąpienie Piastów z królewskiego tronu Polski.

Z ustąpieniem zaś Piastów obok dynastji zjawia się odrazu na scenie nowy czynnik dziejowy Polski, społeczeństwo w roli samodzielnej, co najmniej równorzędnej tym, którzy w nowej Polsce piastowali władzę królewską.

Oryginalne znamię, jakie dynastja piastowska wyciska na historji swego panowania w Polsce, można uważać za syntezę różnych stron ówczesnego życia.

W dziejach dynastji streszcza się polityka doby piastowskiej. Co więcej, dynastja jest głównym twórcą tej polityki.

Historja Kościoła polskiego w lwiej mierze aż do połowy XIII w. zależy od tego kierunku, jaki jej nadaje dynastja.

Życie społeczne, a to zarówno rozwój prawa jak gospodarstwa Polski, stosunki między warstwami, a przedewszystkiem tworzenie nowych warstw — to także gałąź monopolu dynastji piastowskiej. Monarchowie polscy od Mieszka I — Kazimierza Wielkiego tworzą wielki zbiorowy typ go-

spodarzy Polski [1]). Obyczaj wreszcie i oświata, streszczające się w wykształceniu świadomości narodowej, jedno z głównych źródeł i czynników rozwoju posiadują w Piastach.

Widząc w dynastji czynnik najważniejszy w pierwszej epoce historji Polski, nie trudno wysnuć wniosek, gdzie szukać kryterjum dla podziału tej epoki na okresy, to jest na ustępy mniejsze czasu, z których każdy, należąc w całości do epoki, miałby jednak odrębną właściwość, wyróżniającą go od innych rozdziałów tej samej epoki.

Kryterjów tych będziemy szukać po pierwsze w samej dynastji. Dzieje jej bowiem obfitują w szereg wyniosłych wydarzeń, wynikających w znacznej mierze z niej samej, a zmieniających dotychczasowy kierunek jej pracy i warunki egzystencji.

Po drugie — tak samo jak stempel epoki, tak samo stempel oddzielnych okresów będą wskazane w dziedzinie konkretnych faktów, względnie wypadków historycznych. Charakteryzując bowiem dany ustęp czasu za pomocą wypadku, — dopuszczamy się, nawet myląc się, mniejszego błędu, niż tworząc mylną naukową abstrakcję, mylnie określając warunki lub kierunki rozwoju.

Daty przeto okresów są następujące: 1) przyjęcie chrześcijaństwa; 2) Statut Bolesława Krzywoustego; 3) najazd Tatarów. Samych zaś okresów posiada epoka piastowska cztery.

[1]) Patrz rozprawę niniejszego zbioru p. t. Polityka społeczna Piastów.

Nie są to fakty jednorodne. Stąd łatwo podział ten mógłby się spotkać z zarzutem, że nie jest on dostatecznie naukowy: bierze bowiem fakty z różnej sfery wydarzeń. Przyjęcie chrześćjaństwa oczywiście należy do kategorji faktów cywilizacyjnych; Statut Bolesława Krzywoustego jest aktem czysto politycznym; najazd Tatarów wreszcie należy do kategorji wydarzeń, noszących (przynajmniej w obrębie historji Polski) znamię przypadku.

Na zarzut ten można odpowiedzieć: Jakkolwiek same fakty, oznaczające przełomowe daty oddzielnych okresów epoki piastowskiej nie są jednorodne, to jednak następstwa są tej samej natury. Streszczają się one w przeobrażaniu się stosunków wewnętrznych samej dynastji, a co za tem idzie, wpływają na zmianę jej stosunku do społeczeństwa, i ostatecznie na samo społeczeństwo.

Każdy zaś z wymienionych faktów posiada osobny swój wpływ bezpośredni na samo społeczeństwo.

Gdyby zresztą nawet te następstwa nie były jednolitej natury — to i tak nie byłoby zasadniczej przeszkody dla uszeregowania ich razem, jako kryterjum podziału na okresy. Historja bowiem nie jest wyrozumowaną umiejętnością. Fakt, jaki ma miejsce — fakt konkretny o wielkich następstwach,

dobna traktować je jednym ciągiem od początku aż do chwili obecnej.

Pojawia się przeto potrzeba dzielenia materyału na pewne ustępy chronologiczne. Potrzeba ta płynie z dwojakiego źródła: wskazanego ogromu materjału, wymagającego rozczłonkowania (jest to moment pedagogiczny). Niektórzy badacze poprzestają na tym motywie dzielenia historji jakiejś większej całości na mniejsze ustępy, i odmawiają samemu dzieleniu głębszych naukowych podstaw.

Wbrew takiemu zapatrywaniu przyjmujemy, że za dzieleniem historji Polski przemawiają także racje rzeczowe, a więc wymagania samej nauki.

Argumentu zaś, popierającego słuszność naszego twierdzenia, dostarczają nam następujące fakty.

Już dawniej zwrócono w naszej nauce uwagę na to, że umysł ludzki, obejmując większą całość chronologiczną, skłonnym jest rozważać ją za pomocą tego właśnie rozczłonkowywania, czyli dzielenia historji całości na mniejsze chronologiczne ustępy.

Do tego całkiem słusznego spostrzeżenia można jeszcze dodać, że taka kategorja historycznego myślenia jest jednak zależną od całkiem objektywnych okoliczności. Tych mianowicie, że w historji nie zawsze i nie stale, mamy jednak do czynienia z przełomowemi datami. Prawda, że przed taką datą i po niej badany organizm pozostaje ten sam; silne jednak wstrząśnienie (wszystko jedno czy mające miejsce w krótkim czy dłuższym przeciągu czasu)

sprowadza znaczne modyfikacje, sprowadza nowe, nie dostrzegane przedtem zjawiska.

Zjawisko to znajduje wyraz w wzmiankach, mających miejsce w zakresie źródeł, od których historyk zawsze znajduje się w ogromnej zależności, ponieważ poznaje fakty wyłącznie za ich pośrednictwem. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prawie każda epoka historyczna posiada swe odrębne, charakterystyczne źródła.

Epoka piastowska posiada całkiem wybitne źródła w porównaniu z epoką jagiellońską. Opisy gieograficzne, roczniki, kroniki, żywoty świętych w zakresie historyograficznym, a dokument, o ile chodzi o historję prawa i stosunków wewnętrznych. Epoka jagiellońska wyróżnia się stanowczo od poprzedniej zasadniczym zbogaceniem źródeł. Coraz obficiej płyną listy, a nadto księgi sądowe grodzkie ziemskie, czy miejskie — pozwalają zajrzeć bezpośrednio w sferę zjawisk, możliwą do badania w czasach poprzednich tylko na drodze pośredniej. Przemiany w zakresie źródeł, to jeden z najważniejszych motywów, które zasadzie podziałowej nadają znamię faktu objektywnego, leżącego poza osobą badacza — a więc znamię faktu naukowego.

Epoka piastowska, rozumiana w całości, stanowi zaczątkowe czasy dziejów naszego państwa.

Początki dziejów wielkiego państwa, historycznej wielkości, zawierają w sobie dla badacza niezró-

go za widomy (tem więc cenniejszy dla nas) skutek — nieznanych wypadków. Takie zmiany gieograficzne, choćby wewnątrz państwa (jak późniejsze przesunięcie stolicy z Krakowa do Warszawy), świadczą o wielkiej zmianie w proporcji dotychczasowych jego sił i układu stosunków.

Ta więc początkowa data istnienia Polski piastowskiej — koniec IX w., jest dość dobrze umotywowaną. Połowa X wieku przynosi nam współczesne świadectwa, poświadczające autentyczność niektórych partji opowiadania naszego kronikarza z XII w., stwierdzające, że budowa pogańskiego państwa była dość dobrze ugruntowaną. Nie od wprowadzenia zatem chrześćjaństwa wypada nam rozpoczynać dzieje Polski. Wprowadzenie jego bowiem było możliwe tylko dzięki istnieniu stosunkowo silnego państwowego organizmu. Chrześćjaństwo stanowi niewątpliwie datę ważną, ale drugorzędną w porównaniu z wydostaniem się na tron polski tego energicznego czynnik·, jakim byli Piastowie.

Trudniej trochę z datą końcową czasów piastowskich. Zazwyczaj posuwa się ją aż do czasów Jadwigi i Jagiełły, a to wobec wielkiego historycznego faktu, jakim było połączenie Polski z Litwą. Na pierwszy rzut oka silne bardzo argumenty przemawiają za słusznością tego twierdzenia. Całe panowanie Ludwika można jeszcze po części uważać za kontynuację czasów Kazimierza Wielkiego. Podstawa gieograficzna dziejów Polski pozostaje napozór ta sama. Co najwyżej, na czasy Ludwika

wolno spoglądać jako na okres przejściowy — pomiędzy jedną epoką a drugą.

Pomimo to, datę końcową doby piastowskiej kładziemy na rok 1370, t. j. na rok śmierci Kazimierza Wielkiego. Historyczna chwila trzaskania drzewca u trumny zmarłego króla — wydaje nam się historyczną w rzeczywistości. Polska z jego śmiercią wstępowała odrazu w związek z innym państwem — późniejszy związek z Litwą, to inna tylko forma tego samego faktu — inne warunki. Nie czasy jednak Ludwika, ale Kazimierz Wielki w kreśleniu dróg przyszłej Polsce — doszedł do przekonania i odważył się powiedzieć Polsce, że muszą być zmienione zasadnicze formy jej państwowego bytu. Prawda, że już przedtem formy te uległy zasadniczej zmianie — podczas okresu rządów czeskich w Polsce, w końcu XIII i na początku XIV w. Bije w oczy jednak jaskrawa różnica. Rządy czeskie były faktem przemocy, nieuznanym przez dynastję polską, dosyć silną żeby protestować i żeby sprawę wygrać; rządy czeskie były zresztą faktem przemijającym. Obecnie zaś prawowity pan Polski, za zgodą Polski samej, odsuwał rodzimą dynastję i łączył Polskę z obcym państwem na niepewne losy.

Z tych względów za datę końcową doby piastowskiej wypada uznać właśnie czasy, kiedy cugle Polski wymknęły się Piastom z ręki.

Podane motywy, objaśniające początek i koniec

epoki piastowskiej, zawierają jasną wskazówkę, co należy uważać za główne tej epoki kryterjum.

Tak jak w każdej epoce, okresie, czy ustępie danej historji, musimy wybierać zjawiska nietylko najrozciąglejsze, decydujące rozciągłością o swej ciągłości, ale zjawiska o znamionach najbardziej twórczych — tak w tej epoce takim ciągłym zjawiskiem jest dynastja piastowska.

Dynastya ta nie jest pierwszem gospodarstwem Polski, takim jak Arpadowie na Węgrzech, lub Merowingowie frankońscy. Stare podanie mówi przecie wyraźnie, że przed nią była inna dynastja. Pomimo to jednak analogji pomiędzy naszymi Piastami a Arpadami, Merowingami, Przemyślidami, Rurykowicami jest dosyć.

Piastowie są pierwszą naszą historyczną dynastją, która pięć wieków wykonywała rządy w Polsce, która razem z tym państwem rosła i upadała, która patrzyła na śmierć historyczną tylu czynników politycznych w Polsce. Dynastja ta rządziła Polską tak długo, że od pojęcia, że państwo to ta właśnie dynastja — doszła do punktu przeciwnego, że państwo i dynastja to dwie różne rzeczy.

Dynastja ta w ciągu 5-wiekowego istnienia bynajmniej się nie zestarzała fizycznie i moralnie, nie zgnuśniała społecznie. Historyk Francji może się prawie nie liczyć z Merowingami, odkąd energiczny ród Karolingów ujął nad nimi kontrolę i ster rządów Francji pochwycił w swoje ręce. U nas inaczej. Typy Władysława Łokietka i Kazimierza

Wielkiego — to ludzie fizycznie zdrowi, obdarzeni wielką wolą, ludzie nie zdegenerowani, ale żądni władzy i umiejący ją wykonywać.

Na przestrzeni tych 5 wieków Piastowie są główną siłą, głównym żywiołem twórczym, jaki zna Polska. Jest to przytem element najinteligientniejszy.

Oni są właściwym państwem. Ale co równie ważne, choć pochodne, że Piastowie określają to, co Polskę stanowi i stanowić będzie, oni są źródłem polskiej narodowej świadomości.

A zatym początek dziejów polskich nie tkwi w plemieniu i w niejasnej świadomości plemiennej. Ten początek tkwi w Piastach.

Myli się bowiem ten, kto sobie wyobraża niebywałą nigdy abstrakcję — istnienie politycznie zespojonych organizacyj plemiennych, jakichś wieców starszyn plemiennych, wieców odbywających się w cieniu rozłożystych, odwiecznych dębów w ostępach niedostępnych puszcz.

Gdyby państwo nasze wytworzyło się z zasady plemiennej, łączyłoby w sobie tych plemion tak wiele, jak wiele ich istniało na przestrzeni od Łaby do Bugu.

Nie poczucie wspólnego niebezpieczeństwa przed Niemcami, to ostatnie bowiem w końcu IX w. nie istniało, łączyło polskie plemiona. Gdyby tak rzeczywiście było, w polskim związku państwowym znalazłyby się na trwałe te słowiańskie plemiona, które były narażone na pierwsze niebezpieczeństwo od Niemców. Dedukowanie zaś konieczności zrze-

szania się plemion z poczucia niebezpieczeństw zewnętrznych przypuszcza taką siłę rozumu i woli w plemionach słowiańskich, która wogóle obcą jest masom, nietylko wówczas, ale i później, znacznie później, choćby w dobie upadku Rzeczypospolitej. Przemoc była tą siłą, zapomocą której Piastowie trzymali w ręku to, co się trzymać dało, co tej przemocy uległo.

Nie wdając się w kwestję gienezy siły zbrojnej, jaką miał do dyspozycji Mieszko I, uznać należy, że te trzy tysiące wojowników, jakich on posiadał, zależnych społecznie i materjalnie wyłącznie od księcia, tłumaczą siłę i sentyment, za pomocą których mogli pierwsi Piastowie budować własną potęgę, która miała się stać w przyszłości Polską.

Otóż dzieje piastowskie świadczą o tym, że *tej przodującej roli* Piastowie nie pozwolili sobie *wydrzeć przez cały czas*, jak długo w Polsce panowali. *Od aktów brutalnej przemocy* przeszli z biegiem czasu do środków bardziej wyrafinowanych, bardziej delikatnych, do skomplikowanego aparatu administracji państwowej.

Działo się tak nie tylko w Polsce. Ówczesna gieografja historyczna nie zna Czech, Polski, Bułgarji, a jeżeli zna, nie jest to dla niej najcharakterystyczniejsze określenie. Zna natomiast Bolesławów, Mieszków, Nakonów. Co zaś najciekawsze, że w zarysie gieograficznym, jaki daje miany przez nas na myśli autor arabski z połowy X w., najwięcej rysów indywidualnych, związanych z osobą, posiada kraj Mieszka, t. j. Polska.

Czasom piastowskim przeto dynastja piastowska nadaje właściwą fizjonomję i koloryt. Dopóki ona w Polsce panowała — nie było miejsca na inne równowartościowe czynniki. Wydobyć by one się mogły tylko na drodze jakiejś wielkiej rewolucji, któraby wstrząsła posadami państwa. Do tej rewolucji przyszło rzeczywiście — a sygnałem przesilenia było właśnie ustąpienie Piastów z królewskiego tronu Polski.

Z ustąpieniem zaś Piastów obok dynastji zjawia się odrazu na scenie nowy czynnik dziejowy Polski, społeczeństwo w roli samodzielnej, co najmniej równorzędnej tym, którzy w nowej Polsce piastowali władzę królewską.

Oryginalne znamię, jakie dynastja piastowska wyciska na historji swego panowania w Polsce, można uważać za syntezę różnych stron ówczesnego życia.

W dziejach dynastji streszcza się polityka doby piastowskiej. Co więcej, dynastja jest głównym twórcą tej polityki.

Historja Kościoła polskiego w lwiej mierze aż do połowy XIII w. zależy od tego kierunku, jaki jej nadaje dynastja.

Zycie społeczne, a to zarówno rozwój prawa jak gospodarstwa Polski, stosunki między warstwami, a przedewszystkiem tworzenie nowych warstw — to także gałąź monopolu dynastji piastowskiej. Monarchowie polscy od Mieszka I — Kazimierza Wielkiego tworzą wielki zbiorowy typ go-

spodarzy Polski [1]. Obyczaj wreszcie i oświata, streszczające się w wykształceniu świadomości narodowej, jedno z głównych źródeł i czynników rozwoju posiadają w Piastach.

Widząc w dynastji czynnik najważniejszy w pierwszej epoce historji Polski, nie trudno wysnuć wniosek, gdzie szukać kryterjum dla podziału tej epoki na okresy, to jest na ustępy mniejsze czasu, z których każdy, należąc w całości do epoki, miałby jednak odrębną właściwość, wyróżniającą go od innych rozdziałów tej samej epoki.

Kryterjów tych będziemy szukać po pierwsze w samej dynastji. Dzieje jej bowiem obfitują w szereg wyniosłych wydarzeń, wynikających w znacznej mierze z niej samej, a zmieniających dotychczasowy kierunek jej pracy i warunki egzystencji.

Po drugie — tak samo jak stempel epoki, tak samo stempel oddzielnych okresów będą wskazane w dziedzinie konkretnych faktów, względnie wypadków historycznych. Charakteryzując bowiem dany ustęp czasu za pomocą wypadku, — dopuszczamy się, nawet myląc się, mniejszego błędu, niż tworząc mylną naukową abstrakcję, mylnie określając warunki lub kierunki rozwoju.

Daty przeto okresów są następujące: 1) przyjęcie chrześcijaństwa; 2) Statut Bolesława Krzywoustego; 3) najazd Tatarów. Samych zaś okresów posiada epoka piastowska cztery.

[1] Patrz rozprawę niniejszego zbioru p. t. Polityka społeczna Piastów.

Nie są to fakty jednorodne. Stąd łatwo podział ten mógłby się spotkać z zarzutem, że nie jest on dostatecznie naukowy: bierze bowiem fakty z różnej sfery wydarzeń. Przyjęcie chrześcijaństwa oczywiście należy do kategorji faktów cywilizacyjnych; Statut Bolesława Krzywoustego jest aktem czysto politycznym; najazd Tatarów wreszcie należy do kategorji wydarzeń, noszących (przynajmniej w obrębie historji Polski) znamię przypadku.

Na zarzut ten można odpowiedzieć: Jakkolwiek same fakty, oznaczające przełomowe daty oddzielnych okresów epoki piastowskiej nie są jednorodne, to jednak następstwa są tej samej natury. Streszczają się one w przeobrażaniu się stosunków wewnętrznych samej dynastji, a co za tem idzie, wpływają na zmianę jej stosunku do społeczeństwa, i ostatecznie na samo społeczeństwo.

Każdy zaś z wymienionych faktów posiada osobny swój wpływ bezpośredni na samo społeczeństwo.

Gdyby zresztą nawet te następstwa nie były jednolitej natury — to i tak nie byłoby zasadniczej przeszkody dla uszeregowania ich razem, jako kryterjum podziału na okresy. Historja bowiem nie jest wyrozumowaną umiejętnością. Fakt, jaki ma miejsce — fakt konkretny o wielkich następstwach,

musi być uważany za słup graniczny czasu, bez względu na to czy pasuje do schematu, czy nie.

Fakty, wykazane przez nas jako granice okresów, na które rozpada się epoka piastowska, dają pole do uczynienia niejednej uwagi.

O pierwszym okresie nie umiemy nic pewnego powiedzieć nad to, że początek jego stanowi realny fakt objęcia tronu w Polsce przez Piastów, a datą jego końcową jest przyjęcie chrześćjaństwa. Do hypotez bardzo śmiałych, jednak prawdopodobnych, mogłoby należeć stwierdzenie faktu, że w tym czasie ma miejsce wyrobienie się w Polsce systemu drużynniczego, o którym daje tak wyraźne świadectwo Ibn-Ibrahim. Nie wiemy, czy przyszło do niego drogą sztuczną gwałtowną, czy naturalną, sposobem wewnętrznego rozwoju. W każdym razie w połowie X w. system ten był już rozwiniętym. Stosunek księcia do państwa jest czysto fizyczny, i przypomina żywo sposób, w jaki Chagan Chazarów panował nad czarnomorskimi krajami.

Datę końcową pierwszego okresu a zarazem początek drugiego stanowi przyjęcie chrześćjaństwa. Powtórzyć tu musimy, co już oddawna znanem w nauce. W r. 965 chrześćjaństwo nie zapanowało w Polsce, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej. W roku tym chrześćjaństwo przyjął książę ze swą rodziną (nie wiemy czy całą), ze swoim dworem, wraz z tymi żywiołami, rozsianymi po kraju, które były łatwo dostępne wpływowi księcia. Był to więc na razie epizod czysto książęcy,

zapowiadający długą walkę. Odtąd aż do czasów Bolesława Krzywoustego chrzest miał być hasłem wewnętrznej polityki księcia. Zważmy bowiem, że Pomorze nadodrzańskie i przed Bolesławem Krzywoustym należało choć z przerwami do państwa polskiego.

Zatrzymajmy na razie uwagę na znaczeniu chrztu dla dynastji. Jakkolwiek oceniane dotąd wyłącznie ze stanowiska cywilizacyjnego, chrześćjaństwo w tej fazie jest krokiem czysto politycznym. Można sobie wyobrazić, że propaganda religijna na dworze piastowskim była tak dobrze żywa, jak w teremach Rurykowiczów: mogli byli i tu zaglądać łacinnicy, grecy, muzułmanie i żydzi. Jest to więc całkiem wyrozumowany i świadomy siebie krok, jaki przedsiębrał Mieszko, krok, który nie był bez ryzyka wobec tych doświadczeń jakie spotykały przedtem i potem władców nadłabskich, o ile przyjmowali chrześćjaństwo. Powiedzieliśmy, że chrzest wytycza program wewnętrznej polityki książęcej aż do czasów Krzywoustego. Integralną częścią polityki książęcej staje się polityka kościelna. Książę chrzci i tworzy administrację kościelną, zakłada biskupstwa i buduje klasztory bezpośrednio. Zakładanie biskupstw — ten doniosły fakt w dziejach państwa, kończy się z czasami Krzywoustego.

Jest w tem jednak głębsza jeszcze logika, w tem przyjęciu i rozszerzaniu chrześćjaństwa.

Chrzest miał dwie strony korzystne dla dynastji. Dawał jej prawo obywatelstwa na zewnątrz.

Osłabiał ciosy płynące z misyjnej polityki Niemiec, ubezwładnił je z czasem na tym punkcie zupełnie. Była jednak druga strona wewnętrzna.

Kto policzy te wszystkie plemiona polskie — było ich napewno więcej niż ich zna geograf bawarski i inni, tych wszystkich Ślęzan, Opolan, Dziadoszan, Polan, Wiślan, Pomorzan, Mazowszan, Łęczycan, Sieradzan, Kujawiaków, Wilków z lewego brzegu Odry i innych. Tych kilkanaście plemion żyło w poczuciu swej rodowej odrębności i partykularyzmu. Ulegali Piastom, jakeśmy rzekli, na zasadzie posłuszeństwa, którego ich uczył gwałt. Chrześćjaństwo miało dać kawał duszy i poczucia związku międzyplemiennego, prócz siły, reprezentowanej przez trzy tysiące mieszkowych wojowników.

Przyczyniał się do tego sam szkielet hierarchji duchownej, narzucony tym kilkunastu plemionom.

W nauce naszej panuje dotąd teorja, że biskupstwa najwierniej odtwarzają dawne tereny osiadłości plemiennej. Zapewne część prawdy jest w tem twierdzeniu. A choć wielką śmiałością jest stawianie antytezy, nie udowodniwszy jej należycie — to przyznam, że teza sama może być narażoną na podniesienie silnych wątpliwości. Kształt geograficzny djecezji poznańskiej, jeżeli o kształcie może być mowa, włączenie Pomorza do djecezji kujawskiej, stosunek djecezji płockiej do ziemi chełmińskiej przed misją pruską na początku XIII w., rozmiary djecezji gnieźnieńskiej i krakowskiej — wskazują raczej na dążność **walki** z zasadą plemienną podczas tworzenia djecezji. Walka ta była podjętą znowu z całą świadomością przez Piastów, pokazując nam dowodnie (przy poparciu nadto przykładów zagranicznych), że chrześćjaństwo zniszczyło partykularyzm szczepowy słowem i czynem, drogą idei i drogą organizacji.

Posiadłszy w chrześćjaństwie środek komunikacji z zagranicą, utrzymywania z nią regularnych stosunków, zasilania się stamtąd ludźmi, krzyżowania z jego pomocą lokalnego partykularyzmu, władcy piastowscy rozwijają wielką czynność, zapewniającą prawie każdemu z nich wybitne i indywidualne stanowisko w historji.

Celem tej pracy, dla której poświęcono starą wiarę pogańską — było wzmożenie władzy.

Historycy zazwyczaj przedstawiają nam władzę książąt bolesławowskich czasów w jaskrawych bardzo obrazach. Poemacik Galla i kilka słów Thietmara wystarczają, żeby tej władzy nadać olbrzymie wymiary. Co więcej — gdy późniejsza rzeczywistość nie odpowiada legendzie — historjografja maluje nam czasy od Statutu Krzywoustego aż do czasów Przemysła i Łokietka, a nawet Ludwika, jako ciągły stopniowy rozkład i upadek władzy pierwszych Bolesławów.

Twierdzenie takie nie może być dzisiaj podpisane, ani też nadal propagowane. Najbliższy prawdy w określeniu źródła potęgi był stary Nestor, kiedy pisał, że nasz Bolesław Chrobry był człowie-

kiem rozumnym. **Żeby jednak już za jego czasów istniał w Polsce skombinowany aparat wszechwładztwa książęcego, o tem można grubo powątpiewać.**

Rzeczywistość historyczna powiada nam, że środki władzy w całym tym pierwszym okresie są bardzo skromne. Opierają się one na gotowej i stałej sile zbrojnej, i wystarczają tak dalece, jak ta siła sięga i gdzie się ona znajduje.

Oddalenie się dłuższe władcy z kraju — jest stałą przyczyną zamieszek. Ale i w samym kraju książę o tyle tylko jest wszechwładny, o ile bezpośrednio wykonywuje władzę na miejscu, na którem się znajduje. Władzą swoją musi się dzielić ze wszystkimi męskimi członkami rodziny, musi im wydzielać zarząd całych prowincji, z wieczną obawą buntu i wylecenia z kraju. Ta sama obawa każe mu dzielić się władzą z wojewodami, za pomocą których szachuje swych krewnych. Dodajmy do tego, że czy Mieszko I, czy Mieszko II w drugiej fazie swych rządów, czy Kazimierz Odnowiciel czy Władysław Herman niezawsze są niezależni od zagranicy, czy od Niemiec jak trzej pierwsi, czy od Niemiec i Czech, jak ostatni, a po części i Bolesław Krzywousty.

Władza ta jest wielką — ale tylko na wojnie. Otóż ponieważ wojna jest w tych czasach głównem zajęciem politycznem i społecznem, o tyle władza książąt-wojowników jest wielką. Spokojny Władysław Herman spada odrazu już dla tej sa-

mej przyczyny z piedestału wielkości i potęgi, na którym stali jego poprzednicy.

Osobisty spryt i talent stanowią o utrzymaniu się przy władzy. Zasady jej na tyle są nieustalone, że władza wymyka się w znacznej mierze temuż Hermanowi z ręki na rzecz własnych synów, Zbigniewa i Krzywoustego.

Jednem słowem w cały ten okres można pod pewnym kątem widzenia włożyć tę treść, że Piastowie są zajęci kładzeniem podwalin państwowego porządku. Tak jak w dziedzinie chrześćjaństwa i historji Kościoła zakładanie djecezji, klasztorów było głównem zadaniem państwa — tak w dziedzinie organizacyjno-państwowej było niem zakładanie grodów i ugruntowywanie kasztelanji.

Stosunek monarchy do grodu stanowi jedno z najważniejszych pytań, na które niestety nie można dać jeszcze jasnej i wyczerpującej odpowiedzi. Nie była to jednak oryginalna praca i wyłączna zasługa monarchów bolesławowskiego okresu. Nauka nasza zdobyła się na stwierdzenie faktu, że grody jakie znamy, nie są *en masse* dziełem czasów od Chrobrego począwszy, pochodzą one z czasów dawniejszych. Nie przeszkadza to w niczem możliwości, że na tem polu wrzała także gorączkowa czynność i później. Niema jednak gwałtownego przeskoku. Fakt ten jest bardzo ważny, jeżeli chodzi o określenie stosunku księcia do grodu. Gród przecie stał na czele okolicznej ziemi. Mamy więc

dowód, że z tych grodów wiele ocalało, choć i na nich znać rękę książęcą.

Otóż i tak, jak w organizacji terytorjalnej diecezji znać jeszcze dobrze resztki terytorjów plemiennych, z któremi nie uporano się całkowicie — tak samo mogło być i z grodami. Przedhistoryczni panowie grodów nie wyginęli całkowicie za Bolesławowskich czasów, a ich potęga mogła była stanowić ciężką czasami przeciwwagę sile książęcej. Gdybyśmy mieli mapę grodów, widzielibyśmy naocznie ślady, jakie zostawiła na nich książęca administracja.

Naogół jednak dla czasów bolesławowskich gród pozostaje zasadniczą jednostką życia administracyjnego, a także i społecznego ówczesnej Polski. I to bowiem należy brać pod uwagę, że prowadzenie ciągłych wojen, szerzenie nawewnątrz chrześćjaństwa, w znacznej mierze wyczerpywało energję Bolesławów.

Polityka Piastów zdobywa się w tym okresie na program, który doszedł do wyżyny, za którą znacznie w tyle pozostaje okres następny. Jest niem królestwo. Dążność do przeobrażenia Polski w królestwo, a więc prawnopaństwowa strona polityki jest jedną z najciekawszych i najzasłużeńszych kart historji tego okresu.

Przedewszystkiem rzucają się w oczy jaskrawe przeciwieństwa. Mieszko I, nie odważający się siedzieć, gdy stoi przy nim prosty margraf saski, i Bolesław Chrobry w pełni swego majestatu, traktujący na równi z cesarzami Zachodu i Wschodu. Ten sam Mieszko II zjawia się w blasku korony królewskiej, po krótkim czasie składa hołd cesarzowi Konradowi. W r. 1061 Bolesław Śmiały ukazuje się na sejmie cesarskim w Merseburgu, a w 15 lat potem kładzie na swą głowę koronę dziadka i pradziada, z obrazą cesarstwa, podkreśloną wyraźnie przez źródła niemieckie. A więc stanowisko prawnopaństwowe Polski ulega gwałtownym wahaniom, od jednego bieguna zupełnej zależności od Niemiec do kompletnej niepodległości.

Korona ta przytem jest zdobytą prawie na własną rękę, i w tem jej różnica od odnowionych koron Polski za Przemysława i Łokietka, opartych o autorytet kurji. Nie jest rzeczą przypadku, że z czasów Bolesławowskich zachowało się podanie, że papież wobec konkurencyjnych zabiegów o koronę Węgrów i Polaków, dał koronę Węgrom, a Polaków pominął. A z czasów Bolesława Śmiałego na rok przed koronacją mamy list świadczący nie o najlepszych stosunkach między kurją a Polską. Właśnie wtedy składa się znowu sytuacja, przypominająca spór węgiersko-polski koło r. 1000. Papież pospieszył z udzieleniem korony i przyznaniem tytułu królewskiego Izasławowi ks. ruskiemu, pozostawiając znowu Polskę w tyle. Dosyć zatem jest uzasadnione przypuszczenie, że koronacje, zwłaszcza Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego, były aktem, przedsiębranym z własnej inicja-

tywy i na własną odpowiedzialność. Płynęły zatem z rodzimego samorodnego poczucia swych praw i aspiracji.

Królestwo węgierskie miało od początku charakter instytucji apostolskiej. Tytuł ten można bowiem tłumaczyć, jako mający źródło we władzy apostolskiej, a więc papieży. Król czeski, pojawiający się raz w XI i raz w XII w. był królem z łaski cesarza rzymsko-niemieckiego. Król polski był królem z własnej łaski.

Miały przeto koronacje głęboko sięgające znaczenie międzynarodowe — taka bowiem korona królewska Czech pojawia się, jako fakt pochodny od idei królestwa polskiego. Cesarze niemieccy nie poprzestali jednak na szachowaniu Polski tytułem królewskim. Stali się hojni na tym punkcie także wobec innych książąt słowiańskich. Ale niezmierzonym jest poprostu wpływ, jaki ta raz rzucona idea miała na rozwój samego piastowskiego państwa.

»Regnum Poloniae« określa po pierwsze samoistność i niepodległość zewnętrzną formacji piastowskiej. Wypłynęło może z ambicji i dumy osobistej Bolesława Chrobrego; przeniesione na podwładnych, stało się kitem moralnym dla nich pierwszorzędnej doniosłości. Ziemie, które w skład tego »regnum« weszły, można było rozrywać materjalnie, trudnem to jednak się stało pod względem moralnym i idealnym.

A przedewszystkiem pojęcie królewskości stało

się drogocennem dla edukacji politycznej samych Piastów. Wynosi to ich odrazu na wyżynę, wysoko górując ponad rzeszę książąt słowiańskich. Wobec zaś własnych poddanych całkiem czem innem był książę, którego majestatem i nietykalnością władzy przewyższał pierwszy lepszy biskup, czem innem zaś był namaszczony król: była to osoba święta i nietykalna »sacra Regia Majestas«. Dla wszystkich plemiennych książątek i grodowych panów, których rodziny może w niedalekiej jeszcze przeszłości mogły się były równać zacnością krwi przynajmniej z rodziną piastowską — była to chwila przełomowa. Odtąd siedząc przy stole i pijąc z jednej czary z Piastem, trzeba było pamiętać o przepaści społeczno-towarzyskiej, jaka dzieli rycerza od króla, czy członka rodziny królewskiej.

To samo mniej więcej można powiedzieć o stanowisku króla wobec własnej rodziny. Co innego podlegać seniorowi rodziny z tytułu jego starszeństwa, zdobytych zasług, a co innego jeżeli się ma do czynienia z królem. Królestwo, z jednym królem na czele, wprowadza nierówność do jednolitej przedtem pod względem prawnym rodziny książęcej. Silniejsza jednostka pośród książąt piastowskich, jeżeli chciała mieć wyłączny autorytet władzy, musiała innych członków rodziny usunąć gwałtem. Król był jeden i nie potrzebował się obawiać krewnych ze względu na monopol swego autorytetu.

Kto wie, czy wyłączne szukanie przyczyn król

kiej trwałości władzy królewskiej w stosunkach zagranicznych, jest dostatecznie usprawiedliwionym w nauce motywem. Mogły tu działać także przyczyny wewnętrzne. Niechęć samychże książąt piastowskich do wywyższania jednego z pośród swoich, niechęć samychże co najznaczniejszych panów polskich z poza książąt piastowskich do chylenia głowy raz na zawsze przed świętym autorytetem władzy królewskiej.

S t r e ś ć m y s i ę. Okres drugi historji Piastów cechuje przyjęcie chrześćjaństwa i praca nad stworzeniem administracji kościelnej w służbie państwa. Równocześnie idzie organizowanie grodów, oparte na starych zasadach z przeważnem poszanowaniem istnienia dawnych rodzin plemiennych. Atmosferę działalności stanowi ciągła wojna, podczas której władza monarchy - naczelnego wodza okazuje wysokie napięcie. Nie pozwala ona jednak na złudzenie, że ta władza w normalnych warunkach była silną — przeciwnie, była dosyć słabą.

Działalność Piastowa II okresu streszcza się w tem, że realizując częściowo ideę królestwa polskiego pozostawili na przyszłość dziedzictwo dość silnego w jądrze związku, o chwiejnych jednak jeszcze geograficznych granicach.

Datę, zamykającą okres II, a otwierającą trzeci, stanowi statut Bolesława Krzywoustego. Granicę końcową okresu stanowi najazd Tatarów. Okres

więc zamyka się w granicach lat mniej więcej 1138—1241. Rozporządzenie podziałowe Krzywoustego nazywam statutem, a nie testamentem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, albowiem są poszlaki, przemawiające za tem, że były one sporządzone jeszcze na parę lat przynajmniej przed śmiercią Bolesława. Jest to pierwszy wogóle wielki akt polski prawno - publiczny, starający się uregulować nietylko następstwo tronu, ale wogóle stosunki wśród rodziny książęcej i podział władzy.

Fakt, że akt ten został poprzysiężony przez biskupów i panów polskich, stanowi w historji polskiej drugie »novum«. Jedno i drugie świadczy, że około tego czasu zaszły w Polsce radykalne zmiany w stosunku dynastji do społeczeństwa.

Statut Bolesława Krzywoustego oznacza na polu rozwoju państwa polskiego niemały postęp. Tak jak nigdy przedtem — z wyjątkiem zasady królestwa — została wypowiedzianą prawna zasada jedności państwa. Co więcej jednak zostały przedsiębrane środki prawne, żeby tę jedność ubezpieczyć. Po nad wszystkich książąt rodziny piastowskiej został wyniesiony najstarszy, którego upoważnienia tak zostało wymierzone, zarówno w ziemi jak w prawach zwierzchniczych, żeby mógł realnie swą władzę zwierzchnią wykonywać.

Obok środków prawnych ustawodawca pomyślał także o środkach politycznych. Ogniskowały się one w podniesionem przez nas współobowiązaniu czynników społecznych. Jest to wogóle pierw

szy akt prawny, w którym obok dynastji uczestniczy społeczeństwo. Jako proste następstwo tego faktu, zjawia się w tym III okresie wzrost udziału społeczeństwa w życiu publicznem.

Prawnopaństwowe stanowisko Polski jest w tym okresie jaśniejsze niż w poprzednim. Faktycznie mniej zależne od cesarstwa niemieckiego niż w okresie poprzednim — pod względem prawnym jest niewątpliwie w sferze jego pretensji i praw. Dowodów na to można przytoczyć cały szereg od Władysława II począwszy, skończywszy na Henryku Brodatym i Konradzie mazowieckim.

Nie jest więc Polska królestwem, jest wielkiem księstwem, na podobieństwo Czech, dla zagranicy jest nawet prowincją cesarstwa rzymsko-niemieckiego. Ta zależność zewnętrzna miała swój wyraz prawny nazewnątrz w tem, że zasady statutu Krzywoustego, jak późniejsze w nim zmiany, były gwarantowane przez czynniki obce, mianowicie przez papieża i cesarza.

Statut Bolesława Krzywoustego jako pierwszy warunek stałości zasad w nim wygłoszonych, opierał się na suppozycji solidarności rodziny książęcej.

Solidarność ta została niedługo po śmierci Krzywoustego złamaną, przez wyrzucenie z kraju Władysława II; potem po raz drugi przez strącenie Mieszka Starego i oddanie władzy wielkoksiążęcej Kazimierzowi Sprawiedliwemu. Poczem trzy linie książąt znajdują się w ciągłej ze sobą walce o władzę zwierzchniczą.

Pomimo to związek dynastyczny jest już do tyla silny, że niema nigdy mowy o naruszeniu prawnej zasady jedności państwa. Przeciwnie mamy dowody, że wśród ciągłych walk podziałowych zasada jedności w sensie idejowym krzepła na tyle, że Henryk Brodaty mógł na serjo myśleć o restytucji władzy królewskiej w Polsce.

Wzrost zasady jedności najsilniej jednak odbił się na organizacji kościelnej w Polsce. Ten okres III jest bardzo charakterystyczny właśnie przez to, że reforma Kościoła i natężona praca na punkcie organizacji kościelnej wyszła na dobre państwu polskiemu, które w całości prawie pokrywało się z granicami metropolji polskiej. Walka Kietlicza z biskupem płockim, czy poznańskim ilustruje najlepiej ten wpływ unifikacyjny, jaki posiadał Kościół polski. Będzie on miał w następnym okresie osobne swe uzupełnienie w walce Kościoła polskiego o Pomorze.

Po nad wszystkiemi pytaniami w praktycznej polityce góruje kwestja gry prowadzonej przez książąt, żeby sobie wzajemnie sprostać, żeby się wzajemnie prześcignąć — w obrębie jednak zasady jedności państwowej.

Zrobiono już przedtem w naszej nauce spostrzeżenie, że każdy z synów Bolesława Krzywoustego chciał ugruntować materjalne stanowisko na wzór i podobieństwo potęgi swego ojca.

Wielkie ustępstwa czynione na rzecz Kościoła i magnatów polskich nie mogą osłabić wrażenia

że Polska, która za czasów Krzywoustego miała utrzymać jeden dwór książęcy, obecnie musiała odrazu utrzymać pięć tych dworów, a z biegiem czasu i więcej. Zastanówmy się nad tym faktem dłużej, jest on bowiem z omawianych rysów III okresu jednym z najważniejszych. Pięć dworów pozostało w spadku po Krzywoustym. Zmniejszyły się one potem o dwór wygnanego Władysława II, jest chwila kiedy za Kazimierza Sprawiedliwego, z wyjątkiem Śląska i Pomorza — cała Polska jest zjednoczona pod jego berłem. Ale już sam Śląsk posiada w tym czasie dwa do trzech dworów książęcych: we Wrocławiu, Raciborzu i Głogowie. Na początku XIII w. siedzi na Śląsku dwóch książąt, w Wielkopolsce także dwóch, osobny książę na Mazowszu i Kujawach, osobny w Krakowie, osobna rodzina książęca na Pomorzu — a więc siedm rodzin i tyleż dworów, tyleż książęcych administracji. W drugiej połowie XIII wieku, a więc już w okresie następnym liczba tych dworów jeszcze wzrosła. Śląsk ma trzech, później więcej, Wielkopolska dwóch, Kujawy z Sieradzem dwóch do trzech, to samo Mazowsze, czyli że Polska posiada kilkunastu książąt. Oczywiście, że w zakresie tych uwag nie wciągamy późniejszych czasów, kiedy na Śląsku i Mazowszu władza ta uległa jeszcze większemu rozdrobnieniu.

Podział Polski na wewnątrz, z tego rozważany stanowiska, stawia nas wobec następstw, które sprowadzając w polityce osłabienie książąt, o ile

rywalizowali ze sobą, które jednak równie dobrze działały w kierunku wzmacniającym władzę książęcą. Kto wie, czy niektóre z tych stron nie przyświecały Bolesławowi Krzywoustemu podczas obmyślania zasad Statutu.

Żywotność zasad podziałowych w całej Europie średniowiecznej tłumaczy się w znacznej mierze nie tylko naporem sił społecznych, nietylko wzrostem powolnym partykularyzmu na skutek tego wzmocnienia — ale właśnie także interesami dynastji i centralizmu.

Półtorawiekowa szkoła ustroju dzielnicowego postawiła bowiem społeczeństwo polskie w całkiem innym i ściślejszym stosunku do dynastji, a tem samem do idei państwa, niż to mogły uczynić przeważnie jedynowładcze rządy czasów bolesławowskich. Rzecz tę należy bliżej objaśnić, jeśli zważymy, że stoi ona w dyametralnem przeciwieństwie z poglądem panującym w nauce.

Charakteryzując poprzednio okres [illegible] wskazaliśmy na taktyczną słabość władzy Piastowskiej, była ona silną na wojnie i na zewnątrz, o ile się objawiała gwałtownie. Całe wielkie prowincje państwowe były oddane na łaskę i niełaskę partykularnych tendencyj namiestników książęcych, innych członków z dworu, nie przeważnie z łona lokalnych podwładców.

Obdarzanie to znaczenia władców piastowskich, nawet jedynowładców, do zatrzymywania w jedni [illegible] państwa członków rodziny, [illegible]

czas kiedy nie istniało do tego prawo. Krzywousty zostaje, chłopcem jeszcze, osadzony we Wrocławiu dla utrzymania ściślejszego kontaktu ze Śląskiem. Książę młodszy, o ile był wierny naczelnikowi rodziny, był pożyteczniejszym dla niego od księcia nieistniejącego. Krzywousty jeszcze na podbijanem przez siebie Pomorzu zostawia przy władzy lokalnych książąt, ponieważ inaczej groziła anarchja. Jedynowładztwo płynęło zatem z musu, nie koniecznie najkorzystniejszego dla jedynowładzcy. Było złem mniejszem, w porównaniu z gorszem, jakim bywał wybuch buntu.

To samo widzimy w Czechach i na Rusi. Młodzi książęta, o ile podrastają, zostają natychmiast wyposażeni w prowincje.

Zasada podziału, rozpatrywana z tego punktu widzenia, była więc dla jedności państwa bardzo pożyteczna. Piastowicze, związani z sobą węzłami rodzinnymi, szkołą politycznej myśli, tradycją historyczną — rozsiani po różnych zakątkach Polski, byli w stanie skutecznie powstrzymać wszelkie objawy partykularyzmu. Naogół też widzimy przez wiek XII i XIII, że polityka tych książąt nazewnątrz jest dosyć solidarną. Stała walka wewnętrzna nie stoi w Polsce w tym stopniu na porządku dziennym, jak to miało miejsce w Czechach i na Rusi.

Taki stan rzeczy musiał dotknąć lokalne czynniki, które przedtem wodziły rej na prowincji. Zacięta walka wywiązuje się też pomiędzy nimi, o ile podnoszą głowę do góry, a książętami. Znaczenie tych panów na prowincji nie podnosi się, ale upada. Taki przynajmniej jest tok rzeczy na Śląsku, na Mazowszu, na Kujawach, a w znacznej mierze i w Wielkopolsce. Inaczej trochę mają się rzeczy w księstwach krakowskiem i sandomierskiem wskutek lokalnych tutejszych różnic, płynących stąd, że Kraków był siedliskiem władzy naczelnej. Ale tu w Krakowie stanowisko dawnych wodzirejów politycznych — wojewodów, ulega najjaskrawszemu obniżeniu w wysunięciu przez księcia na front osoby kasztelana krakowskiego.

Walka z wojewodami i kasztelanami jest, można powiedzieć, hasłem polityki książąt dzielnicowych. Juści nie była ona na tyle efektowna, ile wojny książąt między sobą, zwracające na siebie powszechną uwagę rocznikarzy i kronikarzy. Już od czasów Sieciecha i Skarbimira gniew książęcy zwraca się coraz częściej przeciw wojewodom. Wygnanie Władysława II w znacznej mierze zostało wywołane przez konflikt tegoż z wojewodą śląskim, Piotrem Włastem. Książęta wylatują, ale na ich miejsce pojawiają się nowi z równą nieufnością patrzący na swych własnych promotorów.

W Krakowie walka z wojewodą stoi ciągle na porządku dziennym, ta sama walka wre na Mazowszu, wreszcie kończy się złamaniem potęgi wojewodów. To samo, może na większą jeszcze skalę spotyka kasztelanów. O społecznej czysto stronie tej walki mówimy jeszcze niżej. Walka z kaszte-

lanami była o tyle ważniejszą, że kasztelani stanowili cały potężny obóz, całą klasę społeczną.

Obóz ten był także w ciągłej rozterce i w ciągłych scysjach z księciem. O ile bowiem książę nie był obecny w obrębie grództwa, kasztelani czuli się absolutnymi panami.

Otóż pierwszy cios, jaki książęta w znacznej mierze jeszcze w ciągu II okresu zadają ustrojowi kasztelańskiemu — to przekazanie szeregu kasztelanij na rzecz Kościoła. Był ich znaczny poczet. Do kilkunastu kasztelanij figuruje w uposażeniu Kościoła, czy biskupstw, czy znamienitszych opactw.

W razie sporów Kościoła z kasztelanją wyroki książęce z reguły wypadają na korzyść Kościoła, czasem może z sentymentu, ale przeważnie z prostej rachuby i interesu.

W ciągu zatem III okresu, książę rozluźnia stosunek Kościoła do wiernych sobie dawniej urzędników, stawia ich naprzeciw siebie. Jest to zatem usamodzielnienie Kościoła — ale nie z pod władzy książęcej — tylko z pod władzy wojewodów i kasztelanów.

Stosunek księcia dzielnicowego do wojewodów i kasztelanów wyraża się w formie prawnej zwolnienia od jurysdykcji urzędników książęcych, właśnie i głównie wojewody i kasztelana — z zastrzeżeniem jednak zawsze zwierzchniczych praw książęcych i prawa apelacji. Nadania imunitetów na rzecz Kościoła doprowadzają do grożnych konfliktów księcia z instytucją kasztelańską, za którą staje rycerstwo, jak to widzimy na przykładzie Władysława Odonica w Wielkopolsce. Wyjęcia więc imunitetowe pomnażały znacznie zakres władzy książęcej, jeśli zważymy, że w dobie dzielnicowej książę miał możność ingerowania nawet w najdrobniejszych wypadkach. Rezultatem tej administracyjnej polityki jest kształcenie osobnego aparatu administracyjnego. W każdej dzielnicy wykształca się cały dwór książęcy z szeregiem urzędników, który w dalekiej przyszłości miał być zużytkowany dla prawdziwie państwowego zarządu Polski.

Ręka w rękę z administracyjną polityką książąt dzielnicowych szła polityka skarbowa.

Utrzymanie szeregu dworów wymagało nietylko wzmożenia władzy, ale i wzmożenia środków. Polska zatem w dobie dzielnicowej staje wobec postulatu wyciągania nierównie większych zasobów na rzecz państwa niż przedtem. Skończyły się czasy, kiedy zrzadka do jakiejś okolicy zaglądał książę. Teraz ten książę okolice swego księstwa nawiedzał ciągle i czuły stał się niezmiernie o wzrost własnej kasy. Nie rozległość państwa miała być miarą jego dochodów, ale napięcie śruby podatkowej, jaką umiał rozwinąć. Dosadny obraz tej polityki książąt daje nam mistrz Wincenty w znanym obrazku zapędów fiskalnych Mieszka Starego. Wraz więc z rozwojem ustroju dzielnicowego rosły daniny i ciężary, których najlepszym dowodem *à contrario* jest pośpiech, z jakim księża zaopatry-

wali się w dowody łaski książęcej, zwalniające ich właśnie od tych ciężarów.

Wogóle zanadto dotąd jesteśmy przyzwyczajeni do patrzenia na okres dzielnicowy przez pryzmat dokumentu, mówiącego na jednostajną nutę o ciągłych zwolnieniach od podatków, ciężarów i danin. Od tego szablonowego tenoru dokumentu odbijają jaskrawo ciągłe krzyki, czy na Mieszka Starego, czy na książąt śląskich, czy na Konrada Mazowieckiego, ba nawet na Bolesława Wstydliwego o uciemiężanie Kościoła ściąganiem tych danin, od których Kościół w dokumentach tyle razy bywał uroczyście zwalniany.

Niema co mówić. Złoty wiek bolesławowski był złotym wiekiem dla ludzi, którzy musieli coraz niżej giąć karki pod obręcz prawa książęcego. Przyśpieszone w porównaniu z Polską tempo rozwoju Czech, daje wymowny obraz tego stanu rzeczy w proroctwie, które Kosmas czeski kładzie w usta Libuszy.

Sens polityki książąt dzielnicowych można zatem streścić w słowach, że obok nich co walczyli wciąż o utrzymanie swego własnego stanowiska odpowiednio do splendoru własnych osób, nie było miejsca dla potęg wojewodów i kasztelanów, co tak hardo rozpierali się w Polsce jeszcze poprzedniego okresu.

Wskazując na rysy III okresu dowodzące istnienia tendencyj wzrostu władzy książęcej, nie mamy bynajmniej zamiaru negować tych objawów, które rozsadzały solidarność książęcego rodu. Sądzimy jednak, że naogół znaczenie tych czynników ulega znacznemu przecenianiu. Czynnikiem tym ma być walka między starszymi a młodszymi książętami. Starsi książęta dążą do wykonywania władzy, wyzyskując w całej pełni swe stanowisko rodzinne, młodzi zaś walczą po pierwsze o swe prawo do bytu, po drugie o wyłamanie się z pod władzy starszych książąt. W ten sposób mielibyśmy przed oczami podzielenie się rodu książęcego na dwie warstwy — *seniores* i *iuniores* — podział, odpowiadający podziałowi społeczeństwa polskiego w. XV. *Seniores* dążą do utrzymania władzy w całej pełni w stosunku do społeczeństwa, *iuniores* władzą tą szafują, chcąc kupić poparcie czynników społecznych. Część prawdy tkwi w tem twierdzeniu, to niewątpliwe. Okres III przedstawia bowiem chwile, kiedy niektórzy z książąt dają Kościołowi i rycerstwu znaczniejsze prawa za chwilowe poparcie w walce. Ale czynią to tak dobrze *seniores* jak *iuniores*.

Zazwyczaj za prototyp senjorów uważa się Mieszka Starego i jego syna Laskonogiego, za prototyp junjorów Władysława Odonica. Otóż działalność Mieszka Starego posiada tyle rysów nowatorskich, że absolutnie nie można go uważać za konserwatywny typ książęcy. Władysław zaś Laskonogi, senjor, jest wogóle jednym z pierwszych książąt polskich, po którym dochował się dokument, gwarantujący przywileje Kościoła krakowskiego.

Władysław Odonic ma być człowiekiem nowego kursu w kierunku osłabienia władzy książęcej? Tego nowego kursu nie dowodzi udzielanie przywilejów Kościołowi, oddzielanie go od rycerstwa, z którem Odonic nie wahał się sam, mimo ciężkiego położenia, stoczać walki.

Cóż mówić dopiero o takich typach junjorów, jak Henryk Brodaty, Leszek Biały, lub Konrad mazowiecki. Przed pierwszymi dwoma gięły się ze strachu kolana biskupów polskich, kiedy ich prosili o jaką drobną łaskę. Konrad mazowiecki w r. 1217 był przecie typem junjora co do wieku i stanowiska, kiedy kazał ślepić wojewodę swego, potężnego Krystyna. A i stosunek iuniores do seniores wśród samejże rodziny książęcej nie jest nigdy stałym i regularnym.

Obozy książęce formują się zawsze na zasadzie chwilowego interesu politycznego. Naodwrót zaś, wybierając z dziejów XII i XIII w. te momenty, kiedy książęta pojawiają się razem, w czasie uroczystości rodzinnych, czy wybitnych momentów życia państwowego, możnaby wyprowadzić wniosek, że scysje były naogół przemijające.

Podział zatem książąt na starszych i młodszych posiada znaczenie przyczynka, oświetlającego jedną stronę rozwoju. Mogła ona prowadzić do chwilowych ustępstw w zakresie władzy książęcej, ale nie ta zasada warunkowała wyłanianie się i usamodzielnianie Kościoła i rycerstwa. Ci sami książęta, którzy wchodzili w sojusz z czynnikami poza-

książęcymi, kładli na nich napowrót ciężką rękę, gdy się czuli u władzy i w trwałem jej posiadaniu.

Sfera zagadnień polityki zewnętrznej tego okresu posiada ciekawe bardzo punkty.

Zaniedbaną zostaje całkowicie polityka, sięgająca środkowej i górnej Łaby. Zostaje zatem zerwany związek ze Słowiańszczyzną nadłabską. Fakt ten jest w pewnym związku z widomym swym wyobrazicielem — przeniesieniem punktu ciężkości państwa do Krakowa. Pod względem zaś zewnętrznym jest niewątpliwem ustępstwem Polski wobec polityki lokalnych czynników królestwa niemieckiego, jak tego dowodzą wypadki w r. 1157. Natomiast kwestja ruska i kwestja pruska zostają w omawianym okresie zarysowane i postawione w sposób, pomimo wszelkich późniejszych niepowodzeń, przynoszący zaszczyt organizatorom pomysłu.

Hasłem rozwiązania jednej i drugiej sprawy jest zabór i kolonizacja. Kolonizacja, z pomocą obcego żywiołu w polityce Mazowsza zarówno w stosunku do Prus jak do Rusi, jak w polityce Kazimierza Sprawiedliwego w stosunku do Rusi, a zatem polityka pruska a zwłaszcza ruska jest realizacją formuł wewnętrznego procesu, jaki odbywa się w samej Polsce. Mierzyć dzisiaj miękkość Leszka Białego i lekkomyślne krótkowidztwo polityki Konrada Mazowieckiego bardzo łatwo — ale nie zapominajmy o tem, że jedna i druga sprawa pozostawała ze sobą w ścisłej łączności a została na-

wiązana przed wypadkiem, który w odniesieniu do historji Polski słusznie może być nazwany przypadkiem — przed najazdem Tatarów.

Tu koniec trzeciego okresu. Nauka nasza oddawna latom przed najazdem tatarskim oddała słusznie należną sprawiedliwość. Trzech książąt udzielnych — Świętopełk na Pomorzu, Konrad na Mazowszu, małoletni dwaj książęta na górnym Śląsku i maloletni książę na Sandomierzu, a ponad nimi wszystkimi olbrzymia postać Henryka Brodatego, stanowiąca prototyp Kazimierza Wielkiego. W bezpośredniem władaniu skupił Henryk połowę Śląska z Lubuszem, całą Wielkopolskę, księstwo krakowskie; jako opiekun rządził drugą połową Śląska i sandomierskiem. Była to więc lwia część ówczesnej Polski, którą trzymając w ręku, mógł trzeźwo całkiem zabiegać o koronę królewską, którą chciał złożyć w ręce syna. Polityka Henryka Brodatego, jego zamiary, tak bliskie urzeczywistnienia, dają nam najlepszą miarę rezultatu polityki książęcej III okresu. Nadszedł rok 1241.

To, co zdziałał poprzedni okres, miało mieć po r. 1241 siłę jedynie wspomnienia, które ze sfery polityki przeniosło się w dziedzinę idei. Rok 1241 nie wyludnił Polski, dla Polski samej był gorszym najazd z r. 1259, ale rok 1241 zwichnął układ sił politycznych Polski — tak dobrze na wewnątrz jak i na zewnątrz w zakresie kwestyi ruskiej. Jako na-

stępstwo tego faktu, w zakresie pierwszym, było pozostawienie Polski na barkach książąt małoletnich — z wyjątkiem nielubianego i niepopularnego w Krakowie Konrada mazowieckiego. Następstwem znowu tego faktu był wzrost czynników społecznych. Rywalizacja książąt i indywidualność polityczna tychże czynników społecznych sprowadza zamęt i anarchję. Równoczesny zaś wzrost królestwa czeskiego i nowego młodego królestwa ruskiego sprowadza groźby rozbicia się Polski na dwie połowy, czeską i ruską. Ma wpływ moralny na Polskę Ottokar, głównie na książąt śląskich, ma ten sam wpływ Daniel na wschodnią część Polski, zwłaszcza na lubelskie i Mazowsze. Wyciągał rękę po księstwo krakowskie Leon, syn Daniela, po śmierci Bolesława Wstydliwego; wyciągali ją i Czesi z lepszem od Rusi powodzeniem.

Pełnia ustroju dzielnicowego posiada jednak tyle rysów wspólnych z czasami Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, że godzi się te właśnie wspólności przedewszystkiem podnieść, jako te, które były najtypowsze, najbardziej wiążą okres ten z poprzednim i ostatecznie miały zwyciężyć.

Obraz najlepszy tych zasad dają dwa czynniki pełne energji; jednym jest książę i społeczność wielkopolska, drugim Kościół.

Zepchnięta na drugi plan od daty Statutu Krzywoustego, pogrążona w ciągłe walki wewnętrzne w pierwszej połowie XIII w., Wielkopolska pod

rządami Przemysła, Bolesława i Przemysła II świeci całej Polsce myślą polityczną, która nią kieruje.

Proszę sobie przypomnieć pochwały, jakie oddaje wykształceniu Przemysła I autor księgi Henrykowskiej. Wykształcenie książąt wielkopolskich było niemałym ich atutem wśród wiru różnorodnych zagadnień, w jakim się znaleźli. Drugim czynnikiem potęgi tych książąt było dobre naogół porozumienie się pomiędzy nimi, a arcybiskupem gnieźnieńskim.

Tu wreszcie w Gnieznie i Poznaniu spotkały się ze sobą i skupiły razem aspiracje polityczne tych nawskroś polskich książąt z aspiracjami polskiego Kościoła. Ten fakt solidarności pomiędzy księciem a hierarchją — nie nowy w Wielkopolsce i tradycyjny tam od czasów Odonica, miał obecnie odegrać rolę, narzucić się całej Polsce, będącej zwykle w Krakowie widownią walki między księciem a Kościołem. Miał on do książąt wielkopolskich pociągnąć resztę Kościoła polskiego, przez co książęta ci uzyskali wielką siłę — jeżeli nie fizyczną, to przynajmniej moralną, a i to już dużo znaczyło.

Ważne były przyczyny, które doprowadziły do fuzji aspiracyj kościelnych i książęcych.

Już w poprzednim okresie rozwinęła się w Polsce kolonizacja niemiecka — i ta, którą od tamtej należy wyróżniać, na prawie niemieckiem. Jedna i druga głównie na Śląsku. Naprawdę jednak rozwinęły się obydwie w reszcie Polski (za przewa-

żnym jednak wyjątkiem Mazowsza) w drugiej połowie XIII w.

Przed najazdem tatarskim immigracja Niemców miała głównie charakter społeczny. Najazd tatarski, zmieniając układ stosunków dynastycznych, pozwolił wyłamać się immigracji niemieckiej z ram książęcej władzy i interesów książęcej polityki. Wobec czego immigracja Niemców nabiera znaczenia pierwszorzędnego wypadku politycznego.

Już w poprzednim okresie wybuchały zajścia, które, skoro nastała podkreślona przez nas zmiana stosunków, nabrały charakteru symptomatycznego.

Pierwszem z tych zajść była bratobójcza walka, jaka wynikła między synami Henryka Brodatego na Śląsku, kiedy po stronie Henryka Pobożnego stanęli Niemcy (prócz Polaków), a po stronie Konrada sami Polacy. Niemcy ci stanowili właśnie żywioł napływowy na Śląskn, który się tu znalazł na skutek gospodarczej akcji Henryka Brodatego. Wyprawa Pobożnego nie była naturalnie przypieczętowaniem zwycięstwa żywiołu niemieckiego na przyszłość, jak chcą mieć tę rzecz historycy niemieccy. Nie była jednak bez znaczenia, wykazała bowiem, że przy wewnętrznej waśni polskiej Niemcy mogą stanowić języczek u wagi.

Koło r. 1220 zaszły niepokojące objawy w księstwie krakowskiem, wśród górników. Tu element niemiecki zwrócił się przeciw polskiemu. Bliżej zajście to nie jest znane. Immigracja Niemców była dalej o tyle niebezpieczną, że w Polsce zyskiwali

oni odrazu kierowników w inteligentnym żywiole zaludniającym niektóre polskie klasztory. Szczególnie jednak zatrważającem zjawiskiem było organizowanie kolonizacji dokoła klasztorów zakonów rycerskich, jak krzyżackich Templarjuszów, Johannitów i kilku jeszcze innych drobniejszych organizacyj krzyżowych.

Rok 1241 sprowadził ogromne przesunięcie się sił, zwłaszcza w stosunku sił elementu niemieckiego i polskiego.

Sąsiedzi niemieccy Polski zaczynają zamyślać o zużytkowywaniu rozpościerania się elementu niemieckiego dla swych osobistych celów.

Taki charakter ma otoczenie Niemcami i pozyskanie dla niemieckiej kultury Bolesława Rogatki, syna niedoszłego króla polskiego. Jako następstwo tego faktu pojawia się frymarka przez tego księcia ziemią polską, fakt, który przez spadkobierczynię idei męża, św. Jadwigę, był surowo potępiony.

Taki sens posiada otaczanie przez krzyżaków Niemcami księcia Ziemomysła kujawskiego (któremu to wpływowi uległ także Leszek Czarny), dalej książąt pomorskich.

Porównanie losów dwóch braci Ziemomysła kujawskiego z losami Leszka Czarnego jest bardzo pouczające. Wpływ niemieckiego otoczenia na Ziemomysła jest tak silny, że począł ograniczać wpływ panów polskich. Na Kujawach wybuchła burza, »Ziemia« zwróciła się do Bolesława Pobożnego z prośbą o interwencję, co rzeczywiście poskutkowało i Ziemomysł zmuszony był Niemców oddalić.

Inaczej w Krakowie. I tu wybuchł ostry antagonizm pomiędzy Leszkiem a polskimi dostojnikami, którego osią były fawory, okazywane przez księcia niemieckiemu mieszczaństwu Krakowa. Książę jednak, oparty o Kraków, i o interwencję węgierską, zwyciężył przeciwników. Odtąd też wpływ niemieckiego Krakowa w ziemi krakowskiej został na długo decydującym.

Dla krzyżacczyzny wreszcie ten sam rok 1241 jest przełomowym. Do tego czasu umiejętnie wyzyskiwana przez książąt śląskich, była w ich ręku jedynie narzędziem, szachującem od r. 1235 potęgę Konrada. Po r. 1241, usamowolniona z przewagi książąt polskich, objawia swą niebezpieczną stronę coraz silniej.

A jednak i tej krzyżacczyzny nie wahają się używać książęta polscy, żeby zmiażdżyć ostatni zakątek ziemi polskiej, gdzie się utrzymał partykularyzm plemienny — Pomorze. I nie da się zaprzeczyć, że to gruntowne osłabienie Pomorza przez Polaków — do współki z Krzyżakami, zadecydowało później o przechyleniu się stanowczem Pomorza do Polski.

Powtarzamy zatem — moment genetyczny dla objawiającego się niebezpieczeństwa kolonizacji niemieckiej stanowi brak silnej władzy książęcej. W karbach silnej władzy niemiecki emigrant za-

chowywał się lojalnie, był posłusznem narzędziem władzy.

Straty terytorjalne tego okresu — utrata Lubusza, Śląska, Pomorza — nie są następstwem immigracji niemieckiej, jak znowu głosi teza niemiecka, w znacznej mierze posiadająca prawo obywatelstwa u nas; Lubusz został stracony dzięki lekkomyślności Rogatki, Śląsk straciliśmy na rzecz Czechów, utrata Pomorza nie ma najmniejszego związku z kolonizacją. Prawdą jest, że i margrafowie brandenburscy i Krzyżacy starali się utrwalić swe nabytki zapomocą energicznej kolonizacji. Jak jednak narodowa strona kolonizacji grała stosunkowo łagodną rolę, dowód w tem, że ci sami Krzyżacy w XIV w. dla swej kolonizacyjnej polityki zużytkowują prawie tak dobrze Niemców jak Polaków — fakt oddawna już w nauce znany i należycie uwydatniony.

Możnaby tu wreszcie postawić pytanie, czy immigracja niemiecka była dla książąt i dla Polski zjawiskiem korzystnem politycznie?

Dla książąt — oprócz korzystnych skutków finansowych — immigracja niemiecka stanowiła kadry, którymi, dopóki byli silni, operowali tak dobrze, jak dawniej za bolesławowskich czasów operowali wogóle cudzoziemcami.

Pamiętajmy nadto, że dzięki Niemcom otrzymaliśmy miasta, zwłaszcza wielkie, które zapewniły — po pewnych przejściach, warunki stałości i trwałości centralnych władz publicznych, o jakich się dawniej nie śniło.

Ale dla Polski — dla jej międzynarodowej sytuacji, kolonizacja niemiecka miała olbrzymie historyczne znaczenie.

Należy tylko te elementy niemieckie, które płynęły do Polski, zestawić z temi falami, które rozlały się na Czechy, Węgry. Skutki międzynarodowe immigracji niemieckiej są te same dla Polski co dla tamtych krajów.

Otóż nie da się zaprzeczyć, że Niemcy traciły masy i masy żywiołu społecznego. Ta więc chwila, kiedy Niemiec, zmuszony do opuszczenia własnego kraju, nie mógł przenieść za sobą wpływu politycznego, nie mógł wystąpić jako syn cesarstwa czy królestwa niemieckiego, a iść musiał, stała się decydującą dla stosunków Niemiec do Węgier, Czech i Polski. Niemcy z utratą żywiołów zdolnych do politycznej emigracji tracą tem samem samorzutną siłę, która warunkowała ich średniowieczną agresywność.

Niemożliwem jest, żeby ta strona immigracji niemieckiej nie zwracała na siebie uwagi, już wówczas, a nawet wcześniej.

Zważmy bowiem, że emigrowanie stałe ludności z granic cesarstwa nie mogło i nie odbywało się samopas. Jest to moment, na który, o ile wiem, nie zwraca się zupełnie uwagi w historjografji. Tymczasem wiemy przecież, że wolność ówczesnego człowieka była dosyć ograniczoną. A nawet raz wyprzedawszy się na miejscu, uzyskawszy pozwolenie

czucie świadomości narodowej. Bajeczne poprostu są typy Jakuba Świnki, Gerarda biskupa włocławskiego, Władysława Łokietka i Prędoty kasztelana krakowskiego.

Każdy z nich mógłby być przedmiotem osobnego studjum psychologicznego: z postaci chwiejnych pod względem narodowym, nie wyrobionych politycznie — wyrastają pod wpływem doświadczeń tędzy bohaterowie narodowi. Prawdziwi bohaterzy, co wyrośli nie z chleba i soli, ale z tego co ich w życiu niejednokrotnie zabolało i głęboko skrzywdziło: biskupów w ich prawach biskupich, Prędotę — w służbie czeskiej, Łokietka w jego prawie dynastycznem.

Stosunek władzy monarszej do poddanych w tym IV-ym okresie zbiera rezultaty pracy poprzedniego okresu. Jest on naogół dość silnym wskutek tego, do czego przyczynia się także silny charakter rządów czeskich.

Rządy Łokietka i Kazimierza Wielkiego tkwią znowu głęboko w ustroju dzielnicowym.

Polska jest złączoną, ale aparatów administracyjnych jest tyle, ile przedtem było dzielnic. Uwaga monarchy jest zwrócona bądź na tłumienie buntów o znamionach dzielnicowych, bądź na zagospodarowanie majątku królewskiego.

To samo jeszcze po dawnemu lawirowanie między władzą papieską, a cesarską. To samo przynajmniej w formie, uleganie autorytetowi władzy cesarskiej. Mógł przecie jeszcze Ludwik bawarski,

cesarz, pisać do Kazimierza Wielkiego i tytułować go »dilectus fidelis«.

Naogół jednak z cesarzem prowadzi się zaciętą walkę: i w teoryi i w praktyce. W teoryi cały okres czasu od 1241—1370, to czasy, w których się głosi, że »principes Poloniae nullo mediante (a więc z wykluczeniem cesarstwa) sedi Apostolicae subjacent«, a Polska to część ojcowizny św. Piotra.

Najważniejsze zaś znamię, łączące czasy obydwóch ostatnich królów piastowskich z poprzednim okresem to to, że po nich już Piastów nie było.

Zagadnienia polityczne w zakresie polityki zagranicznej obydwóch tych czasów najważniejsze to Pomorze i Ruś.

Stosunek Łokietka i Kazimierza do Zakonu i walki o Pomorze — posiadają czysto średniowieczny charakter. Obok wojny droga procesu jest tu najbardziej charakterystyczną. Otóż dla tych co znają cały szereg procesów o biskupstwo chełmińskie prowadzonych w XIII w., jasnem jest, że proces o Pomorze i ziemię chełmińską, rozpoczęty na początku XIV w. był prostem naśladownictwem drogi poprzedniej. Toczył się więc proces wobec trybunału papieskiego, który te tron według polskich zapatrywań politycznych XIII wieku właśnie miał prawo zwierzchnicze nad całą Polską.

Ale tak samo polityka ruska czy Łokietka, czy Kazimierza Wielkiego obraca się na terenie pomysłów politycznych i kombinacji poprzedniego jeszcze okresu: ścisłego sojuszu z Węgrami, dopiero

związek z Litwą wyzwolił nas od konieczności tej kombinacji.

Zagadnienie polityki Piastów na wewnątrz — to przyobleczenie w kształty konkretne i zapewnienie trwałości rozwiniętemu w tym okresie poczuciu narodowemu.

Znajdują one wyraz i finał w akcji prawodawczej Kazimierza Wielkiego, ustalającego obyczaj prawny na przestrzeni całej Polski i w założeniu Uniwersytetu.

Zbliżamy się do końca. Niech nam wolno będzie spojrzeć na epokę piastowską przez pryzmat tych kwestyj stałych w polityce zewnętrznej, z którymi władca piastowski miał zawsze do czynienia, czy mowa o Bolesławie Chrobrym, czy o Kazimierzu Wielkim. Kwestje te zmieniają zasadniczo swój charakter w czasach następnych. Ustąpienie bowiem dynastji piastowskiej łączy się z ogólną zmianą warunków politycznych dotychczasowego rozwoju Polski.

Do zakresu spraw zewnętrznych należy stosunek do cesarstwa i papiestwa. W ciągu wieku XIV z akcyą Ludwika bawarskiego dawny stosunek cesarstwa do Kościoła obumiera całkowicie.

Śląsk, który w w. XI i XIII—XIV stanowił teren antagonizmu pomiędzy Polską a Czechami, dostaje się ostatecznie Czechom. W następnej epoce kwestya śląska — jakkolwiek istnieje, nie ma decydującego znaczenia dla stosunku Polski do Czech.

Natomiast Ruś — ta jej część właśnie, o którą

w X, XI, XIII w. toczyły się zacięte walki między Piastowicami a Rurykowicami — przypada Polsce. Prawda, kwestja ruska istnieje i potem — wybiega jednak poza granice Rusi Czerwonej i z kwestji zewnętrznej — w dobie Jagiellonów jest sprawą wewnętrzną.

Stara kwestja prusko-pomorska zmienia także swą fizjonomię. Jeszcze przed jej zapieczętowaniem przez Grunwald — fakt połączenia się Polski z Węgrami zmienił zasadniczo stosunek sił. Nie wszystko jednak zmieniło się tak, jak tego mógł sobie życzyć interes narodowy. Niewątpliwie jednak kierunek zmian odbywał się z korzyścią dla Polski.

Czasy piastowskie dają nam jednolity portret człowieka, zarówno co do jego zewnętrznej strony, jako też właściwości moralnych i umysłowych. Polska »suis feris ferior«, mówi wprawdzie niechętne Polsce źródło, jednak tkwi w tem powiedzeniu duża doza prawdy. Tworzenie podstaw własnej samodzielności wśród najnieprzychylniejszych warunków — równie może chwiejnych w XI w., jak połowie XIV w. — każe się domyślać w czasach, kiedy na świecie panowała wyłącznie siła, ludzi siły olbrzymiej, wielkiego fizycznego hartu, nie znających co to ból i co to głód i co pragnienie.

Siła fizyczna musiała być osobistym przymiotem wszystkich: czy to byli książęta, czy ich doradcy, czy biskupi i prałaci, czy rycerze, czy prości chłopi, czy ci co nawet wyrzekali się świata, jak prości zakonnicy.

Oto co mówi Włodzimierz Monomach w swojem »Pouczeniu«: »Konie dzikie swojemi rękami wiązałem w pęta, 10 do 20 koni żywych, oprócz tych koni dzikich, których... jeżdżąc swojemi rękami imałem. Tury dwa nosiły mię z koniem na rogach; jeleń mię jeden bodł; a dwa łosie, jeden nogami mię deptał, a drugi rogami bodł; dzik miecz mi z biodra oderwał; niedźwiedź mi u kolana podkład ukąsił; zwierz rozjadły skoczył mi na biodro i koń mię rzucił; a Bóg chronił od szkody. I z konia często spadałem, dwakroć głowę sobie rozbiłem, i ręce i nogi sobie uszkodziłem, w młodości mojej narażałem się, nie chroniąc żywota swego, ni głowy swojej nie szczędząc. Co miał czynić pachołek mój, jam to czynił, na wojnie i na łowach noc i dzień, na skwarach i na zimnie nie dając sobie odpoczynku..«

Ta ogromna siła była nieodzowną, boć człowiek był w ciągłym ruchu. Z miejsca na miejsce przenosił się książę z całym swym dworem, biskupi znajdowali się w ciągłym objeździe djecezyj, bądź gonili za księciem, chłop prosty od swych zajęć był co chwila odrywany do spełniania posług na odległych grodach, a jeśli siedział na miejscu, to objeżdżał rozległe obszary, na których były rozrzucone różne elementy jego gospodarstwa.

Tę siłę fizyczną posiadają tak mężczyźni jak kobiety. Kobieta piastowska jest prawdziwym towarzyszem mężczyzny. Jednych i drugich cechuje gwałtowność, namiętność.

Najstarszy typ kobiety polskiej, siostra Mieszka Starego, ukazuje się w historji w pełnym biegu, na koniu, z oszczepem w ręku. Na biesiadach rej wiedzie, usta jej szukają czary miodu. W gniewie zabija rycerza.

Już to do krwi i zabójstwa nie mieli wogóle wstrętu Piastowie — wszyscy, od pierwszego do ostatniego. Bolesław Chrobry rozprawia się surowo z braćmi i krewnymi. Oślepić i okaleczyć krewnego jest drobnostką, w miarę jak łagodnieją obyczaje, wtrąca go się do więzienia, często gorszego od zabójstwa.

W tej galerji surowych ludzi, dla których gwałt jest jakby zasadą, czasem dobrowolną, czasem z musu, ukazują się po kolei wszyscy prawie Piastowie. Jest tu Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Krzywousty, jest Konrad mazowiecki, syn jego Kazimierz, sam Łokietek i Kazimierz Wielki — a więc od pradziada cztery pokolenia. Tego samego typu są książęta śląscy, ale także i wielkopolscy. Władysław Odonic i syn jego Przemysł, ten ostatni zwłaszcza dzielny książę. Są wśród nich, dla których gwałt jest krokiem polityki, są tacy, którzy głównie działają z impulsu. Rys jednak psychologiczny pozostaje ten sam.

Przyjrzyjmy się biskupom. — Nie mówię o biskupach cudzoziemcach, nie mówię o tych wyjątkach, które nie stanowiły typu. Typ ogólny był podobny do książąt. Ich prototyp stanowi biskup Sewer pruski, co wierną służbą księciu na łowach

zaskarbiał sobie jego fawory. Ale i my mamy podobnych, od Szymona płockiego począwszy, wiernym jego spadkobiercą jest biskup Gedko, i Paweł z Przemankowa krakowski, lub tegoż następca Jan Muskata.

A wymieniamy tylko najznakomitszych, i nie chodzi nam o to, czy w danym przypadku byli to ludzie zasług (jak biskup Szymon), czy zwykli awanturnicy.

A zważmy, że mówimy o tych, co zajmowali w tem społeczeństwie przednie stanowiska, ludzie, wśród których znajdowali się pierwszorzędni politycy.

Siła fizyczna, ruchliwość, gwałtowność, to jeszcze nie wszystko, co o nich można powiedzieć. Hołdowanie instynktom okazuje się także w stosunku mężczyzny do kobiety. Nie stanowi wprawdzie właściwości rdzennie polskiej, nie mniej przeto jest charakterystyczną cechą doby piastowskiej. W prostym zresztą stosunku do stopnia zamożności i bogactwa i siły, a więc tego, na co sobie dany człowiek może pozwolić.

Niestety, ta strona życia epoki piastowskiej jest w wysokim stopniu zaciemnioną dzięki temu, że życiorysy świętych, malujące obyczajową stronę epoki są ubrane w szablonową formę.

Typ Mieszka I i Bolesława Chrobrego pokrywa się z typem kobiecym o prawie książęcem stanowisku, jaki nam daje Żywot Mojżesza Węgrzyna. Dwa zaś chronologiczne bieguny, Bolesław Chro-

bry i Kazimierz Wielki są warci jeden drugiego. Otóż co jest dla tych czasów charakterystycznem, to otwarta forma, z jaką występuje lubieżność władców. Nie razi ona, jest faktem przez obyczaj i przez społeczeństwo tolerowanym. Opinja publiczna nie gorszy się tem (wyjąwszy lepsze sfery kościelne). Książęta posiadają całe szeregi miłośnic, nie lepsi są od nich dostojnicy i prałaci. Panuje zupełne folgowanie instynktom.

Nie twierdzimy bynajmniej, że czegoś podobnego niema w czasach następnych. Trzeba chyba jednak aż czasów osiemnastego wieku, żeby rzecz miała tę otwartość i rozmiary a ogromną i tu różnicę tkwiącą w XVIII w. w fakcie świadomości, że czyni się źle. Tej świadomości złego w czasach piastowskich nie było.

Zwróćmy się do charakterystyki umysłowości tych ludzi. Dostarcza ona przepysznego materjału do charakterystyki człowieka.

Jesteśmy w czasach, kiedy literalnie nie książka jest źródłem wiedzy ale życie. Typ człowieka książkowego, co umie czytać, jest zawsze zaszczytnym, nawet dla księcia, bo książęta nie zawsze umieli czytać, nawet jeszcze w XIV w.

Mądrość zatem zdobywa się własnem doświadczeniem, a przedewszystkiem opowiadaniami starych ludzi. Jakże żywe są pod tym względem świadectwa rozpraw sądowych, a zwłaszcza zeznania świadków w wielkich krzyżackich procesach. Widzimy w nich naocznie, jak wielkim był autorytet

starych ludzi, czy siedzieli na biskupich tronach, czy byli prostymi chłopami w jakichś zapadłych wioskach.

Podstawą tej umysłowości jest więc bezpośredniość tych danych, z których składa się suma wiadomości każdego osobnika. Jej następstwem ogromna obrazowość myślenia, znikająca szybko w następnej epoce i przechodząca w drugi ekstrem, panowania logiki. W ścisłym związku z tą bezpośredniością znajduje się wiara i łatwowierność, z jaką człowiek przyjmuje czy objawy życia, czy informacje.

Świat bajek. Świat dużych dzieci. Bajka i baśń panuje na dworze książęcym, biskupim, ta sama bajka biegnie od chaty wieśniaka do sąsiedniej.

Nawet te drobne dawki wiedzy, jakie Kościół dawał tym ludziom, musiały być ubrane w formę bajki, a nadewszystko bajki-pieśni, czego ślady i w polskich źródłach historycznych bardzo łatwo znaleźć.

Łatwowierność występuje nawet w stosunku do wrogów. Bajeczne są po prostu zeznania niektórych świadków we wspomnianych procesach krzyżackich. Dobra wiara u niektórych książąt i rycerzy przechodzi w lekkomyślną poprostu prostoduszność, przyjmującą za wartościową monetę zapewnienia wroga i wskutek tego, wkrótce wpadających w pułapkę. To, co w wysokim stopniu także stanowi człowieka, wpływa na jego jaźń duchową to stosunek do reszty ludzi.

Dla epoki piastowskiej znamienne są dwa typy: protoplasty rodu, prostego, nie uczonego Piasta, rolnika (wystarczy dla nas legenda), i cywilizowanego, człowieka kultury, Kazimierza Wielkiego.

Każda z tych postaci historycznych obcuje bezpośrednio z ludem; Piast sam w duchu legendy należy do ludu, Kazimierz jest jego przyjacielem. Pomiędzy nimi cały szereg typów, jak Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Henryk Brodaty, Władysław Łokietek. O każdym z nich historja zapisała, że mu dobro tego ludu szczególnie leżało na sercu, o każdym z nich wie historja, że umieli się do tego ludu zbliżać.

Dalecy jesteśmy, pisząc to, od chłopomaństwa w historji, które pierwszych władców naszych ubiera np. w stylizowane siermięgi chłopskie, dając tym sposobem najfałszywsze wyobrażenie o tamtych czasach przeszłych. To co mówimy o stosunku władzy do wieśniaka nie oznacza bynajmniej, by władca czuł w sobie wieśniaka; tłumaczy się zaś wielką jeszcze łatwością towarzyskich między nimi stosunków, obcą późniejszym czasom.

Do księcia, zjawiającego się na wsi, garnęła się cała okolica, na dworach kręcili się ludzie gminu, w których opowieściach i żartach znajdowali książęta upodobanie.

To samo zbliżenie, w wyższym stopniu, cechuje stosunek księcia do rycerstwa. Rycerze są towarzyszami biesiad Bolesława; daleko tu jeszcze do ego srebrnego stołu, za którym siedzi cesarz Otto i

odosobniony ze swą rodziną. Prości rycerze są towarzyszami zabaw książęcych. Jeszcze za czasów Kazimierza Sprawiedliwego — sprzeczka z księciem, obraza księcia w grze w kości mogła się skończyć bezkarnie dla poddanego.

Żywoty świętych, cuda świętych, dają masę obyczajowych obrazków o tem, jak to wszystkie warstwy obcowały bezpośrednio z księciem, i naturalnie także między sobą. Niema tu jeszcze przedziałów towarzyskich — one się dopiero tworzą, niema etykiety i ceremonjału, występujących jedynie z okazałością w kościele. Podczas wiecu rycerz może trącić księcia i powiedzieć mu: »No, wstawaj, teraz na ciebie kolej, pokaż co umiesz«. I fakt nie wywołuje zadziwienia, jest naturalny.

Otóż w tych warunkach i na tle tych ludzi blizkich sobie, o równie żywiołowych instynktach, rosła władza książąt piastowskich, rozwijał się i dojrzewał władca.

Spełniało się to, co stary Kosmas kładł w usta Lubuszy, rysując portret władcy.

Ludu, godny wielkiej litości, nie umiesz żyć wolnym; tę wolność, którą człek dobry traci raczej z życiem, wy od niej uciekacie i dobrowolnie chylicie głowy w niewolę. Zapóźno i napróżno będziecie żałowali, tak jak żaby się kajały, gdy zaczął je zabijać wąż wodny, którego sobie obrały królem. Może nie wiecie, jakie są prawa księcia, spróbuję w niewielu słowach wyjaśnić je wam. Łatwo jest księcia ustanowić, ale ustanowionego

trudno strącić. Kto bowiem teraz jest pod waszą władzą, ten uczyniony księciem, będzie miał we władzy was i wasze wszystko. Kolana wasze zadrżą w jego obecności, oniemiały język przylgnie do suchych warg. Na jego głos zaledwie się odezwiecie z wielkiego strachu: tak panie, tak; on zaś skinieniem swem jednem, bez waszej rady, tego skarze, tego każe okaleczyć, tamtego pośle do więzienia, tamtego powiesi na szubienicy. Was zaś i tych z was, kogo mu się podoba, jednych uczyni niewolnikami, innych wieśniakami, podatnikami, poborcami, katami, heroldami, kucharzami, piekarzami, młynarzami. Wybierze sobie wojskich, setników, włódarzy, uprawiaczy winnic i ról, mierników żniw, kowali zbroji. Do usług swych zaprzęgnie synów waszych i córki; zabierze najlepszą część waszych wołów i koni, kobył i dobytku na korzyść swego dworu. Zabierze to co macie najlepszego we wsiach, w polach, na rolach, łąkach i winnicach i obróci na swój użytek.

Któż zaprzeczy, że w tem zwierciadle widać tak dobrze Przemyślidów starszego okresu, jak naszych Piastów — wszystkich od pierwszego do ostatniego.

Całe państwo było wypływem pracy dynastji monarchów; rodzi się stąd bezpośredniość stosunku i do państwa i do społeczeństwa. Wyrośli ze społeczeństwa, zżyci z niem przez pięć wieków, Piastowie doskonale wyobrażali społeczność polską, mieli wszystkie te rysy, w mniejszym lub

większym stopniu cechujące czy rycerzy, czy wieśniaków. A kiedy oni zeszli do grobu, zostawiając podwaliny państwa, to nietylko państwo ale i sam człowiek zaczął się przetwarzać.

Historykowi nie wolno być prorokiem *ex post*. Nie możemy też twierdzić, że dalsze istnienie dynastji piastowskiej byłoby dla państwa bezużyteczne, że Piastowie zniknęli w samą porę. Kto wie, czy posiadanie przez Kazimierza własnego spadkobiercy nie zmieniłoby toku historji Polski. Mogłoby się to stać w kierunku mniej pomyślnym, jak śmierć ostatniego Jagiellona. Mogłoby być odwrotnie. Najlepiej uczynimy, przyjmując to co się stało, a moment r. 1370 będzie nam dostarczać zawsze świeżego wrażenia — wypadku pierwszorzędnej wartości. Nie byłby nim, gdyby i bez niego dzieje Polski miały się potoczyć tak, jak się potoczyły.

POLITYKA SPOŁECZNA PIASTÓW.

Polityka społeczna Piastów [1].

Inicjatywa społeczna Piastów. Tworzenie nowych warstw: drużynnicy, Żydzi. Organizacja niewolników książęcych. Wzrost rolnictwa. Związek historyczny pomiędzy tą organizacją a genezą szlachty. Imigracja Niemców. Praca Piastów nad organizacją wsi. Rola Piastów w tworzeniu klasy dynastów rodowych. Charakterystyka immunitetu. Ewolucja społecznego [illegible] w Piastach.

Jest to szczególnem znamieniem epoki piastowskiej, że Piastowie, twórcy jedni państwa polskiego wywierali [illegible] wpływ, w części nieuświadomiony, przeważnie jednak świadomy na kształtowanie się nietylko państwa polskiego, ale i społeczeństwa.

Już [illegible] dynastja była w tym kierunku [illegible], i do dyspozycji miała też przeważnie środki władzy państwowej, gdy Piastowie

[1]) Na temat ten [illegible] w [illegible] w Krakowie, w Towarzystwie Nauk Społecznych.

mieli także potęgę społeczną. Piastowie wszyscy i królowie, dopóki siedzieli na tronie, książęta, nawet wówczas, kiedy się ostali tylko w Mazowszu i na Śląsku.

Ogniem państwa i dynastji wskazuje zdrowo na ten stosunek dynastji do zawiązków państwowej społeczności.

Ibrahim Ibn Jakub mówi: »(Mieszko) posiada 3000 zbrojnej drużyny, są to wojownicy, których setka równa się dziesięciu setkom innych (wojowników). Daje on tym ludziom odzież, konie, oręż i wszystko czegokolwiek jest im potrzebne. Gdy któremu z tych ludzi urodzi się dziecko, wówczas Mieszko rozkazuje zaraz po urodzeniu dziecka wyznaczyć mu utrzymanie, bez względu na to, czy dziecię jest męzkiej, czy żeńskiej płci. Gdy dziecko dojdzie do pełnoletności, wówczas, jeśli to mężczyzna, Mieszko [illegible]

[illegible]

Są to więc fakty dobrze uwierzytelnione, nie [illegible] w nich wątpliwości i mogą być przyjęte za punkt wyjścia w badaniu stosunku dynastji do społeczeństwa.

Książę sobie posiadał władzę nietylko czysto państwową, ale i społeczną. Był ojcem rodziny nietylko swojej książęcej, ale także całej drużyny.

Drużyna przeto, ludzie książęcy, [illegible] się w zależności od piastowskiego księcia nietylko publicznej ale i prywatnej. [illegible]

[illegible]

pierwotny śmiało można zaliczyć do książęcej drużyny duchowej. Książę grupuje koło siebie masę ludzi, tworzy więc warstwę złożoną z Włochów, z Niemców, Czechów, w małym tylko stopniu Polaków. Cała siła tej warstwy polega wyłącznie na osobistym stosunku do księcia co także często bardzo nie chroni ich od wypadków jak dowodzi tyle zajść, począwszy od pięciu braci męczenników — aż do biskupa Wernera.

Drużyna i kościół nie są jednak jedynemi warstwami, jakie książę piastowski wprowadza do Polski.

Jeśli drużyna była przeznaczoną do służby wojskowej, a kler do służby duchownej na rzecz państwa — dynastji, to Żydzi mieli specjalne przeznaczenie. Zadaniem ich było regulowanie obrotu pieniężnego. Od najwcześniejszych też czasów byli uważani za ludzi wyłącznie książęcych, byli warstwą specjalnie na rzecz księcia opodatkowaną, podlegającą wyłącznie jego jurysdykcji.

Drużyna, kościół, żydzi to były elementy wolne, jakiemi rozporządzał książę. Żaden z czynników lokalnych nie mógł rozporządzać podobną siłą, chyba w rozmiarach bardzo drobnych, nie wytwarzając żadnej konkurencji księciu. Jednem słowem ta warstwa wolnych cudzoziemców stanowi sferę, którąby można nazwać warstwą ludzi książęcych.

Obok nich jednak aż do połowy XIII wieku istnieją elementy niewolne, którymi książę rozpo-

rządza, a których także stanowią ludzi książęcych, mówimy o niewolnikach.

Różnica między pierwszymi a drugimi najcharakterystyczniejsza to ta, że ludzie niewolni mogą należeć tak dobrze do księcia, jak do innych elementów społecznych mogą ich posiadać drużynnicy, księża, Żydzi nawet, rycerstwo. Każda szczęśliwa wojna, każdy najazd na sąsiada dawał księciu znaczną część połowę drugą brała drużyna i rycerstwo. Pomorzanie aż do początku XII w., Czesi, Prusacy, Jadźwingowie i Rusini dostarczali tego materjału.

Czasy Hermana i Krzywoustego, stanowiące przełom w dziejach politycznych, stanowią przełom także w formie spożytkowywania niewolników. Do tego czasu niewolnik przedstawiał wartość przeważnie sprzedażną, rozsiewaną z Polski za pośrednictwem żydów po różnych rynkach Europy, obecnie niewolnik zostaje zatrzymany w kraju, i książę poczyna go obracać w produkcyjną siłę gospodarczą.

Dla dziejów polskiego rolnictwa był to fakt pierwszorzędny. Mając bowiem na uwadze masy tego elementu, można się zaprzeczyć, że osadzenie i przytwierdzenie go do ziemi, musiało w życiu gospodarczem wywołać przełom.

Zważywszy zaś, że cała Polska X — XII w. była jeszcze krajem przeważnie myśliwsko-rybołowczo-pszczelniczym, zajęcia, którym przeważnie oddawała się ówczesna ludność kraju, łatwo spostrzedz,

że znamiona gospodarczego postępu i opierania gospodarki na rolnictwie — najwcześniejsze i najintensywniejsze — dają się spostrzedz na **obszarach** książęcych.

Co innego mówi bowiem historja prawa, co innego historja realnych gospodarczych stosunków.

W dziedzinie tych ostatnich — śmiało można przyjąć za zasadę, że książę piastowski, z biegiem czasu dopiero zbliżył się nieco do ideału, jaki mu oddawna wyznaczały pretensje kancelarji książęcych, prawników tych kancelarji, uczonych na wzorach zagranicznych.

W śledzeniu historji gospodarstwa widzimy, że książę od początku był siłą — starannie wyodrębnioną od reszty społeczeństwa. Zasada moje i twoje, książęce i nieksiążęce była więc dobrze znaną już w Polsce Mieszka i Bolesława Chrobrego.

Zwróćmy się do niewolników. Dzieje ich w Polsce tak ważne dla życia gospodarczego, są bardzo ważne dla historyi administracji książęcej — jakoteż i społecznie. Z dziejami niewolnika są pod niejednym względem ściśle sprzągnięte dzieje szlachty polskiej.

Pojawienie się niewolników w Polsce przypadło w dobie, kiedy komórką organizacji społecznej był gród wraz z grództwem, powiatem, t. j. okolicą, nad którą gród panował. Można powiedzieć, że cała Polska kupiła się w grodzie. Nie było je-

szcze miasta, a wieś była pojęciem niestałem i przenośnem; kiedy następowała cieplejsza pora roku, wówczas ludzie opuszczali grody i szli oddawać się gospodarstwu. Kiedy ta pora mijała, ze zbiorem i dobytkiem cofali się napowrót do grodu, który ich zabezpieczał i przeciw zimie i przeciw wrogowi.

Wyznaczyć odpowiednie miejsce niewolnikowi książęcemu było zadaniem bardzo trudnem. Oddać go zajęciom myśliwskim — było niebezpieczne, bo to znaczyło go uzbroić. Osadzać go w większej masie także nie było można, dla tej samej przyczyny. Książę zaś nie chciał i nie życzył sobie, żeby niewolnik książęcy zostawał w bezpośredniej zależności od grodu, od kasztelana, który z łatwością mógł zataić tego niewolnika przed księciem, zużytkować go na własne potrzeby.

W tych warunkach wykształca się odpowiednia forma organizacji niewolników książęcych, organizacji zarówno osobistej, jak terytorjalnej, zasługująca na to, by w historji tworzenia się społeczności polskiej miała swą osobną kartę.

Proces włączania niewolnika do społeczności polskiej możemy sobie wyobrazić w takiem następstwie.

Po zliczeniu połowu, dzielono go na setki. Ta setka, otrzymawszy swego setnika odpowiedzialnego za nią przed księciem, była przetranslokowaną w głąb kraju i tu rozmieszczoną po różnych osadach. Zasadą było, że setka cała miała do

spełniania posługi na rzecz danego grodu, bynajmniej jednak nie tego grodu, w którego okolicach była osadzoną. Zwykle nawet i osadzoną była w obrębie kilku kasztelanij.

Z początku zatem niema osady, w której żyliby wyłącznie niewolnicy książęcy. Jedna osada otrzymuje jednego, dwóch niewolników. Kontrola zatem, jakiej podlegają ci niewolnicy, jest podwójna. Wykonywa ją kasztelan, którego gród korzysta z powinności tych ludzi, wykonywa ją nadto setnik wprost z ramienia księcia, czy urzędnika dworu książęcego, kontrolę tę wywiera wreszcie ludność tych osad, do których zapędzono niewolników.

Następstwa tego masowego osadzania niewolników są bardzo doniosłe. Nietykalność własności książęcej daje tym niewolnikom już w drugiem pokoleniu siłę »psów gończych książęcych«, trzymających w szachu całą ludność osady, tych co to byli »originarii«. Odrębna zaś ich organizacja łamie dawną wartość prawno-geograficzną grodu i grództwa. Na tej drodze książę zadaje najsilniejszy cios swemu antagoniście — jakim był kasztelan, jakim była odrębność ziemi i powiatu.

Mało tego. Osadzanie niewolnika na ziemi, zwrócenie go do zajęć gospodarczych, niewyraźny stosunek niewolnika książęcego do ludności reszty osady, wymaga stałej obecności w osadzie czynnika ze strony władzy książęcej, któryby pośród

ludności umiał utrzymać równowagę. Tym czynnikiem staje się drużynnik książęcy, rycerz.

Na związek pomiędzy osadzaniem niewolnika na roli, i takiemże osadzaniem rycerza wskazuje sam zbieg chronologiczny obydwóch wydarzeń, zbyt ściśle ocierających się o siebie. Wynika stąd ważny wniosek, że osadzanie niewolników dało dobrą sposobność księciu, zatrzymując jeszcze organizację grodową, osłabiać ją, a to przez międzygrodową organizację żywiołu niewolniczego i przez usuwanie rycerstwa z grodu i osadzenie go na wsi.

Wprowadzając w związek przyczynowy osadzanie elementu rycerskiego z elementem niewolniczym, bynajmniej nie twierdzimy, żeby związek ten miał znaczenie powszechne. Był to jeden moment w historji osiedlenia rycerstwa na roli i przeobrażania się go w szlachtę.

Obok bowiem tej kategorji rycerstwa — szlachty, istniały i tworzyły się kategorje inne. Potomkowie starych rodów dynastycznych zostali wepchnięci przez księcia w społeczność rycerską. Odrębną także historję posiada szlachta zagrodowa — osadzona w większych jednolitych masach, przeważnie w celach wojskowych i obrony kraju.

Jeżeli na społeczną stronę egzystencji panów dynastycznego pochodzenia książę miał wpływ mniejszy — to tem większy jego wpływ ujawnił się w rozsiedleniu rycerstwa drobnego. W rycerstwie tem, które na Mazowszu — dzięki sąsiedztwu

z Prusami i Litwą, posiada wciąż warunki rozwoju, które tworzy się i rozrasta jeszcze w wiekach XIII i XIV — książę tamtejszy posiada niewyczerpane źródło społecznej potęgi. To też, aż głęboko w w. XV książę utrzymuje się tam w roli gospodarza i pana społecznych stosunków.

Społeczna jednak rola rycerza zagrodowego a tego rycerza, z którego wyrasta potem pan wsi — to są dwa zupełnie różne zjawiska. Same rozdarowywanie ziemi (bez ludzi) przez księcia formacji tej ostatniej warstwy nie wyjaśnia. Na to musiał wyjść silny bodziec ze strony księcia w formie, którąśmy wyżej określili.

Wzrost zatem rolnictwa polskiego jest wywołany przez gospodarcze zużytkowywanie materjału niewolniczego. Przez równoczesne wycofywanie drużynników z grodu i osadzanie ich poza grodem, prowadzi do osłabienia grodu, do formowania się wsi w stałej formie. Jest więc ona dziełem naogół książęcem, i oznacza nie osłabienie roli księcia, lecz przeciwnie jej wzmocnienie.

Były to jednak dopiero początki.

Możność zużytkowywania niewolników nie była wieczną. Kończy się ona w połowie XIII wieku, kiedy już i Pomorze ostatecznie było nawrócone, Prusy znalazły się wydane na łup Krzyżaków, a i w stosunku pomiędzy Polską a Rusią utrwalała się zasada, aby przy wzajemnych wojnach nieuprowadzać w niewolę ludności. Fakty te, doj-

rzałe już w połowie XIII, działać musiały znacznie wcześniej.

W miarę jak rosło znaczenie gospodarstwa wiejskiego i miejskiego (to ostatnie miało i w Polsce swe samorodne źródła: siedziby biskupstw i opactw; siedziby książąt), punkt ciężkości gospodarstwa wiejskiego przenosił się z starej organizacji grodowej na nowe, nieuporządkowane pole, na wieś, tę prawdziwie staropolską wieś bez kształtu i bez figury terytorjalnej, złożoną z różnych elementów prawno-społecznych, i do podgrodzi, gdzie kwitło bujne, podobnie nieuporządkowane życie.

Istnieją ślady, że książę polski w końcu XII w. próbował przedsięwziąć uporządkowanie tych obszarów społecznych w zakresie tych elementów, jakimi były one wówczas zaludnione.

Jako element, modyfikujący dosyć wyraźnie zarysowaną linję rozwoju wewnętrznych stosunków polskich — wystąpiła immigracja niemiecka.

Nie jest ona zjawiskiem powszechnem na całym obszarze ziem polskich, przeciwnie nawet, jest tylko częściowem. Dolny Śląsk, okrainy Wielkopolskie, ziemia chełmińska, a zwłaszcza okolice miast główniejszych Poznania, Krakowa, okolice opactw niemieckich — te punkta uległy najsilniej kolonizacyjnemu prądowi. I ta kolonizacja stanowi w ciągu całej doby piastowskiej monopol książęcy — który w przeciągu XIII w. ma znaczenie

mieli także potęgę społeczną. Piastowie wszyscy i królowie, dopóki siedzieli na tronie, książęta, nawet wówczas, kiedy się ostali tylko w Mazowszu i na Ślązku.

Geneza państwa i dynastji wskazuje odrazu na ten stosunek dynastji do zawiązków państwowej społeczności.

Ibrahim Ibn Jakub mówi· »(Mieszko) posiada 3000 zbrojnej drużyny, są to wojownicy, których setka równa się dziesięciu setkom innych (wojowników). Daje on tym ludziom ubranie, konie, oręż i wszystko cokolwiek jest im potrzebne«. Gdy któremu z tych ludzi urodzi się dziecko, wówczas Mieszko rozkazuje zaraz po urodzeniu dziecka wyznaczyć mu utrzymanie, bez względu na to, czy dziecię jest męskiej, czy żeńskiej płci. Gdy dochodzi ono do pełnoletności, wówczas, jeśli to mężczyzna, Mieszko dostarcza mu żony i opłaca ojcu dziewczęcia weselny podarek. Jeśli to kobieta, dostarcza jej męża i płaci jej ojcu podarek weselny.

Małżeństwo przychodzi do skutku według woli króla, nie według wyboru. Król przejmuje troskę o wydatki weselne, które ciężą na nim. Jest on czułym ojcem dla swych poddanych. Autentyczność informacji Ibu Jakuba potwierdza się opowiadaniem Galla o urządzeniu dworu i siły zbrojnej za Bolesława Chrobrego. Szczegół zaś o wyposażaniu i wydawaniu za mąż członków rodzin drużynniczych odnajdujemy w żywocie Mojżesza Węgrzyna.

Są to więc fakty dobrze uwierzytelnione, nie wzbudzają w nas wątpliwości i mogą być przyjęte za punkt wyjścia w badaniu stosunku dynasty do społeczeństwa.

Książę zatem posiadał władzę nietylko czysto państwową, ale i społeczną. Był ojcem rodziny nietylko swojej — książęcej, ale także całej drużyny.

Drużyna przeto, ludzie książęcy, można powiedzieć są w zależności od piastowskiego księcia nietylko publicznej ale i prywatnej. Porównanie władzy książęcej z ojcowską jest więc zupełnie uzasadnione i od najdawniejszych czasów znanem w źródłach. Pomimo to wolno wątpić, żeby książę wyszedł z drużyny, przeciwnie drużyna jest dziełem księcia. Jeszcze w czasach historycznych nie jest ona czemś zamkniętem — jakąś kastą, istniejącą na zasadzie przywileju krwi.

Książę wciąż werbuje ludzi do drużyny. Na dworze Chrobrego zawsze są pożądani goście, o ile są dzielnymi rycerzami. Jeszcze w XII w. Niemcy wchodzą w skład książęcego orszaku, osiadają w Polsce, otrzymują nadania w ziemi.

Umiejętne zatem spożytkowywanie sił obcych, zapewnienie im prawa obywatelstwa prowadziło do zmonopolizowania ich roli społecznej na rzecz wzmożenia po'ęgi księcia.

Jeśli ze stanowiska czysto społecznego będziemy patrzyli na kształtowanie się kościoła polskiego w XI—XII w. to się przekonamy, że ten kler

mieli także potęgę społeczną. Piastowie wszyscy, i królowie, dopóki siedzieli na tronie, książęta, nawet wówczas, kiedy się ostali tylko w Mazowszu i na Ślązku.

Geneza państwa i dynastji wskazuje odrazu na ten stosunek dynastji do zawiązków państwowej społeczności.

Ibrahim Ibn Jakub mówi· »(Mieszko) posiada 3000 zbrojnej drużyny, są to wojownicy, których setka równa się dziesięciu setkom innych (wojowników). Daje on tym ludziom ubranie, konie, oręż i wszystko cokolwiek jest im potrzebne«. Gdy któremu z tych ludzi urodzi się dziecko, wówczas Mieszko rozkazuje zaraz po urodzeniu dziecka wyznaczyć mu utrzymanie, bez względu na to, czy dziecię jest męskiej, czy żeńskiej płci. Gdy dochodzi ono do pełnoletności, wówczas, jeśli to mężczyzna, Mieszko dostarcza mu żony i opłaca ojcu dziewczęcia weselny podarek. Jeśli to kobieta, dostarcza jej męża i płaci jej ojcu podarek weselny.

Małżeństwo przychodzi do skutku według woli króla, nie według wyboru. Król przejmuje troskę o wydatki weselne, które ciężą na nim. Jest on czułym ojcem dla swych poddanych. Autentyczność informacji Ibu Jakuba potwierdza się opowiadaniem Galla o urządzeniu dworu i siły zbrojnej za Bolesława Chrobrego. Szczegół zaś o wyposażaniu i wydawaniu za mąż członków rodzin drużynniczych odnajdujemy w żywocie Mojżesza Węgrzyna.

Są to więc fakty dobrze uwierzytelnione, nie wzbudzają w nas wątpliwości i mogą być przyjęte za punkt wyjścia w badaniu stosunku dynasty do społeczeństwa.

Książę zatem posiadał władzę nietylko czysto państwową, ale i społeczną. Był ojcem rodziny nietylko swojej — książęcej, ale także całej drużyny.

Drużyna przeto, ludzie książęcy, można powiedzieć są w zależności od piastowskiego księcia nietylko publicznej ale i prywatnej. Porównanie władzy książęcej z ojcowską jest więc zupełnie uzasadnione i od najdawniejszych czasów znanem w źródłach. Pomimo to wolno wątpić, żeby książę wyszedł z drużyny, przeciwnie drużyna jest dziełem księcia. Jeszcze w czasach historycznych nie jest ona czemś zamkniętem — jakąś kastą, istniejącą na zasadzie przywileju krwi.

Książę wciąż werbuje ludzi do drużyny. Na dworze Chrobrego zawsze są pożądani goście, o ile są dzielnymi rycerzami. Jeszcze w XII w. Niemcy wchodzą w skład książęcego orszaku, osiadają w Polsce, otrzymują nadania w ziemi.

Umiejętne zatem spożytkowywanie sił obcych, zapewnienie im prawa obywatelstwa prowadziło do zmonopolizowania ich roli społecznej na rzecz wzmożenia potęgi księcia.

Jeśli ze stanowiska czysto społecznego będziemy patrzyli na kształtowanie się kościoła polskiego w XI—XII w. to się przekonamy, że ten kler

pierwotny śmiało można zaliczyć do książęcej drużyny duchowej. Książę grupuje koło siebie masę ludzi, tworzy więc warstwę złożoną z Włochów, z Niemców, Czechów, w małym tylko stopniu Polaków. Cała siła tej warstwy polega wyłącznie na osobistym stosunku do księcia — co także często bardzo nie chroni ich od wypadków – jak dowodzi tyle zajść, począwszy od pięciu braci męczenników — aż do biskupa Wernera.

Drużyna i kościół nie są jednak jedynemi warstwami, jakie książę piastowski wprowadza do Polski.

Jeśli drużyna była przeznaczoną do służby wojskowej, a kler do służby duchownej na rzecz państwa — dynastji, to Żydzi mieli specjalne przeznaczenie. Zadaniem ich było regulowanie obrotu pieniężnego. Od najwcześniejszych też czasów byli uważani za ludzi wyłącznie książęcych, byli warstwą specjalnie na rzecz księcia opodatkowaną, podlegającą wyłącznie jego jurysdykcji.

Drużyna, kościół, żydzi to były elementy wolne, jakiemi rozporządzał książę. Żaden z czynników lokalnych nie mógł rozporządzać podobną siłą, chyba w rozmiarach bardzo drobnych, nie wytwarzając żadnej konkurencji księciu. Jednem słowem ta warstwa wolnych cudzoziemców stanowi sferę, którąby można nazwać warstwą ludzi książęcych.

Obok nich jednak aż do połowy XIII wieku istnieją elementy niewolne, którymi książę rozporządza, a którzy także stanowią ludzi książęcych, mówimy o niewolnikach.

Różnica między pierwszymi a drugimi najcharakterystyczniejsza to ta, że ludzie niewolni mogą należeć tak dobrze do księcia, jak do różnych elementów społecznych: mogą ich posiadać drużynnicy, książęta, żydzi nawet, rycerstwo. Każda szczęśliwa wojna, każdy najazd na sąsiada dawał księciu znaczną część połowu — drugą brała drużyna i rycerstwo. Pomorzanie aż do początku XII w., Czesi, Prusacy, Jadźwingowie i Rusini dostarczali tego materjału.

Czasy Hermana i Krzywoustego, stanowiąc przełom w dziejach politycznych, stanowią przełom także w formie spożytkowywania niewolników. Do tego czasu niewolnik przedstawiał wartość przeważnie sprzedażną, rozsiewaną z Polski za pośrednictwem żydów po różnych rynkach Europy, obecnie niewolnik zostaje zatrzymany w kraju, i książę poczyna go obracać w produkcyjną siłę gospodarczą.

Dla dziejów polskiego rolnictwa był to fakt pierwszorzędny. Mając bowiem na uwadze masy tego elementu, nieda się zaprzeczyć, że osadzenie i przytwierdzenie go do ziemi, musiało w życiu gospodarczem wywołać przełom.

Zważywszy zaś, że cała Polska X–XII w. była jeszcze krajem przeważnie myśliwsko-rybołówczo-pszczelniczym, zajęcia, którym przeważnie oddawała się rdzenna ludność kraju, łatwo spostrzedz,

z Prusami i Litwą, posiada wciąż warunki rozwoju, które tworzy się i rozrasta jeszcze w wiekach XIII i XIV — książę tamtejszy posiada niewyczerpane źródło społecznej potęgi. To też, aż głęboko w w. XV książę utrzymuje się tam w roli gospodarza i pana społecznych stosunków.

Społeczna jednak rola rycerza zagrodowego a tego rycerza, z którego wyrasta potem pan wsi — to są dwa zupełnie różne zjawiska. Same rozdarowywanie ziemi (bez ludzi) przez księcia formacji tej ostatniej warstwy nie wyjaśnia. Na to musiał wyjść silny bodziec ze strony księcia w formie, którąśmy wyżej określili.

Wzrost zatem rolnictwa polskiego jest wywołany przez gospodarcze zużytkowywanie materjału niewolniczego. Przez równoczesne wycofywanie drużynników z grodu i osadzanie ich poza grodem, prowadzi do osłabienia grodu, do formowania się wsi w stałej formie. Jest więc ona dziełem naogół książęcem, i oznacza nie osłabienie roli księcia, lecz przeciwnie jej wzmocnienie.

Były to jednak dopiero początki.

Możność zużytkowywania niewolników nie była wieczną. Kończy się ona w połowie XIII wieku, kiedy już i Pomorze ostatecznie było nawrócone, Prusy znalazły się wydane na łup Krzyżaków, a i w stosunku pomiędzy Polską a Rusią utrwalała się zasada, aby przy wzajemnych wojnach nieuprowadzać w niewolę ludności. Fakty te, dojrzałe już w połowie XIII, działać musiały znacznie wcześniej.

W miarę jak rosło znaczenie gospodarstwa wiejskiego i miejskiego (to ostatnie miało i w Polsce swe samorodne źródła: siedziby biskupstw i opactw; siedziby książąt), punkt ciężkości gospodarstwa wiejskiego przenosił się z starej organizacji grodowej na nowe, nieuporządkowane pole, na wieś, tę prawdziwie staropolską wieś bez kształtu i bez figury terytorjalnej, złożoną z różnych elementów prawno-społecznych, i do podgrodzi, gdzie kwitło bujne, podobnie nieuporządkowane życie.

Istnieją ślady, że książę polski w końcu XII w. próbował przedsięwziąć uporządkowanie tych obszarów społecznych w zakresie tych elementów, jakimi były one wówczas zaludnione.

Jako element, modyfikujący dosyć wyraźnie zarysowaną linję rozwoju wewnętrznych stosunków polskich — wystąpiła immigracja niemiecka.

Nie jest ona zjawiskiem powszechnem na całym obszarze ziem polskich, przeciwnie nawet, jest tylko częściowem. Dolny Śląsk, okrainy Wielkopolskie, ziemia chełmińska, a zwłaszcza okolice miast główniejszych Poznania, Krakowa, okolice opactw niemieckich — te punkta uległy najsilniej kolonizacyjnemu prądowi. I ta kolonizacja stanowi w ciągu całej doby piastowskiej monopol książęcy — który w przeciągu XIII w. ma znaczenie

i prawne i społeczne, by w ciągu XIV w. ograniczyć się wyłącznie do roli prawnej.

Od immigracji niemieckiej należy odróżniać osadzanie wsi tylko na prawie niemieckiem z użytkowaniem jednak ludności tubylczej. Ta kolonizacja na prawie niemieckiem rozwija się na bez porównania rozleglejszym terenie, obejmując w XIV w. prawie całość ziem polskich.

Kolonizacja niemiecka oznacza dalszy krok rozwoju społecznej inicjatywy księcia; pod względem gospodarczym wpływa ona twórczo na podniesienie rolnictwa, na stworzenie handlu i przemysłu, zwłaszcza górniczego.

O politycznej stronie kolonizacji mówiliśmy w poprzednim wykładzie. Pozostaje nam ocenić jej rolę społeczną.

Była ona naogół korzystnem zjawiskiem społecznem. Pomnażała zasób sił księcia, któremi decydował według swej woli. Gospodarka kolonistów niemieckich, oparta w znacznej mierze na pieniądzu, dawała księciu możność pomnażania swych zasobów w sposób, o którym nie mogli marzyć dawniejsi książęta piastowscy.

Należy tylko odróżniać kolonizację, prowadzoną silną dłonią księcia, od kolonizacyi rozwijającej się samopas, kiedy władza książęca słabnie.

Śląsk w I-ej połowie XIII w. jest klasycznym przykładem dobroczynnych stron kolonizacji, Śląsk jest przykładem zarazem tej wielkiej energji i wiel-

kiej sumy świadomości historycznej, jaką książę polski musiał włożyć, by rzecz mogła się przyjąć na polskim gruncie. Od chwili, kiedy książę zdecydował się popchnąć życie gospodarcze Śląska — dobra książęce zakipiały od natężonej pracy, przygotowującej grunt do kolonizacji na prawie niemieckiem. Praca ta, uwieczniona na kartach dokumentów trzebnickich, daje nam jasny obraz, jak była różnostronną, jak głęboko sięgała w warunki, istniejące dotychczas, jak bardzo była rewolucyjną pod względem społecznym. Jeśli zważymy, że odtąd charakter tych przygotowań miał być ten sam przeważnie wszędzie tam, dokąd kolonizacja niemiecka w zakresie ziem polskich docierała — zrozumiemy jej prawdziwie programowy, nauczycielski charakter.

Tereny, objęte zarysem przyszłej kolonizacji, obok ziemi posiadały ludzi. Jeden element i drugi posiadał formy, wynikające ze starych stosunków polskich. Ziemia i stosunki ludzkie miały kształty nieuporządkowane, krzyżujące się ze sobą, często sprzeczne.

Należało przedewszystkiem ustalić granice ziemi, opisać i utrwalić granice osady. W czasach dawniejszych wystarczały prymitywne środki, stosowane przez Wojciecha Brodacza, znanego z księgi Henrykowskiej. Nie wystarczyły jednak dla osadników, mających stanowić samorządne ciało miejskie. Jak dalece zadanie było ważnem, jak często granice ulegały uszkodzeniom, najlepszym dowo-

dem środki zapobiegawcze, jakie przedsiębierze książę. On sam we własnej osobie rozgranicza wsi — objeżdża i obchodzi i w jego obecności wbijają kamienie i usypują kopce, stanowiące znaki, którymi biegnie granica. Te pierwsze kopce, jakie później setkami tysięcy były usypywane w Polsce w obecności powiatowych dygnitarzy — usypywał pierwszy nauczyciel polskiej społeczności,—książę.

Po ustaleniu granic osady przychodziła kolej na ziemię, wewnątrz tych granic leżącą. Ziemia ta daleka była przedewszystkiem od tego, żeby stanowić jednolity areał gospodarczy i prawny, przedewszystkiem jednak nie była zmierzoną, i nigdy mierzoną. Przygotowania do kolonizacji wymagają wiadomości, ile mniej więcej dany obszar posiada ziemi. A więc należy ją zmierzyć.

Po zmierzeniu przychodzi kolej na porządkowanie stosunków prawno-społecznych samejże ziemi, na tak zwaną komasacyę. Komasacja obejmowała podwójne zadanie. Należało często usunąć z powierzchni ziemi różne drobne osady, które przeszkadzały rozwojowi zamierzonej wsi. Tysiące drobnych przysiółków w ten sposób zupełnie poznikało.

Trudniejszem jednak zadaniem od tego była komasacja praw. Wiemy przecie, że na terytorjum zamienionej osady książęcej siedzieli drobni rycerze, były cząstki należące do Panów: siedziała wolna ludność wieśniacza, siedzieli książęcy niewolnicy. Wszystkie te elementy nakłonić do

ugody było bardzo trudno. Naogół były one niechętne przedsiębranej akcji, opierały się do ostatka. Należało zatem użyć przymusu. Nawet jednak wtedy, kiedy zgoda czy dobrowolnie czy poniewoli była narzuconą, występowała kwestya indemnizacji. Dobrze było, jeżeli indemnizacja mogła być pieniężną. Jeśli jednak nie (a tak bywało przeważnie) wówczas książę musiał za zabierane grunta dawać nowe w innych okolicach, gdzie zwykle także miało się do czynienia z istniejącemi prawami. Wszystkie te czynności ciągnęły się latami.

Tak dopiero oczyszczony grunt i teren nadawał się do przedsiębrania procesu kolonizacyjnego, który także nie był łatwy i także się przeciągał. Wykształcenie odpowiednich form sprowadza się także do wspólnego mianownika, do władzy książęcej i to podwójnie.

Cała waga gospodarcza osad zakładowych na prawie niemieckiem miała polegać w przeciwieństwie do osad staropolskich na dwóch momentach: na oddaniu się ludności pracy rolniczej, i na ich trwałem siedzeniu na tym samym gruncie. Fakty te wymagały takiego ułożenia warunków życia gospodarczego kolonistów, by trwałość nie była narażoną na szwank. Wyznaczenie miejsca na osadę, nie przypadkowe, ale rozumne, dostateczne zaopatrzenie jej mieszkańców w wodę i drzewo, mogły być sprawami interesującemi tylko osadźcę Ale sprawy dalsze, unormowanie zaopatrywania się kolonistów w niezbędne artykuły, kwestja ko-

ścielnej nad nimi opieki, wreszcie urządzenie ich stosunków prawnych — to były sprawy, w które przez cały XIII i XIV w. wgląda bezpośrednio władza.

Prawno-społeczna strona kolonizacji niemieckiej i na prawie niemieckiem — w krajach słowiańskich wogóle przedstawia zjawisko jedyne w swoim rodzaju, głęboko różne tak od stosunków we właściwych Niemczech, jak w krajach słowiańskich przed okresem kolonizacyjnym.

Zasady prawne urządzenia wsi na prawie niemieckiem są następujące: Pomiędzy panem wsi (w rozpatrywanej więc epoce księciem i kościołem przeważnie) a ludnością pośredniczy osadźca wsi, przyszły jej sołtys. Ścisły kontrakt spisuje wzajemne prawa i zobowiązania księcia i osadźcy. Osadźca otrzymuje pewną ilość mających się wymierzyć łanów, i trzecią część dochodów niższego sądownictwa, które wykonywuje sam, nadto zwykle trzecią część dochodów z różnych przemysłów i handlów, mających miejsce we wsi. Nadto jest wolny od danin, robocizn z wyjątkiem obowiązku służby wojskowej.

Podobnie jak sołtys, tak samo ludność w stosunku do pana rządzi się określonym wieczystym kontraktem. Pociąganie zaś jej do opisanych opłat i powinności poprzedza kilkunastoletni (od kilku do 30-tu lat) trwający okres woli, kiedy od wszelkich ciężarów jest wolną.

Klasyczną także dla kolonizacji jest forma

opłat. Uskutecznia się ona bądź w pieniądzu, bądź też w miarach sypkiego zboża, ilości raz na zawsze oznaczonej, czy zboża czy pieniędzy.

Jasnem jest, że wpływ prawno-społeczny nad wsią posiadł sołtys, wpływ naturalnie bezpośredni. Apelacja od wyroków sołtysich i sąd nad nim samym szły do sądu leńskiego, składającego się ze sołtysów wsi należących do tego samego pana. Od sądów leńskich można było apelować wprost do księcia, na którego dworze odtąd zawsze istnieje sąd najwyższy dla osad rządzących się prawem niemieckiem.

Wieś przeto na prawie niemieckiem niezna związku z organizacją grodową. Naturalnem następstwem tego faktu jest zwalnianie jej od wszelkich posług i zależności sądowej i administracyjnej od grodu. Wieś taka na obszarze dóbr książęcych ma związek tylko z księciem.

Więcej jednak, podkreślone przez nas stałe normy opłat kolonistów postawiły ich z góry w konflikt z kościołem polskim, z biskupami i proboszczami, czy byli nimi Polacy, czy, jak czasami się zdarzało jeszcze i w XIII w., Niemcy. Kościół bowiem polski pobierał dziesięcinę t. zw. snopową, a więc od ilości snopów, których wogóle nie wolno było sprzątać z pola, dopóki właściciel dziesięciny nie zjechał na pole, zbioru nie obliczył i nie wyznaczył przypadających sobie snopów.

Jasnem jest przeto, że książęta polscy, którzy już od końca XII w. wstąpili na drogę reorgani-

zacji stosunków rolno-wiejskich narazili się na szereg konfliktów, musieli przeprowadzić całą walkę, z której Polska od połowy XIV w. korzysta w sposób mechaniczny, skoro ostatecznie książęta zwyciężyli, i dali Polsce nowy ustrój gospodarczo-społeczny.

Dzieje Polski XIII w. dają dosyć dowodów tej stanowczości z jaka postępowali książęta.

Henryk Brodaty, mąż świętej Jadwigi, sam przez autora żywota świętej chwalony za cnotę, naraża się w końcu panowania na walkę z biskupami — właśnie z powodu kolonistów. Umiera nawet wyklęty przez biskupa, i walka przechodzi na jego syna — Henryka Pobożnego. Odtąd na Śląsku książęta są w walce z biskupem o formę opłacania dziesięcin przez cały wiek XIII. Ze Śląska zaś w przeciągu bardzo krótkiego czasu walka przedostaje się do innych dzielnic Polaków. Najzaciętsi wrogowie w stosunku do siebie, Bolesław Wstydliwy i Konrad Mazowiecki lub jego synowie — postępują zgodnie i solidarnie na terenie społecznym, czy w stosunku do kościoła, czy grodowej hjerarchji.

Powyższe uwagi dają nam obraz tych usiłowań jakie książęta dynastji piastowskiej czynili dla wzmożenia swej władzy, pilnie patrząc na wszystkie granice swych krajów, czy do wrót ich nie pukają nowi przybysze łaknący w Polsce pobytu.

Równolegle do tych usiłowań — już od początku dziejów idą te, które polegają na takiem ułożeniu sił społecznych istniejących w samym kraju, żeby układ ten był z największą korzyścią dla władzy książęcej.

Od najdawniejszych bowiem już czasów dla księcia najważniejszem pytaniem było ułożenie stosunku do istniejących sił społecznych.

Dwa okresy można tu wyróżnić. Łamią się one w czasach Krzywoustego. Polityka książęca obydwóch okresów rządzi się myślą osłabienia sił tego społeczeństwa, tych warunków społecznych, które cechowały Polskę pierwotną.

Środkiem głównym naturalnie był podbój, przemoc fizyczna, narzucenie swej woli. Nie można jednak wyobrażać sobie, żeby podbój, i żeby tem samem siła książąt mogły się zawsze gruntować na przemocy i na żywiołach obcych społeczeństwu — pierwotnie na drużynie, a potem na tych obcych warstwach, które grupował koło siebie książę.

Zwróćmy uwagę na okres czasów, odpowiadający dwom pierwszym okresom politycznym, a więc od początków państwa, aż do czasów Bolesława Krzywoustego. W czasach tych na szczególną uwagę zasługuje stosunek księcia do naczelników, podbijanych plemion, do tych panów, co siedząc na swej odwiecznej własności, na małych gródkach, wykonywali na nich władzę, równą książętom.

Jest bowiem faktem, że nasz możnowładca w późniejszych czasach, a więc np. w' połowie XII w. zrzadka pochodził z książęcego sługi czy niewolnika, jak to bywało przeważnie w Niemczech i we Francji. Pochodzenie swe wywodził on po większej części od przodków, którzy w swej okolicy byli takimi samymi książętami, jak przodkowie Popielowiców. Potęga tych możnowładców nie była opartą na bogactwach, nie polegała na obszarach posiadanych ziem, bo ich nie mieli.

Możnowładcy piastowscy w porównaniu z zagranicznymi są chudopachołkami, a jednak głos ich w XI — XII w. bywał nietylko przestrogą dla księcia, ale i groźbą. Skąd to prawo antenatów senatorskich, ubranych w łby dzikich zwierząt? Wywodziło się z prawa krwi, równej książętom, nie mogącej zapomnieć i darować, że została ze swego stanowiska książęcego zepchniętą.

A kiedy władza książęca chwilami słabła — to staje się zrozumiałem, że tak wcześnie, już wkońcu XII w., mógł się pojawić ideał rzymskiej republiki, rządzonej przez senatorów, w pojęciu Kadłubka, będącego dobrym wyrazem naszego narodowego ducha.

Z danych powyższych wynika wniosek, że książęta piastowscy, już w czasach, kiedy budowali państwo polskie, starali się wiązać interes podbijanych i zwyciężanych panów grodowych ze swym własnym, a czynili to nie w sposób przypadkowy

ale świadomy i celowy. A zatem Piastowie przyłożyli czynną rękę do wytworzenia pierwszej najwyższej warstwy społeczności polskiej — jaką poza dworem książęcym była prawdziwa arystokracja Polska: ci Prokuje, co siedzieli w górach na pograniczu Węgier, ci Masławi, co byli książętami Mazowszan, ci Sieciechowie, co na monetach bić kazali swe imię; ci panowie pomorscy, których Krzywousty musiał pozostawiać przy władzy; ci dziadkowie Piotra Własta, co na górze Sobocie mieli swe odwieczne grody; ci protoplaści Odrowążów, wykonywujący od niepamiętnych czasów prawa książęce.

Czy pozostawianie tych dynastów przy władzy i przy ich społecznem stanowisku były zatem dowodem słabości naszych książąt. Nie, były sobie najzwyklejszym sposobem utrzymywania zwyciężonych w posłuchu, były środkiem zapobiegawczym, by zwyciężeni nie rozsypywali się na wszystkie strony.

Przypomnijmy sobie klasyczną cechę ówczesnej społeczności: mały bardzo stopień spójności, przy którym tylko względy osobiste, osobisty stosunek do naczelnika utrzymywały daną gromadę w skupieniu. Rys ten nieda się pochwycić w odniesieniu do klas wyższych: niema odpowiednich źródeł, któreby o tym procesie świadczyły. Za to są wyraźne ślady, że tak było w zakresie klasy wieśniaczej. W księdze Henrykowskiej mamy tego dowody. Jest tam opowieść o tem, jak mieszkańcy

pewnej osady po śmierci dwóch swych naczelników Sęka i Krzepisza rozbiegli się na wszystkie strony — i osada przestała istnieć. Z opowiadania tego można wyciągnąć poważną naukę i poważne kryterjum, którem należy mierzyć najpierwotniejsze dzieje Polski.

Niech nam będzie przewodnikiem Kosmas czeski, i stosunki czeskie, z których wyjmujemy następującą opowieść.

Za czasów księcia czeskiego Niekłania wynikła wojna pomiędzy nim a księciem Łuczan (jedno z czeskich plemion) Właścisławem. Wojna skończyła się pomyślnie dla Czechów; książę Łuczan padł w boju — jego państwo dostało się Niekłaniowi. Wśród zdobyczy, jaka dostała się Czechom, znajdował się także syn — następca Właścisława, ukrywający się u jakiejś starej kobiety. Niekłań chociaż poganin (tak mówi Kosmas), jednak został tknięty litością nad młodem książątkiem — i jak dobry katolik oszczędził go i dla wieku i urody. Wybudował zatem Niekłań w kraju u Łuczan nowy gród, na równinie o nazwie Dragus nad rzeką Ogre. Miasto zaś i książęcego chłopca oddał piastunowi imieniem Duringus, który był rodem z Serbji. Człowiek ten przewyższał ludzi zbrodnią, był mężem gorszym od najgorszego, sroższym od każdego zwierza. To, co zrobił książę stało się za zgodą wszystkich jego towarzyszy (drużynników), dlatego, żeby lud Łuczan, który się po wojnie rozproszył, zbiegł się do syna dziedzica poległego

księcia, jako do swego księcia — jak do swej mateczki. Duringus został zaś osadzony dlatego, że lud tubylczy nie tak łatwo wchodzi w tajemne związki z cudzoziemcem, miasto zaś na równinie zostało zbudowane z powodu, że w razie buntu łatwiej mogło być zdobyte.

Tymczasem Duringus niezrozumiał intencji księcia Niekłania, i zabił powierzonego sobie pupila, sądząc, że tem zaskarbi łaskę swego pana. Spotkało go jednak rozczarowanie i został skazany na śmierć.

Opisany ustęp opowiadania Kosmasowego tłumaczy dokładnie, że jeszcze na początku XII w. istniała w kołach zbliżonych do książąt świadomość zasad i warunków, na których gruntowali władzę. Nie można było nawet w czasach pierwotnych szerzyć podbojów wyłącznie ogniem i mieczem.

Technika bowiem życia była tego rodzaju, mamy mianowicie na myśli słaby stopień gospodarczego zasiedzenia się, że w razie braku spoideł społecznych, ludność kraju mogła się z łatwością rozpierzchnąć. Tem spoidłem była osoba naczelnika plemiennego, czy też rodowego, siedzącego na gródku, w którym zazwyczaj było ognisko kultu na daną okolicę, kultu, którego kapłanem lub stróżem był ten sam naczelnik rodowy. Było to więc ognisko domowe na wielką skalę — jeżeli ono ginęło, ginął związek moralny, utrzymujący w skupieniu ludność.

A zatem i książęta piastowscy nie mogli tej warstwy wytępiać doszczętnie; potrzebowali jej dla wzrostu swej władzy. Prawda, że gdzieindziej i w innych okolicznościach, podbojowi towarzyszy często całkowite tępienie zwyciężanych sił politycznych i społecznych. W Polsce tak jednak nie było. Nawet w Czechach, z których dziejów zapożyczyliśmy powyższą ilustrację, proces podboju i centralizacji pierwotnej, miał przebieg o wiele krwawszy od tego, co się działo w Polsce, dość przytoczyć przykłady Sławnikowiczów i Werszowców.

Podbój zatem nie sprowadzał jeszcze, jako logicznego następstwa samowładztwa tych, co podbijali i zwyciężali. Trzeba było w umiejętny sposób dzielić się władzą ze zwyciężonymi, wykształcić ich i przerobić z warstwy książęcej na najdostojniejszą wprawdzie warstwę, ale tylko warstwę społeczną.

Odtąd przy tym przymusowym podziale władzy i znaczenia, jaki Piastowie narzucali podbijanym — powstawała dla nich samych wieczna troska o utrzymanie się przy zdobytej władzy, zabieganie o pomnażanie tych środków. Widzieliśmy, jakich środków chwytają się pierwotnie: osadzają część swej drużyny w podbitych okolicach. Niezawsze jednak znajdowali się Duryngowie, uwalniający księcia od kłopotów, nie zawsze to było możliwe. Warstwa dynastów, o obciętych wpływach i znaczeniu, pozostała. Wyćwiczyła w sobie

wkońcu poczucie posłuszeństwa i uległości wobec szczęśliwych rywali — ale miała zawsze duży zasób poczucia samoistności, chęci do wywierania wpływów społecznych i politycznych.

Książę, ze swej strony, nie poprzestawał na zdobytej władzy, dążył do jej rozszerzenia. Kiedy się skończył okres podbojów, kiedy działalność Piastów zwraca się do problematów wewnętrznych, jednem słowem w epoce dzielnicowej — wówczas książę znowu znajduje się w konieczności starcia z siłami lokalnemi. Rozwój form prawno-społecznych w dobie dzielnicowej, to kwestja, która wiedzie wprost do pytania, czy Polska w XII—XIV w. przebyła ewolucję feodalną, czy nie.

Jest zgoda prawie powszechna w obozie polskich historyków, że rozwój naszych form społecznych nie nosi na sobie cech zachodnio-europejskiego feodalizmu.

Stosunek lenny nie jest znany na naszym gruncie ani w zobowiązaniach, wiążących poddanych względem księcia, ani też pomiędzy drabinami pozostałej hierarchji społecznej.

W świecie feodalnym król czy wogóle monarcha był nietylko wierzchołkiem państwa i społeczności, on był źródłem, z którego każdy czerpał czy moc swego urzędu publicznego, czy moc swego prywatnego władania.

Król niemiecki, albo francuski, czy angielski puszczał w lenno swe prawa książętom, i znaczniejszym panom, ci mniejszym, ci znowu mniej-

szym od siebie, aż wreszcie dochodziło się do biednych chłopskich prostaczków, którzy także na zasadzie lennej uprawiali swe drobne działki ziemi.

Stosunki te w Polsce są całkowicie nieznane. U nas nigdy monarcha nie ogarnął tak całkowicie wszelkich terenów rządu i własności, żeby opanować całą społeczność.

Wiadoma rzecz, że proces feodalizacji w Zachodniej Europie rozwinął się do ostatecznych granic drogą, tak zwanego wyjmowania z pod władzy króla, czy innych czynników monarszych, rozmaitych po kolei obszarów władzy. Tą drogą doszła Zachodnia Europa do wytworzenia się stanów. Wytworzył się stan arystokracji feodalnej, feodalnego rycerstwa, duchowieństwo trzymało posiadłości na tej samej zasadzie; na niej był oparty byt i rozwój miast; na niej opierał egzystencję chłop. A zatem pomiędzy stanami, pomiędzy różnorodnymi elementami społecznymi wytworzył się szereg samodzielnych źródeł prawnych, ograniczających ogólne prawa króla, i zapewniający poszczególnym czynnikom społecznym znaczny zakres samodzielności.

Otóż nasza opinja naukowa jest mniej więcej zgodną na tym punkcie, że o feodalizmie i o formach lennych w Polsce nie ma mowy. Niema jednak zgody na to, jak zapatrywać się na analogje, które pomimo wykazanej zasadniczej różnicy, istnieją pomiędzy rozwojem i strukturą Pol-

ski średniowiecznej, a Europy Zachodniej. Przecież, twierdzi się, i u nas wytwarzają się stany, i u nas, według obecnego stanu nauki, wytwarzaniu się stanów, i ich rozwojowi towarzyszy upadek i rozkład władzy monarszej, a co najważniejsza z jednym i drugiem objawem idzie w parze spisywanie przepisów dla prawa wewnętrznego, odtwarzających wzory zachodnie, zapożyczanych niewątpliwie u zagranicy.

Forma tych pożyczek zagranicznych da się streścić właśnie na fakcie, że i u nas stylizacja i opis różnych procesów społecznych przypomina w niejednym wypadku rzeczy znane na Zachodzie.

Jako następstwo tego stanu rzeczy — wynika fakt, że nasza opinja naukowa jest bardzo podzieloną na punkcie, jak daleko sięga u nas wpływ feodalizmu europejskiego. Co więcej literatura naukowa polska powiada jednogłośnie, że wpływ ten odbił się przedewszystkiem na osłabieniu władzy książęcej, a więc najważniejszy wynik rozwoju form feodalnych i rozwoju prawno-społecznego Polski byłby ten sam.

Odnośny proces prawno-społeczny posiada w Polsce dwie strony: rozwój tak zwanego imunitetu i kolonizację niemiecką. Niniejsze wywody są streszczeniem i uzupełnieniem tego, co równocześnie opracowywujemy w wykładzie o charakterystyce epoki Piastowskiej.

Jądro rzeczy tkwi w tem, że w czasach Polski

Piastowskiej jesteśmy świadkami procesu, który poczyna się w XII w. i ciągnie aż do XIV stulecia; proces ten polega właśnie na usamowolnianiu z pod władzy monarszej takich czynników społecznych, jak duchowieństwa, rycerstwa, wielkich panów, a potem i szlachty. Przykład takiego procesu daje się bardzo łatwo przytoczyć i zrozumieć nawet przez tych, którzy nie znają odnośnych dokumentów źródłowych, i którym obcą jest naogół technika życia średniowiecznego.

Weźmy zatem taki przykład pierwszy. Książę Bolesław Wstydliwy, a więc ten książę, którego uważa się za jednego z najpobożniejszych i największych dobrodziejów kościoła — nadaje klasztorowi klarysek w Zawichoście — fundacji jego siostry św. Salomei, jakąś posiadłość ziemską. Nadanie takie zwykle obowiązuje na wieczne czasy, książę zapomocą uroczystych zaklęć wzywa i przepisuje, żeby nikt z jego następców nie naruszył prawa własności obdarowanego klasztoru.

Najważniejsze jednak są przepisy, tyczące się stosunku obdarowanych zakonnic, do ludności gospodarczej, która zamieszka dobra klasztorne.

Otóż jest to generalną cechą wszelkich nadań ziemskich na rzecz fundacji duchownych, że obejmują one klauzule tak zwane immunitetowe. Ludność wiejska zostaje uwolniona z pod jurysdykcyi administracyjnej i sądowej wszelkich kategorji dygnitarzy książęcych: a więc wojewodów, kasztelanów, sędziów grodzkich, łowczych i t. d. Cała

administracja i sąd ma należyć do nowych panów wsi to jest zakonnic zawichojskich. Co prawda mieści się zaztrzeżenie, że ludność ma prawo odwołania do samego księcia zwłaszcza, jeżeli otrzyma bezpośredni pozew książęcy, opatrzony książęcą pieczęcią.

Te same uwolnienia obejmują czysto gospodarczą stronę nadania. Ludność nowej wsi zawichojskiej nie ulega odtąd obowiązkowi płacenia danin i świadczenia posług i robocizn na rzecz grodu i rozmaitych urzędników grodowych; odpadają zatem uciążliwe obowiązki podwód, stacji, stróży w grodzie, śladu i t. d. chyba, że książę zjawi się we wsi lub okolicy, wówczas należy się przyczyniać do utrzymania jego dworu. Poza tem pełny dochód ze wsi ma należyć do jej prawnego właściciela.

Powiedzieliśmy, że dokumentów takich jest tysiące. Jak je więc rozumieć. Oto pod względem zewnętrznym — jeżeli wezmę do ręki dokument węgierski — lub saski — lub brandenburski, a nawet z głębi Niemiec — nasz zawichojski dokument będzie prawie jota w jotę do nich podobny. A więc powstaje pytanie, czy książę, wystawiając nasz dokument naśladował zagranicę tylko, ulegając czy presji czy prośbie klasztoru, zapatrzonego w zagraniczne prawo, czy też w procesie tym istnieją samodzielne czynniki i motywy, a tylko forma ujęcia jest obca.

Nauka nasza odpowiada na to zagadnienie

w sposób taki, jak na Zachodzie, twierdząc, że ruch ten, tak zwany immunitetowy (immunitas = zabezpieczenie, rozumie się, od władzy publicznej) prowadzi do radykalnego osłabiania władzy książęcej i maszyny państwowej. A zatem pojęcia zachodnie i wywołany przez nie ruch, najwcześniej chronologicznie za pośrednictwem kościoła, przyczynił się ogromnie do nadania charakteru naszej strukturze społecznej, i jakkolwiek nie nadał jej cech feodalizmu, prawnie przynajmniej upodobnił ją do typu zachodnio-europejskiego.

Gdyby więc była to prawda, mielibyśmy »ad oculos« dowód, że w dobie piastowskiej nietylko kościelna, ale i świecka strona naszej społeczności, uległa w wysokim stopniu wpływowi Zachodu.

Tembardziej zaś mogło to mieć miejsce, że trop w trop za tem usamowolnianiem poszczególnych czynników społecznych szła u nas na znacznej przestrzeni kolonizacja niemiecka, bądź rozwijało się we wsiach prawo niemieckie, jako wyższe od chaosu panującego w zakresie norm obyczajowych polskich. Kolonizacja zaś na prawie niemieckiem z reguły opiera się na zapewnieniu osadnikom wszelkich wolności immunitetowych. Wolności te zatem za pośrednictwem kolonizacji stają się dopiero udziałem wyższych warstw niekościelnych, wielkich panów i rycerstwa. Feodalizm zaś silniej jeszcze działa przez kolonizację, niż przez immunitet, kolonizacja bowiem stwarza istotnie w Polsce obecność czysto feodalnego ele-

mentu, jakim jest sołtys wsi czy wójt miasta na prawie niemieckiem.

Tak jednak nie jest. Prawda, że mamy tu do zwalczania teorję panującą w nauce polskiej i trzebaby cały osobny tom napisać, żeby udowodnić słuszność zapatrywania, że polski immunitet a zachodni, to dwie odrębne rzeczy, tkwiące w całkiem różnych źródłach.

Musimy więc poprzestać na sformułowaniu twierdzenia, że cały szereg zwolnień, jakie nadaje książę polski w dobie piastowskiej, ma całkiem inne umotywowanie niż na Zachodzie. Przedewszystkiem inny jest kierunek ewolucji.

Immunitet na Zachodzie prowadzi do rozproszkowania państwa, do tego monstrualnego w Niemczech np. zjawiska, że każdy »Raubritter« na swym zamku był udzielnym monarchą. Ludność zaś wieśniacza w tym stanie rzeczy jęczała w najgorszym ucisku, który wybuchł jasnym buntem we francuskiej żakierji. U nas zaś książę zapomocą immunitetu rozbijał, jak taranem, starą organizację, tkwiącą jeszcze w szczepowej udzielności, i wiązał średnie i niższe koła społeczne bezpośrednio z sobą, ze swoim dworem, a więc nie osłabiał, ale pomnażał zakres władzy książęcej.

Kiedy na Zachodzie w XIV w. władza nietylko królów, ale i książąt została sprowadzoną do zera, nasi królowie Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki objęli po książętach dzielnicowych władzę książęcą, która zapomocą immunitetu rozwinęła

się do potęgi i doskonałości wewnętrznej, nieznanej za czasów Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego. Obydwaj ci władcy z XIV wieku byli w stanie nietylko miasta otoczyć opieką, ale opiekę prawa zapewnić ludności wieśniaczej.

Nadawanie uwolnień, ruch immunitetowy XII i XIII w. nie jest więc zjawiskiem towarzyszącem tylko nadaniom kościelnym i kolonizacji niemieckiej, takiem zjawiskiem, któreby się nie rozwinęło bez tych czynników, ale kwestją całkiem od tej odrębną.

Nie jest także sprawą czysto polską. Porównawcze studja nad odpowiednimi stosunkami na Rusi przekonywują, że mamy do czynienia ze swoistym, rodzimym rozwojem na podłożu słowiańskiem.

Polska XI—XII w. — to arena krwawych zapasów pomiędzy władzą książęcą, a władzą kasztelańską, której to ostatniej domeną — zapadła okolica, późniejszy powiat. Zniszczyć tę władzę panów na gródkach staje się celem polityki książęcej, który to cel książę w końcu całkowicie osiąga.

Bolesław więc Wstydliwy nie nadawał wolności dla dóbr klasztoru zawichojskiego z tym skutkiem, żeby jego władza zostawała umniejszoną. On je nadawał dlatego, że przez to w klasztorze zyskiwał siłę lokalną, którą w razie potrzeby wysuwał przeciw kasztelanowi zawichojskiemu, bądź sandomierskiemu.

Dzieje się tak dlatego także, że jakkolwiek dokumenty często przemilczają wiele ważnych ustępów, to są jednak zbyt liczne dowody na to, że książę nadając uwolnienia sądowe, zawsze zastrzegał apelację do siebie. Nadając zaś uwolnienia od danin, które płynęły do skarbu kasztelana, nie obiecywał, że nie będzie tworzył nowych, i rzeczywiście je ustanawiał. Z nowych jednak ciężarów już kasztelan nie korzystał, tylko bezpośrednio sam książę.

Wspomnieliśmy o kasztelanach. Kasztelani to protoplaści panów polskich, to możnowładcy doby piastowskiej.

Krucha byłaby bardzo analogja pomiędzy rozwojem »Grossgrundherrschaft« niemieckiej, opartej o pojęcie wasalstwa, a naszym panem, czy możnowładcą czasów Bolesławów.

Jakież zatem są następstwa immunitetu. Zbiegają się one ze scharakteryzowanem już wyżej zużytkowaniem niewolników do zajęć stałych produkcyjnych głównie na roli, zbiegają się one z osadzaniem drużynników — rycerzy po wsiach, zbiegają się z formowaniem samejże wsi. Wyzwalanie zatem żywiołów włościańskich z pod jurysdykcji grodu jest objawem towarzyszącym rozkładowi grodu, ale nie niezależnie od księcia — tylko w taki sposób, który wypłynął z jego samowiednej woli, z zamiarem bezpośredniego zbliżenia się władcy do włościaństwa, umożliwienia sobie częstszej ingerencji w jego sprawy i stosunki. Tak rozważany

immunitet nosi na sobie znamię akcji książąt wybitnie społecznej (prócz jego politycznego znaczenia). Okazuje się bowiem, że ta gospodarczo-społeczna strona działalności Piastów nietylko nie słabła i nie ulegała rozkładowi w ciągu całej doby Piastowskiej, ale przeciwnie rozwijała się i krzepła. I na tem przeto społecznem polu daje się zauważyć to samo, co w dziedzinie ogółu zjawisk piastowskich. Kazimierz Wielki jako typ gospodarza Polski jest doskonałem rozwinięciem tych rysów, które stopniowo dojrzewały w pokoleniach jego antenatów.

Streśćmy się. Działalność Piastów w stosunku do społeczeństwa posiada w sobie w ciągu IV-ch wieków znamię wybitnej inicjatywy. Książę wprowadza szereg nowych warstw w ramy pierwotnej społeczności; układ samychże warstw dowolnie zmienia i przeobraża. Jest wielkim nauczycielem tego społeczeństwa na polu najrozmaitszych stron kultury. Ogólna jego praca da się zmieścić w tych słowach, że Piastowie ze społeczności plemiennej uczynili prawdziwą społeczność zespojoną z monarchą, społeczność państwową.

SPIS RZECZY.

WYDAWNICTWA

Księgarni H. Altenberga we Lwowie.

	K.	h.
Andrejew. Milczenie i inne nowele	2	—
Assenijeff E. Emancypantka	2	—
Belza Wł. Żydzi w poezyi polskiej. Głosy poetów o żydach, wydanie drugie	1	60
Dostojewski. Białe noce — Cicha — Przykra anegdota	3	—
Dzerco. Miłość Szkic powieściowy	1	60
German Juljusz. Więźnie. Widowisko	3	60
— Mściciel. Dramat	2	60
Gorkij. Mieszczanie, dramat	1	60
— W więzieniu	1	60
Kasprowicz. Uczta Herodyady, poemat dramatyczny	5	—
— O bohaterskim koniu i walącym się domu, prozą napisał	4	—
— Poeci angielscy. Wybór poezyi	6	—
Kennan. Syberya 3 tomy	4	80
Kipling. Pod niebem indyjskiem	3	20
Krapotkin. Wspomnienia rewolucyonisty	7	—
Lichtenberger Andreé. Siostrzyczka Trota. Dzieło nagrodzone przez Akademię francuską	1	60
Listy, które go nie doszły. Wydanie II	3	20
Miciński. Do źródeł duszy polskiej	3	20
Morris W. Wieści z Nikąd czyli epoka spoczynku. Kilka rozdziałów utopijnego romansu. Z oryg. przełożył W. Szukiewicz	3	—
Pamiętnik kobiety upadłej, wydany po jej śmierci przez Małgorzatę Böhme. Przełożyła z niem. Dr. fil. Nossig. Wydanie drugie: trzeci, czwarty i piąty tysiąc	3	—
Piniński. O ziemię, szkice z życia wiejskiego	4	80
— Nowiny — Ankieta — Stary	4	—
— Onuferko — Dziewka — Znakomitości	3	20
— Do widzenia	1	80
Przybyszewski. Odwieczna baśń, poemat dramatyczny	5	—
Stendhal. O miłości	4	40
Weressajew. Zwierzenia lekarza	3	—
— Na bezdrożu	2	—
Zbierzchowski. Przed wschodem słońca, powieść	3	—
Żuławski. Eros i Psyche, wydanie trzecie	4	—
— Księgi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane, z illustracyami Wilhelma Wachtla	4	—
— Ijola, dramat	4	—
— Donna Aluica	4	—
— Dyktator. Dramat	4	—